PBP Ciechanów
Czytelnia Regionalna
301 0 0003867 4

ŁFRED BORKOWSKI

Zakonnica, córka UBeka

Wydawnictwo Książek

RKOWSKI A. A

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Ciechanowie
CZYTELNIA
28797
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Ciechanowie
CZYTELNIA REGIONALNA
3867

ALFRED BORKOWSKI

Zakonnica, córka UBeka

PBP Ciechanów
Czytelnia Regionalna
301 0 0003867 4

Wydawnictwo Książek

Powiatowa Biblioteka Publiczna w Ciechanowie
CZYTELNIA REGIONALNA
3867

Mazowsze – Borkowski A.

821.162.1-3

ISBN 83-906430-0-5

© Copyright by Alfred Borkowski

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Ciechanowie
Czytelnia
28797

Mazowsze - Borkowski
821.162.1-3

Od autora

Oddaję do Twoich rąk, Szanowny Czytelniku, rezultat swoich ostatnich prac i dociekań.

W przeciwieństwie do wszystkich moich dotychczasowych publikacji i opracowań, te odnoszą się do naszego wspólnego, najtrudniejszego okresu z pierwszych lat powojennych.

Naród nasz, w swojej ogromnej większości bardzo patriotyczny, gotów był zawsze dla swojej Ojczyzny nawet do największych wyrzeczeń i ofiar. W 1945 r. po doświadczeniach wojny i okupacji niemieckiej, u progu zdawałoby się niepodległości, stanął wobec trudnego problemu, jakim była narzucona nam „władza ludowa" i stalinowski system totalitarny.

Jeszcze ostatni żołnierze Wehrmachtu nie zdążyli opuścić opłotków Ciechanowa, a w mieście i na wsi podciechanowskiej rozpoczęły się aresztowania wśród tych warstw społecznych, które uznano za niebezpieczne a nawet wrogie wobec radzieckiego porządku. Aparat NKWD i naszego rodzimego UB pozamykał do więzień i obozów wielu tutejszych, inteligencji, ziemian, ludzi zamożniejszych, aktywnych społecznie przed wojną, żołnierzy AK i innych ugrupowań politycznych nie lewicowych, przedwojennych wojskowych, itp.

Dla nich i innych spoza powiatu, urządzono w Ciechanowie jeden z czterech największych w kraju obozów. Znajdował się on przy zbiegu ulic Jesionowej, 17 Stycznia i Gostkowskiej, w pozostawionych przez Niemców barakach. Więzienia były też w innych dzielnicach miasta, np. na Śląskiej czy w kamienicy przedwojennego dependenta notarialnego, Józefa Baranowskiego przy obecnej ul. 11 Pułku Ułanów Legionowych, gdzie ulokował się Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

Obóz w Ciechanowie miał charakter etapowy. Tu zwożono aresztowanych nie tylko z powiatu tutejszego, ale i z przasnyskiego, mławskiego a także z całego Pomorza – z Grudziądza, Wąbrzeźna, Brodnicy, Torunia itp. Przetrzymywani w nieludzkich warunkach, często nie znosili trudów i umierali. Niektórzy pogrzebani byli na cmentarzu przy ul. Płońskiej, gdzie do dziś znajdują się groby tych młodych najczęściej nieszczęśników. Także las w Gołotach był miejscem zbiorowych pochówków zmarłych i zamordowanych przez NKWD naszych patriotów.

Wszystkich pozostałych, bez sądu i wyroku, załadowano do wagonów towarowych, gdzie w równie nieludzkich warunkach powieziono ich do mało ucywilizowanych, surowych klimatycznie, wschodnich republik Związku Radzieckiego.

Z Ciechanowa i gmin tego powiatu wywiezieni zostali m.in. Bolesław Bobiński, Kazimierz Smoleński, Franciszek Jankowski, z Przasnysza Tański i setki innych.

Dziś nikt nie zliczy rozmiaru tych zbrodni i ludzkiego nieszczęścia. Co gorsza, oprócz prześladowców, funkcjonariuszy NKWD, do tego niecnego dzieła wprzągnięty został aparat rodzimego UB. Byli to na ogół młodzi chłopcy, synowie przedwojennych fornali i robotników dworskich, ludzie bez wykształcenia i świadomości obywatelskiej, którzy często broniąc się przed służbą wojskową i wysłaniem np. do zwalczania nacjonalistów ukraińskich, zajęcia bardzo niebezpiecznego dla życia, wybrali drogę do UB, czy KBW. Nie można ukrywać, że pewną część aparatu tworzyły osoby, które zawierzyły obłędnej ideologii komunistycznej i dobrowolnie wstąpiły do tej służby, gorliwie później wykonując swoje zadania.

Te pierwsze lata powojenne, przez które nie łatwo przeszli moi rodzice, krewni i sąsiedzi, od dawna nie dawały mi spokoju. Nie było jednakże sprzyjających warunków zewnętrznych, aby można się nimi zająć. Mimo to sporo faktów, materiałów, relacji i innych wiadomości zdołałem zgromadzić i po ostatnich przemianach w naszym kraju, móc je opracować i podać do publicznej wiadomości. Jest wprawdzie kilka opracowań ale natury ogólnej, o charakterze zbiorowym, globalnym, przez co jest tam mniej autentyzmu, człowieczej niedoli.

Wszystko to, co jest w tej książce zawarte, to straszliwe ludzkie doświadczenia, moich i Twoich, Czytelniku, sąsiadów, znajomych, czasem bliskich lub najbliższych w rodzinie, naszych współrodaków. Cierpienie i często śmierć zadawali im nasi, funkcjonariusze UB, którzy dziś będąc już w starszym wieku, mieszkają wśród nas.

Ta publikacja w moim zamiarze jest hołdem dla bojowników o niepodległość Ojczyzny, dowodem pamięci o nich samych i ich cierpieniach, ale także słowem pogardy i negatywnego osądu społecznego dla katów, aparatu zbrodniczego urzędu bezpieczeństwa.

Alfred Borkowski

Towarzysz Ptak wysiadł z pociągu, rozejrzał się po peronie, ocenił sytuację. Było spokojnie, wroga klasowego nie zauważył. Miał informacje, że na Północnym Mazowszu reakcja podnosi głowę. Ubrany był w mundur oficera Ludowego Wojska Polskiego i w każdej chwili mógł paść ofiarą napadu przeciwników socjalizmu. Odbezpieczony pistolet dodawał mu pewności. Wszedł do dworcowego baru powiadomić telefonicznie Urząd Bezpieczeństwa, bo tylko tu znajdował się wtedy telefon, że znajduje się na stacji i czeka na samochód. Telefon nie działał, więc zaklął siarczyście. Szkoda, że nie zadzwoniłem z Warszawy – pomyślał – ale chciało mu się pociąg obserwować. Już ja się o to postaram, aby nasze służby miały swoje kanały łączności, inaczej będziemy przegrani. Tak jest w Związku Radzieckim.

Uspokojony pierwszą obserwacją, że nie straszny diabeł jak go malują, wyszedł na ulicę, przemianowaną już na Józefa Stalina. Ludzie szybko przechodzili to w tę, to w drugą stronę, zaglądając do stoisk ze starociami, pochodzącymi głównie z szabru. Chłopcy z detalami na półeczkach, zawieszonych na klatce piersiowej krzyczeli: zapały staniały, para piętnaście, nici, nici, igły, igły, tak jak widły. Papierosy i machorka, tak jak z worka - przekrzykiwała się młodzież, aby zarobić kilka złotych.

– To burdel, bałagan. W takiej niekontrolowanej masie jest wszystko możliwe. To przystań dla wroga klasowego. Jak szczur będzie się tu krył – myślał. Związek Radziecki miał rację, że bezwzględnie rozprawił się z kombinatorami, politykierami, warchołami kapitalistycznymi. Tam, na kursie, początkowo miał wewnętrzne opory, kiedy kazano uśmiercać wrogów ludu. Jedynie Czech wahał się przed strzelaniem do skazańca. Więcej już go nie widzieliśmy i dobrze, mięczaków rewolucja nie potrzebuje.

– Boże, miej w opiece moją duszę, doleciały słowa z następnego stanowiska po polsku. Trochę nim to targnęło, lecz strzały przygłuszyły rozpacz skazańca... Tak i u nas trzeba, nie można się

liczyć z niczym w drodze do socjalizmu. Prawo stanowimy my! – przytaknął sobie w myślach.

Spieszący się gdzieś wieśniak został nagle zatrzymany.

– Stój! Nie widzisz, że idzie polski oficer, a ty nie oddajesz mu honoru!

Chłop zdębiał, zdjął z głowy czapkę z podwyższonym rondem, jakie były powszechnie używane przez wieśniaków w latach trzydziestych, tzw. szlachciankę.

– A ile to hektarów? – zapytał chłopa Ptak.

– Tego to nie wiem, ale morgów mam dwadzieścia.

– Toś bogacz!

– Jaki ja bogacz, dzieci przymierają głodem... Za Niemca było jeszcze jako tako, a potem Ruski zrabowali wszystko. Zabrali mi dwa konie, cztery krowy zarżnęli, oprawili pod lasem, na pal nadzieli kadłuby, osmalili nad ogniskiem i zjedli. Świnie, a nawet prosiaki wybrali, trzy kury tylko zostały. Może pan, panie oficerze, pomógłby, żeby po tych ruskich jakieś odszkodowanie, bo partyzanci albo Werhmacht dawali pokwitowanie na to, co zabrali, a sołdaty to nam jeszcze kobiety gwałcili. – Pomóż panie oficerze nam Polakom, bo ja wierzę w polski mundur. Przed pierwszą wojną światową za byle co wywozili na Sybir, chcieli nas unicestwić, jeszcze w 1920 r., szliśmy boso, z czym kto miał w ręce na bolszewika..., a potem Niemcy zamykali nas w obozach. Panie oficerze... nie dokończył zdania.

– Uciekaj, ty podła kanalio! – wrzasnął Ptak.

Przerażony chłop pokłonił się w pas i wmieszał się w tłum.

Tymczasem towarzysz Ptak znalazł się na Komendzie. W dyżurce powitał przy wejściu towarzyszy i wydał polecenie, aby go zaprowadzili do kapitana.

– Cześć, szefie – odezwał się kapitan. Kwartał, jak was nie było, zdawało się, że upłynęły lata. No, z czym przyjeżdżacie, jakie macie instrukcje, gadajcie, bo zbrojne podziemie grasuje.

– W najbliższym czasie zwołacie naradę aktywu tych najbardziej zaufanych – przerwał tow. Ptak i zapytał:

– Jak mój gabinet?

– W porządku, nietknięty – padła odpowiedź.

– Odpocznę po podróży, a za dwie, trzy godziny przejdę się po urzędzie.

– Przyjechał politruk, podawano sobie z ust do ust. Po bezpiece powiało. Robiono porządki, sprawdzano posterunki, porządkowano dokumentację.

Niebawem Ptak pojawił się w urzędzie. Chodził od sali do sali, rzucał kilka zdawkowych pytań mundurowym, zszedł do piwnic, które były poprzedzielane żelbetonowymi przegrodami, a przed głównymi opancerzonymi drzwiami stał strażnik. Zajrzał przez wizjer do jednej celi. Na pryczach siedziało kilku aresztantów. Byli zarośnięci, na posadzce woda do kostek, w rogu kibel na fekalia.

– Przyprowadźcie mi do gabinetu tego w rogu.

– Wedle rozkazu! – wykrzyknął strażnik.

– Co za „wedle rozkazu" – odpowiadacie, jak za czasów burżuła, warknął Ptak akcentując wyraźnie „ł". Teraz mamy władzę ludową i tej służalczości trzeba się wyzbyć – rozumiecie, towarzyszu? Panów już nie ma i nie będzie – pouczył triumfująco.

Po kilku minutach więzień został wprowadzony przed majestat szefa. Zarośnięty, brudny, cuchnący, w przemoczonych łapciach, drżący z chłodu.

– Siadajcie – rozkazał Ptak – a do strażnika – możecie odejść.

Włożył rękę do kieszeni, odbezpieczył pistolet i wyjął paczkę papierosów; częstując więźnia nachylił się do niego. Nagle cofnął się, bo w nos go uderzył fetor, jakiego w życiu chyba nie doznał. Pośpiesznie otworzył okno.

– Za co was posadzili?

– Czy ja wiem. Do tej pory nikt mi nie powiedział. Wsadzili do ciemnicy, o byle jakim gatunkowo chlebie i wodzie. Przesłuchują, potem biją, żebym się przyznał do czegoś, czego nie wiem. Cały jestem posiniaczony, rany ropieją.

– Co to? Władza ludowa tak bez niczego aresztuje? A do tajnych organizacji należeliście? Hm? Związek Radziecki wam się nie podoba? – Oni też mieli swoje problemy, tylko strzelali bez pardonu w łeb białym, kułakom, burżuazji i wprowadzali porządek.

– Ja tylko z Niemcem, w AK i tylko to, z wrogiem – cedził słowa więzień.

– A jednak AK? Dla was wróg z Zachodu i ze Wschodu ma jeden wymiar.

Nie mogąc znieść zaduchu, przycisnął guzik na pulpicie stołu. Zaraz stawił się wojskowy.

– Wyprowadzić tego śmierdziela i nie chcę go nigdy oglądać, rozumiecie?

– Tak jest – zasalutował przybyły.

Ptak podszedł szybko do okna - rozchylił je szeroko, otworzył drzwi na ościerz, aby przewiew oczyścił z fetoru pokój. Nerwowo palił papierosy, jeden za drugim.

Są zatwardziali. W Sojuzie nie takim strzelano w czachę – myślał chodząc po pokoju.

Tymczasem za więźniem zatrzasnęła się krata. Musiał przejść przez wodę i wszedł na pryczę.

– Już po mnie – odezwał się do kolegów siedzących w bezruchu na deskach. – Mój Boże, jakiego przestępstwa dokonałem? Pracowałem ciężko całe życie, za czasów okupacji powołano mnie do walki z najeźdźcą. Przecie jestem Polakiem i chciałem wolności, nie tylko ja, ale całe moje pokolenie, a teraz jestem jakimś tam wrogiem, tylko czyim? Żadnego grzechu nie popełniłem, nie kradłem, niczego złego nie uczyniłem. O Matko Najświętsza, Królowo Polski, ratuj nas w nieszczęściu, przecież dla Ciebie jesteśmy. O Panno chwalebna i błogosławiona, z synem nas pojednaj, Synowi Twojemu nas polecaj – powtórzyło dwóch współwięźniów, a potem zaczęli głośno odmawiać Litanię. I głos przeniknął przez ściany, zza których powtarzano dalsze słowa modlitwy.

Bezpieka w tym czasie dostała zawrotów głowy. Zleciało się kilku starszych.

– Co to za hałasy i reakcyjne śpiewy – pytali.

– O Pani nasza... – już rozbrzmiewało całe podziemie.

– To prowokacja, towarzysze – odezwał się jeden z UB.

– Pod twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko... – Piwniczny głos spotężniał, kiedy ktoś zaintonował „Pod twoją obronę"...

– Rozpędzić to bractwo, wyprowadzić ich wszystkich na dziedziniec i musztra, aż popadają – odezwał się zaciągając ze wschodnia jeden z podoficerów.

Do piwnic zbiegło kilkunastu mundurowych, a każdy był po przeszkoleniu w specjalnych ośrodkach odosobnienia, które prowadzili z reguły NKWDZiści. Na kurs kierowano ludzi klasowo pewnych, zahartowanych w zwalczaniu groźnego podziemia, pozbytych wszelkich skrupułów, litości i wiary, bo na końcowym egzaminie delikwent musiał złamać krzyż i zdeptać go, jako symbol klas wyzyskujących.

– Wypędzić ich, rozgonić – padały rozkazy. Zgrzyt sztab i zawiasów podtrzymujących ciężkie drzwi obwieszczał, że niejeden człowiek straci życie.

– Wychodzić, wychodzić, a najstarszy wiekiem zabiera ze sobą kibel, szybciej, szybciej, szybciej. Raus! – nagle padło niemieckie słowo.

– O Boże! Czyżby znowu niemczyzna? – odezwał się więzień leżący na pryczy i nie usiłujący się nawet podnieść na całą tę wrzawę.

We wrotach stanął rosły, muskularny dryblas, srogi i gotów na wszystko.

– Wejdź tu, bolszewiku, w te smrody i wodę, którą codziennie dolewacie. Czyżby cię mamusia tak wychowała! Jak ty traktujesz bliźniego. Wynieś mnie jeśli chcesz, abym stanął razem z innymi, ale miej szacunek do człowieka, niezależnie jakim on jest.

Młody człowiek cofnął się, w sercu mu coś zadygotało, słowo mamusia otrzeźwiło go.

– Wyście naszych ojców i dziadów prześladowali, a teraz za to musicie odpokutować...

– Widzę, że nie znasz historii, a czy znasz Pismo Święte? – tę największą etyczną i moralną księgę świata, wzór do naśladowania i nauki o rozwojowu społeczeństw.

– To opium dla mas, którym nas karmiliście setkami lat. Marks, Lenin i wielki towarzysz Stalin są naszym drogowskazem. Ta wasza filozofia przeszła do lamusa. Rewolucja wymaga krwi. Ja mogę się tylko cieszyć, że los mi dał możność wcielać najszczyt-

niejsze ideały socjalizmu - ustroju sprawiedliwości społecznej, a teraz już, na zbiórkę, jazda.

– Nie gniewaj się, syneczku, tyle tygodni siedzieć, w półmroku, bez światła dziennego, nogi odwykły od chodzenia, wzrok się może do reszty porazić gdy ujrzy dzienne światło. I tak nas wymordujecie. Wiedz, że bolszewizm, to ustrój zbrodniczy. Będziesz żył, a w starości głowę będziesz nosił schyloną, a nie będziesz miał odwagi prosto spojrzeć ludziom w oczy, bo ideały, w które wierzysz, zostaną potępione i będziesz złorzeczył czasom, którym teraz służysz.

– Ty zacofańcu, raus!

– Coś ty, szwab? Niemcy też mnie męczyli w więzieniu, a ty ich naśladujesz?

– Co tu się dzieje – przybiegł jeden z towarzyszy wojskowych.

– Ten nie chce ruszyć się z pryczy.

– Wypędzić go siłą...

– Przyślijcie mi kogoś.

Przybiegło dwóch, ściągnęli więźnia z wyrka i wypchnęli na podwórko.

– Na Bardonki go – wrzasnął przełożony, przecież został polecony swojemu Synkowi i Pannie Chwalebnej – drwił Ubek, niech ich tam obronią.

– W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen. Boże zmiłuj się nade mną – słaniający się więzień został wepchnięty w szeregi.

– Raz, dwa, raz dwa! Szybciej, szybciej!

– Kyrie elejson Chryste elejson.

– I krok, i krok – nie umieją chodzić, ale nadużywać imienia Boga potrafią – zaśmiał się szyderczo jeden z towarzyszy.

– Dalej, dalej i żwawiej, czyżbyście nie mieli szlacheckiej ikry i ułańskiej werwy?

– Mam chłopską z dziada pradziada, mam polską duszę - odezwał się jeden z szeregu i runął na ziemię.

– Jam Polak, żyjący od wieków na tej ziemi, ani Niemiec ani Rusek, nie męczcie mnie dalej, błagam was!

– Zabrać tych niedołęgów i tych niedoszłych umrzyków – krzyknął któryś. Ci, którzy padli przy mustrze, wniesieni zostali przez więźniów na inne prycze.

Szybko się zmierzchło. Więźniów wpędzono jak bydło na miejsca, zaryglowano wrota i za karę nie dano kolacji. Za to zarządzono dodatkowe przesłuchania.

– Ale daliśmy im popalić - zaśmiewali się towarzysze - odechce się teraz tym sukinsynom...

– Nie na długo – przerwał inny – to zacofańcy, nie rozumiejący podstawowych praw rozwoju społeczeństwa, myślenie mają spaczone.

– Ich już niczego nie nauczy - dodał inny. bo są wychowani na pacierzu i przez ambonę – to co tu gadać. Czeka nas i partię mnóstwo pracy, aby przeorać mentalność społeczeństwa.

- Od młodzieży trzeba zaczynać - dodał dochodzeniowy i mówił dalej. – Ja skończyłem cztery oddziały, do trzeciej klasy chodziłem dwa lata, do czwartej trzy, miało to się równać siedmiu oddziałom i stwierdzam, że należy wymienić nauczycieli, bo oni mają wsteczne poglądy. Czego oni mnie nauczyli: trochę czytać i pisać, pacierza, modlitwy przed i po zakończeniu lekcji, módl się i pracuj – taki bezmyślny człowiek jest burżuazji potrzebny. Wiedzcie, gdyby nie szkolenia i czytanie lektury marksistowskiej, człowiek byłby nieuświadomiony i głupi. Towarzysz Stalin to geniusz, jakiego świat nie miał. Zachwycam się jego dziełami i przemówieniami.

– No towarzysze, do roboty – przerwał przełożony – wycisnąć z nich co można, a jeżeli któryś przyzna się do działalności przeciwko Polsce Ludowej i Związkowi Radzieckiemu, to u mnie będzie miał pochwałę, a może uda się któregoś z nich namówić do współpracy z nami? Rozważcie to, wszystkie metody w przesłuchiwaniu są do waszej dyspozycji, działacie w słusznej sprawie.

– Dajcie jeszcze zapalić, bo nie pobrałem dzisiaj swego deputatu.

– Masz całą paczkę, przecież to nas nic nie kosztuje.

– Ale za to weźcie tego Triumfa – wyciśnijcie z niego wszystko. Dlaczego szkalują Związek Radziecki i co się za tym kryje. Pewnie istnieje jakaś grupa konspiracyjna, która rozsiewa dowcipy o Kraju Rad. Wydusić trzeba z niego wszystko i odkryć źródło tworzenia tych oszczerstw.

PRZESŁUCHANIA

– No to powiedzcie, co tu pisze? – rzekł pracownik UB wyjmując paczkę papierosów z kieszeni.

Aresztowany milczał.

– Nie umiecie czytać? Chodziliście do szkoły? Weźcie paczkę w rękę...

– Trzy oddziały panie, a potem trzeba było robić w polu i na zarobek...

– A ile to morgów?

– Pięć.

– Toście pracowali u kułaków i sprzedawaliście swoją pracę wyzyskiwaczom. Oni wypijali krew z klasy proletariackiej. Wyciskali pot z robotników, fornali i chłopów.

– Ja nie dałem nikomu kropli krwi - tłumaczył się aresztowany.

– Jakiej krwi? Co wy pleciecie, ja tak w przenośni...

Chłop do reszty zdurniał, pokiełbasiło mu się w głowie i chociaż miał jakiś plan tłumaczenia się, nie wiedział co powiedzieć. Myślał, że odpowie na pytanie i dadzą mu spokój, a jutro będzie w domu.

– Pacierz odmawiacie?

– Tak, rano i wieczorem - wyjąkał wieśniak.

– Do kościoła też chodzicie? - padło pytanie.

– Tak, co niedziela.

– Dajecie na tacę?

– Nie, nie zawsze.

– Ale dajecie, utrzymując ciemnogród, okradacie dzieci. Czy zdajecie sobie sprawę z waszego życia? Dlaczego nie staraliście się poznać prawdziwej prawdy, jaka została odkryta przez twórców naukowego socjalizmu, a wcieła go w życie towarzysz Stalin?

– Dla mnie Jezus Chrystus jest prawdą, a mówią, że on był pierwszym socjalistą. Chcę pozostać przy tym pierwszym. Gdzie tam moja głowa na naukę. Nigdy jej nie miałem. Może bym dzisiaj był człowiekiem? – z pokorą wypowiedział chłop.

– Nie dogadamy się, boś głupi. No, co tu pisze na paczce papierosów?

Chłop nieśmiało spojrzał na opakowanie...

– Czytajcie, czytajcie – przymuszał dochodzeniowy.

– Te duże litery, czy te małe?

– Od największych się zaczyna, nie wiecie? - wrzasnął.

– Te, r, i... u...em... i f ledwo wysylabizował.

– Teraz złóżcie to – ponaglał śledczy.

Wieśniak milczał....

– A co palicie? Władza ludowa dała wam możliwość palenia papierosów, a nie jak za kapitalistów machorki, skręty byście robili w gazecie do dziś.

– TRIUMF-a palę – bez zająknięcia wyrzekł.

– No właśnie i co to znaczy?

Chłop nie odezwał się.

– Gadajcie, cóż to mowę wam odjęło, a przed kościołem informowaliście gapiów, że to co? Myślicie, że wam to ujdzie? To ja wam odczytam: „Tu radziecki Iwan u nas ma fabryki" i dalej tymi małymi literami: dwadzieścia papierosów B/U (bez ustnika): dwudziestego października Amerykanie przyjdą i Europę Rosji odbiorą, Stalinowi oberżną wąsy, Bierut ucieknie. Słuchajcie, kto wam tak przetłumaczył, od kogo słyszeliście, jeżeli powiecie, puszczę was wolno, jeżeli nie, będziecie gnili miesiącami dotąd, aż się wam przypomni, bo musimy dojść do kłębka, gdzie rodzą się te kalumnie na wielkiego przyjaciela Polski Ludowej.

– Czy ja pamiętam. Ot gadają i wszystko, kawał leci, ludzie się pośmieją i zapomną.

– Tylko ten śmiech dotyczy Kraju Rad. Nie pamiętacie? To zaraz wam się przypomnę.

Wyjął spod pulpitu, umocowany na trwałe do biurka bat i zaczął okładać chłopa gdzie popadło. Za każdym uderzeniem chłop powtarzał: – Nie pamiętam, nie pamiętam.

Dochodzeniowy rozsierdził się i walił bykowcem gdzie popadło.

– O Boże! O Boże! – skamlał bity.

– A masz, ty klerykalna kukło – masz swojego Boga, niech cię wybawi, niech cię osłoni.

Kiedy wieśniak padł, otrzymał jeszcze kilka kopniaków. Ubek siadł zmęczony za biurkiem i szeptał:

– Taka kanalia tak może człowieka zdenerwować, coś ukrywa, w innym przypadku powiedziałby. Niepamięcią się zasłania, udaje głupka, pewnie kogoś broni, jest na usługach reakcji. Już ja ci, chamie, sporządzę odpowiedni protokół, nie wyjdziesz tak łatwo stąd.

– No, wstawaj, dość leżenia – ryknął nagle.

Chłop jęczał.

– Wstawaj powiedziałem, liczę do trzech: raz, dwa i i... trzy.

Aresztowany leżał i charczał.

W ruch poszedł ponownie batog, który nie odniósł żadnego skutku. Poirytowany niepowodzeniem, dochodzeniowy przywołał przyciskiem elektrycznym straż dyżurną i kazał wywlec wroga.

– Przecież chciałem dobrze, powiedziałby o co go pytałem i za parę dni poszedłby do domu - usprawiedliwiał się w myślach śledczy. To, że oberwał, nie zaszkodzi mu, może się przekona, może wszystko przemyśli, bo pochodzenie ma proletariackie.

Z szafki wyjął gorzałkę i wlał w gardło resztkę prosto z butelki.

– Za mało na taką pracę. Zaopatrzeniowa zaniedbuje się w swych obowiązkach - mruknął, odetchnął głęboko, przypalił następnego papierosa i wyszedł na korytarz. Zza drzwi dochodziły odgłosy przesłuchiwań.

– No, to nie przyznajecie się, że należycie do reakcyjnego podziemia?

Zza drugich drzwi dochodził głos:

– Ja nie wiem, panie, skąd tam broń się wzięła, kto ją zakopał.

Czemu mnie nie przypadł taki bandyta, tylko chłopek roztropek, który klepie bezmyślnie kawały, podszeptywane przez reakcję.

Wszedł do swojego pokoju przesłuchiwań, przejrzał listę aresztowanych, wezwał strażnika i wydał polecenie:

– Przyprowadźcie mi, towarzyszu, tego Pilnika.

Za parę minut więzień znalazł się przed obliczem śledczego.

– To Polska Ludowa wam się nie podoba. Strzelacie prawowitej władzy w plecy, mordujecie Polaków, wobec tego kim wy jesteście? Zwykłym bandytą. Kiedy nastała wolność, ta narodowa, zmiażdżony został największy wróg Polski, Niemiec, przyszło wyzwolenie społeczne, a wszystko to zawdzięczamy Związkowi Radzieckiemu. Kształtowany jest nowy ustrój, nowe wartości społeczno-ekonomiczne. Zlikwiduje się biedotę, lumperproletariat, człowiek człowiekowi musi być równy, a nie jak było dotychczas, jednostki opływały we wszystkim, a setki żyły w nędzy - oto wasza moralność. Katolicy, klepiący pacierze, nie zabijaj, a tu arsenał broni schowany w stodole, strzela się do bliźniego. Chcecie walczyć? O co? Wydano przecież dekret o amnestii. Wielu z niej skorzystało, wszyscy z BCh, znaczna część z AK, ale z NSZ prawie wcale. I masz tu jednego z herszłów, Pilnika! Powiedzcie, skąd macie broń? Kto wydawał instrukcje? Bo nie uwierzę, że to wy jesteście wszystkim: „Panem, żeglarzem, okrętem" jak to powiedział...

– Mickiewicz – odruchowo odrzekł więzień.

– Hu, jaki tam Mickiewicz, Majakowski – zaprzeczył Ubek, a może przywołalibyście upióra hrabiego Krasińskiego. Wiadomo czego was uczyli i kto was uczył. No, odpowiadajcie na postawione pytania.

– Jeżeli mam mówić, to musi mi pan zagwarantować swobodną, rzeczową dyskusję. Pański poprzednik, krzyczał, groził pistoletem, a potem przywołał dwóch, którzy mnie stłukli do nieprzytomności, żebra mi chyba połamali, bo do dzisiaj nie mogę westchnąć, tak boli. Albo mnie teraz dobijecie, bo mam dość męczarni. Siedziałem nie tak dawno na Gestapo i teraz zastanawiam się, kto jest większym oprawcą. Tylko tamten był wrogiem, a tu Polak nad Polakiem się znęca, za to że ma inne poglądy.

Dochodzeniowego poruszyło to oświadczenie. Stwierdził, że ma przed sobą niegłupiego człowieka. Wstał zza biurka, nabrał powietrza w płuca i chuchnął, a woń alkoholowa rozniosła się po pokoju.

– Straszą was bronią? No to macie flower – rzucił broń na pulpit biurka. – Teraz możecie sterroryzować cały urząd...

– Tylko desperat może chwycić za pistolet, który zostawiacie na biurku. On zawsze jest nienabity, a ten desperat, który go dotknie, oskarżony jest dodatkowo o usiłowanie zamachu na życie przedstawiciela władzy, jak nazywacie, ludowej. Zabija się badanego na miejscu twierdząc, że śmierć nastąpiła we własnej obronie.

Śledczy nie słuchał dalszych wywodów więźnia, wstał zza biurka, wyszedł na korytarz, wszedł do pokoju kolegi, który także prowadził dochodzenie.

– Masz coś w szafce? – zapytał.

– Jakaś resztka jest – padła odpowiedź.

– To daj, bo trafia mi albo skończony głupek, albo kuty na cztery nogi. Nerwy mnie ponoszą.

Kiedy opróżnił zawartość butelki, zapytał kolegę.

– A tobie jak idzie?

– Wydaje mi się, że ten obywatel zrozumiał i doszedł do wniosku, że błądził. Synowie nie odsłużą wojska w Kowarach, albo w kopalni, pójdą do normalnej czynnej służby lub służb specjalnych, a wy obywatelu przekażecie nam, co się będzie dziać we wsi, co mówi klecha na kazaniu i tak dalej, zresztą przejdziecie szkolenie, dostaniecie instrukcję. Jutro, po trzech tygodniach siedzenia, wyjdziecie na wolność. Zgoda?

– Zgoda – jęknął aresztant – tylko skąd wierzyć, że jutro spotkam się z rodziną?

– Macie moje słowo – odpowiedział dochodzeniowy i chłopa odprowadzono do celi.

Kiedy dochodzeniowy wrócił do siebie, Pilnik siedział nieruchomo, a głowę miał podpartą ręką.

– Nie strzelacie do mnie? Macie szansę – rzekł na widok Ubeka, a w myślach dodał: chciałbym zginąć, mam już to wszystko w dupie. A głośno rzekł:

– Widzicie, panie dochodzeniowy, biciem, straszeniem, groźbami, czy obietnicami nic nie poradzicie. Od terroru nad podbitymi narodami Hitler upadł...

– To niezwyciężona Armia Czerwona i ustrój sprawiedliwości społecznej pokonał Niemca – oburzył się dochodzeniowy.

– Mieliśmy sobie nie przeszkadzać – odparł więzień.

– Pieprzcie, pieprzcie, posłucham tych waszych bredni i będę powtarzał jako dowcipy. Musicie zrozumieć, że człowiek powinien iść zawsze z postępem i wcielać nowe idee w życie, jak to mówią, do wyższych rzeczy jestem stworzony.

– Tak powiedział nasz rodak, święty Stanisław Kostka – wtrącił Pilnik i mówił dalej:

– Wcielać w życie, panie śledczy, ale nie wbrew naturze. Chcecie wspólnego garnka; wspólna ziemia, czyli kołchozy i sowchozy, wspólne baby. Chcecie zmieniać rodzinę, wierzenia, kulturę, obyczaje. Wystarczy popatrzeć na dzieci, niech jedno drugiemu zabierze zabawkę, wtedy płacz, krzyk i bijatyka. My chcemy zachować prawo do własności prywatnej jako rzeczy podstawowej, ale też jesteśmy za parcelacją latyfundiów ziemskich i wielkich fabryk, chcemy też zachować ideały chrześcijańskie, drogie każdemu Polakowi. Zostawcie naród w spokoju. Mieliśmy swój podziemny rząd, swoją armię, Polska funkcjonowała i walczyliśmy z Niemcem, pomagaliśmy zbrojnie Sowietom, ukrywaliśmy ich wywiadowców, a oni jednocześnie rozpracowywali nas, aby zaraz po wejściu wojsk sowieckich aresztować ludzi z AK, NSZ, sołtysów, większych hektarowo gospodarzy. W głowie się nie może pomieścić, aby aresztować komendanta AK na Ciechanów, Bolesława Bobińskiego, który sam dobrowolnie zgłosił się do władz sowieckich zaraz na drugi dzień, po przejściu frontu oferując współpracę z wyzwolicielami. I co miał z tego? Niedługo przyszli po niego, wtłoczyli go na Śląskiej do piwnicy, która była nabita, że tylko można było trwać na stojąco. Potem całą grupę przetransportowano do zbudowanego pośpiesznie prowizorycznego łagru (między dzisiejszą ulicą 17-go Stycznia a Jesionową), gdzie ludzie marli z zimna i niedożywienia. Byli tam jeńcy niemieccy, Polacy zwiezieni z wiosek, nawet sołdaty za byle przewinienie. Własowców tam nie było, bo strzelano im zaraz w łeb. Potem po 60 osób załadowano do wagonów pociągu towarowego i cały transport pod eksortą NKWD odjechał w głąb Rosji, a na przystankach opróż-

niano wagony z trupów. I pan, panie dochodzeniowy, uważasz, że mamy wolność? Przyszła druga niewola.

– Zamknąć gębę!

Słowo niewola otrzeźwiło Ubeka. Trzasnął ręką w blat biurka, nerwowo wstał z krzesła, podszedł do okna. Na podwórku stał kryty furgon. Służba porządkowa wyniosła dwa trupy.

– O kurwa – wybełkotał – czyżby Triumf? – Taki podobny!

Podszedł do teczki z aktami, wziął tkwiące w kałamarzu pióro w rękę, i szeptał: – Ja cię skurczybyku sądzić nie będę, po czym napisał: „Pilnika przekazać Warszawie, jest zbyt groźny, dużo wie, ma powiązania". Zamknął akta i wezwał do siebie strażnika.

– Wyprowadźcie go do specjalnego nadzoru, lecz o złagodzonej dyscyplinie. Odżywcie go. Jedzenie nr 1.

Strażnik zmarszczył brwi. Na jego twarzy malowało się zdziwienie: jak to, wróg klasowy ma otrzymać takie pokarmy jak my, którzy utrwalamy władzę ludową? Co się dzieje, tego nigdy nie było. Albo ten bandyta przeszedł na naszą stronę? A może, może... tu się ironicznie uśmiechnął – towarzysz dochodzeniowy zmienił front i wchodzi w układy z wrogim podziemiem. Wroga też trzeba szukać między sobą, tego uczono nas na kursie, obserwuj wszystko. Już ja cię towarzyszu będę obserwował.

Zadowolony z odkrycia wyprowadził aresztowanego. Kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi celi, siadł na schodach, podparł brodę ręką i rozmyślał: dlaczego dochodzeniowy-prokurator wydał takie polecenie? On rozkaz musi spełnić, ale czy musi?

To Stalin uczył, że zwykły żołnierz ma obowiązek wydać sam osąd, jeżeli spostrzeże wrogie działania przełożonego. Jestem proletariuszem z krwi i kości, chłop pańszczyźniany, od pokoleń bity, wyzyskiwany i poniżany. Wstydzić się należy tylko czynów ojca, tak posłusznego dziedzicowi, który mu powiedział w r. 1920:

– Wincenty, weźcie karego bachmata, ta bestia poniesie was na bolszewika. Jesteśmy jednym narodem, znowu Rusek nam zagraża. Do dziś ojciec przechwala się w kółko, że Piłsudski chodził między okopami i żołnierza miał za brata, palił z nimi papierosy, a potem poszli bić i zabijać wroga Polski.

– O Boże! – wyrwało mu się. – Twu! Twu! – splunął. I ja mam

klerykalne naleciałości. Gdyby to rodzic wiedział, że występuję przeciwko własnej klasie, która mu niesie wyzwolenie społeczne, tego by nie... On dzisiaj nie rozumie, że nastąpiła nowa era. Ale my, synowie, odrobimy tę pomyłkę. Pójdziemy naprzód pod sztandarami proletariackimi do zwycięstwa światowego, któremu przewodzi Związek Radziecki. Zrozumiałem, dlatego powołano mnie do służby w KBW, a potem szkolenia i nauczania partyjne. Teraz jestem tym, czym nigdy nie mógłbym być za kapitalizmu. Będę walczył, utrwalał władzę proletariacką i będę awansował. Mianowano mnie już sierżantem, towarzysze powierzają mi coraz bardziej odpowiedzialne funkcje, jestem już przełożonym strażników i odpowiedzialnym za szczelność tutejszego aresztu. Mnie żaden wróg nie ucieknie z celi i na widzenie żadne nie pozwolę. A po co? Może by instrukcje jakieś przenikały na zewnątrz. O tym nas pouczał towarzysz wykładowca na przeszkoleniu; nie liczyć się z płaczem rodzin i dzieci, błaganiami, prośbami, nic nie wiem i spokój. Gdy pojawię się we wsi, z kolegami ze szkoły nie będę rozmawiał, albo tylko od niechcenia, zwłaszcza z tymi szlacheckimi i kułackimi. Ja im pokażę... Teraz sierżant, potem plutonowy i niedługo oficer. Nie matura, lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera - wykształcenie zdobędę na kursach. W Związku Radzieckim prości ludzie zostawali generałami, a u nas towarzysz Bierut, Zawadzki, Hilary Chełchowski, synowie robotników i chłopów. Inni sięgnęli po najwyższe stanowiska w państwie i jak rządzą? Lepiej nie trzeba...

Tak rozważając pomyślał o swojej Geni, którą nadal kochał chłopięcą miłością, nie znalazł drugiej dziewczyny, aby obdarzyć ją takim uczuciem. Mówili o niej, że jest szlachcianką, ale jej ojciec ma siedem hektarów - prawie małorolny. Ożenię się z nią, ale jeśli po pewnym czasie dojdę do wniosku, że jest mi klasowo obca, rzucę ją dla wyższych celów ideologicznych. A jeśli dzieci będą, nie pozwolę ich wychować w duchu klerykalnym. I tu przypomniał sobie formułki z kursu, które sobie wbił w głowę. Tylko żeby mi Bóg dopomógł rozpracować dochodzeniowego. O! Niech cholera weźmie i ja jestem skażony kościołem. Odruchowo wypowiedziało mi się Bóg – splunął przez lewe ramię w cztery

kąty. Muszę uważać, aby mi się coś podobnego nie wyrwało z gęby między przełożonymi, bo wtedy towarzysz Szustek może mieć krechę w papierach, a to mi będzie psuło karierę. Nazwisko mam klasowe, ale imię Bogusław? – Ten Bóg mnie prześladuje, jeszcze go mam sławić. A może zmienić imię? Chociaż matka namawiała mnie, abym został księdzem i modliła się o to. Niech starzy myślą po swojemu, my zaś będziemy iść ku nowemu – skwitował swoje rozważania sierżant.

ODPRAWA

– Na wstępie pragnę powitać bardzo serdecznie przedstawiciela wielkiego narodu Kraju Rad i naszego opiekuna, towarzysza Jewgienija Kuźniecowa – Ptak dał nieznacznie ręką znak sali do powstania. Po długich oklaskach, które szef oburącz uciszał, zebrani usiedli.

– Towaszysze! – odezwał się – zapowiedziałem przed tygodniem zebranie naszego aktywu. Opóźnienie nastąpiło, bo musiałem się zapoznać z sytuacją, jaka panuje w powiecie. Jest źle. Reakcja działa, bandy grasują. Giną nasi towarzysze. Puszcza się w obieg dowcipy o władzy ludowej, towarzyszach z KC, ośmiesza się Kraj Rad. Krążą w terenie fałszywe hasła, że dekret o reformie jest zły, bo za mało ziemi dają, tylko pięć hektarów, z których nie wyżyje rodzina, a rząd londyński obiecuje 25 ha. Jeżeli weźmiecie pięć hektarów, będą was zmuszać do kolektywnej pracy i wspólnego garnka – głosi ulotka, a na otrzymanej ziemi nie będzie wolno się budować.

W kwietniu 1945 r. w zasadzie zakończono parcelację ziemi. Jest to największe osiągnięcie władzy ludowej. Reforma rolna wywrze duży wpływ na dalsze losy wsi polskiej. Ziemię otrzymali chłopi, zabudowania dworskie zamieniono na szkoły. Najwięcej oporu stawiają właściciele cukrowni, cegielni, rzeźni, mleczarni, młynów, itd.

Jednym z najzagorzalszych przeciwników reformy jest Kościół, który stoi na stanowisku świętego i nienaruszalnego prawa własności. Bandy umacniają się, giną nasi towarzysze, wielu chłopów nie wierzy co mówi rząd ludowy i waha się z przyjmowaniem ziemi. Odmówili przyjęcia chłopi ze wsi Ruszczyny, zrzekano się działek gruntu w gminach Bartołdy, Gołymin, Grudusk. Z oporami brali ziemię w Opinogórze i Mierzanowie. Działalność naszej partii osłabia brak agitacji w terenie, nie docierają gazety i ulotki, na

wsiach nie odbywają się regularne zebrania partyjne. Towarzysze z powiatu nie dojeżdżają na zebrania. Wobec braku właściwej pracy propagandowej robotnicy rolni i biedota wiejska nie orientują się w zadaniach władzy ludowej. Mogę przytoczyć dziesiątki przypadków o zaniedbaniach towarzyszy z Komitetu Powiatowego i Komitetów Gminnych. To samo mogę powiedzieć o naszych członkach PUBP, którzy stoją na niskim poziomie, rozpijają się, w knajpach narobili długów na wiele tysięcy złotych. Ludzie są z nami, ale aktywiści nie stają na wysokości zadania. Nikła praca w terenie, nadużycia dokonywane przez naszych członków nie są sporadyczne, godzi to w dobre imię partii. Wielu odchodzi od nas, przechodzi do PSL-u. Na przykład w Grudusku według wykazów miało być 249 członków partii, a praktycznie partia nie istniała. Komórki PPR zbierają się bardzo rzadko, ewidencja nie jest uporządkowana. A tymczasem RO AK jest bezwzględny, nie liczy się z nikim, pojawia się, morduje i znika. Krwawa banda Roja robi w terenie spustoszenie, wspólnie z bandą Siekiery z pułtuskiego i Motora z płońskiego rozbiła posterunek w Gołyminie i zamordowała Stefana Piotrowskiego, członka PPR, w Sońsku zdemolowano siedzibę gminy i posterunek MO, spalono dokumentację, zabito Czesława Naszkowskiego, członka PPR oraz Sl-owca Wojciechowskiego, zamordowano Edmunda Kędzierskiego, członka PPR, sekretarza gminy w Gołyminie, Józefa Chłopka – aktywnego członka PPR w gminie Sońsk oraz 19-letniego Józefa Felczaka.

Rozrasta się niepokojąco PSL, które głosi: chodź do nas jeśli nie chcesz stracić ziemi. – W tym naganianiu do PSL zbratali się ksiądz, były obszarnik, wzbogacony kupiec, szabrownik i NSZ-owiec. Bandy są w ciągłym ruchu, mają wiele kryjówek po wsiach, działają z zaskoczenia. Kandydat wstępujący do bandy, a ludzie są specjalnie dobrani, musi złożyć przysięgę na wierność rządowi w Londynie i przyrzeka walczyć o „Wielką Polskę", a po zaprzysiężeniu, zawiesza się mu ryngraf z emblematem orła w koronie i Madonny.

– Tyle pokrótce ze spraw ogólnych, towarzysze, dlatego musimy więcej i skuteczniej penetrować powiat. Ilość wywiadowców musi wzrosnąć kilkakrotnie, obserwatorzy winni się także wywodzić z

Biblioteka Publiczna Powiatu Ciechanowskiego CZYTELNIA REGIONALNA Ciechanowo
3867
Biblioteka Publiczna Powiatu Ciechanowskiego CZYTELNIA Ciechanowo
28797

biedoty wiejskiej. Oni wiedzą dużo. Z wielkim uznaniem odnoszę się do nieulęknionego towarzysza Ziemiatyka, który rozpracował wiele kryjówek i skrytek broni reakcjonistów, popierających bandy w gminie Bartołdy, Krasne i innych miejscowościach. Tego bojownika o utrwalanie władzy ludowej, wzór do naśladowania, wysuwam do wysokiego odznaczenia państwowego. Chcę wiedzieć również, co mówią księża na ambonie, jaką prowadzą działalność i kto się przy nich skupia.

– Musimy zwrócić uwagę na nauczycieli. Chcę wiedzieć jak i czego nauczają. Nie możemy dopuścić, aby wychować młodzież w duchu burżuazyjnym i klerykalnym. Musimy brać przykład z młodzieży radzieckiej, Komsomołu, a przykładem do naśladowania jest Pawka Morozow, który nie zawahał się przed niczym i wydał, gdzie rodzice ukryli zboże. Takich Pawków musimy u nas wychować. Zwracam się do Was, Towarzyszu Jewgienij, pomóżcie załatwić chociaż jedno miejsce dla młodzieżowca z Ciechanowa w mieście gwiezdnym Arteku, niech chociaż jeden ciechanowski chłopak dostąpi zaszczytu, aby przebywać w mieście szczęśliwego dzieciństwa. Mamy tu oddanych komunistów, którzy dzieci wychowują wedle zasad internacjonalizmu. Na tej bazie musimy budować przyszłość władzy ludowej. To tyle. Jutro rano towarzysze kierownicy przedstawią mi swoje plany do walki ze zbrojnym podziemiem.

– Czy towarzysz Kuźniecow życzy sobie powiedzieć do nas kilka słów? Bardzo proszę - uniżenie zapraszał towarzysz Ptak.

Towarzysz Jewgenij wstał, oparł się dłońmi o pulpit stołu, wzrok skierował ku górze, zadumał się i rzekł:

– Ja was pazdrawlaju. Czy wszyscy mnie rozumieją?

– Tak, tak – odpowiedział towarzysz major. – Większość jest po przeszkoleniu w ZSRR, a także prowadzimy kursy języka rosyjskiego.

– Przywożę pozdrowienia od narodów sowieckich bratniej partii polskiej i towarzyszom w Ciechanowie – ciągnął Jewgienij. – Z uznaniem należy się odnieść do proletariatu polskiego, który po latach walki wkroczył na słuszną drogę, budowy socjalizmu. Pamiętamy rok 1920, kiedy burżuje na czele z Piłsudskim napadli na słaby wówczas Związek Radziecki i tego nie zapomnimy nigdy

panom polskim. Wódz narodu radzieckiego, generalissimus Józef Stalin i rząd radziecki umacniają nierozerwalność przyjaźni narodów demokratycznych i okazują codzienną pomoc gospodarczą w rozbudowie państwa polskiego.

– Demokracja ludowa, która u was dopiero zagościła, jest szczególną formą dyktatury proletariatu. Czeka was dużo wysiłku i przelanej krwi. Nacjonalizacja przemysłu, stworzenie Państwowych Gospodarstw Rolnych i Spółdzielni Produkcyjnych jest zadaniem najbardziej zaciekłej walki klasowej, którą partia musi prowadzić.

– Wiem, że w Polsce dochodzi do łączenia się różnych orientacji patriotycznych w jedną całość; powstał ZBOWiD, wytworzyła się prężna grupa z kleru zwana Księżmi Patriotami, którzy spostrzegli, że droga prowadzi nie tędy, którą dotąd kroczyli, a katolicki pop Pasternak mówił: „pójdziemy razem z ludem, tylko władza ludu może uchronić i ugruntować prawdziwą wolność narodu". Pamiętamy, że nacjonalizm prowadzi do nienawiści innych narodów i do faszyzmu.

– Sojusz braterski z innymi partiami komunistycznymi, a zwłaszcza WKP(b), stanowi podstawę w budowie socjalizmu; jest on barierą przed zachłannością międzynarodowego kapitału. Dlatego kończąc, składam wam towarzysze serdeczne życzenia wytrwania w walce o utrwalanie władzy ludowej. Dziękuję.

Sala powstała i biła oklaski.

– Towarzysze – uciszał kadrę szef. – Dziękuję towarzyszowi Kuźniecowowi za tak konstruktywne przemówienie i muszę na zakończenie naszego posiedzenia powiedzieć, że wielką prawdą jest, iż wolność zawdzięczamy wspólnej walce ze Związkiem Radzieckim pod przewodnictwem wielkiego Stalina. O tym nie może zapominać żaden Polak, a przede wszystkim żaden bojownik o wolność naszej ojczyzny. Na koniec proszę odśpiewać pieśń „Wyklęty powstań ludu ziemi". Dziękuję towarzysze, do pracy. Przypominam, kierownicy przedstawiają swoje plany do walki ze zbrojnym podziemiem jutro rano, gościom z egzekutywy powiatowej PPR i MO dziękuję za przybycie. Towarzyszy radzieckich i nasze kierownictwo proszę o przejście do następnej sali.

Uczta na cześć

W sali towarzysze radzieccy i przedstawiciele z Warszawy oraz kierownicy wydziału rozmawiali o wielu sprawach. Wkrótce zaproszono gości do podstawionych samochodów i zawieziono do Bardonek, miejscowości położonej około jednego kilometra za Krubinem, w kierunku Gąsocina. Wtedy na ulicy Płońskiej stało niewiele domów, a w obrębie Krubina było tylko kilka budynków.

Leśniczówka stała niedaleko drogi, około 200-250 m, otoczona zaroślami i na podmokłym terenie. Od strony zachodniej i północnej były oparzeliska, stojące wody nie do sforsowania i raj dla wodnego ptactwa. Kiedy zajechano do przystani, stoły były już zastawione soczystą dziczyzną i butelkami z czystą wódką. Dwie towarzyszki kucharki narobiły się nieco, ale magazyn w piwnicach leśniczówki był dobrze zaopatrzony, więc sprawnie uwinęły się w przygotowaniu zakąsek. Trudności miały tylko z otwarciem amerykańskich puszek z rybami i mięsem, bo nie miały doświadczenia i odpowiednich nożyków.

– Co to, prosta baba, nienawykła do tych cywilizacji, ma wszystko umieć? Przed wojną służyłam u dziedzica, byłam pomocą w kuchni, ale żadnych puszek nie widziałam – denerwując się stwierdziła Maciakowa.

– Ale ci sobie pożyli – wtrąciła Plichta, szarpiąc nerwowo puszkę nożem.

– Nie tak bardzo. Według mnie oni tak samo jedli jak parobcy, może tylko okrasy więcej dawali. Tak samo kluski, ziemniaki, kasza, no jarzyn więcej używali ale parobek tego nie chciał i dalej nie chce. Mięso tylko na niedzielę i święta, i na gościach, które odbywały się przeciętnie dwa razy do roku, zwłaszcza z racji odpustów w pobliskich parafiach. Zjeżdżali się wtedy okoliczni

właściciele i rodzina. Stoły musiały się uginać od półmisków. Wódek, widzisz kochana towarzyszko, było niewiele. Już więcej okowity wypił parobek, niż dziedzic - rozgadała się Maciakowa.

– E, przesadzacie towarzyszko, przesadzacie, usprawiedliwiacie burżujów, mówię wam, że wreszcie i dla nas się zacznie lepsze życie i dla naszych dzieci. Niech wreszcie proletariusze przejmą władzę. Świat pracy winien rządzić żelazną ręką. Ja bym tych posiadaczy wszystkich wyrżnęła. Zostalibyśmy wtedy my i ustanowilibyśmy nową władzę - podsumowała Plichta.

– A mnie to wszystko nie obchodzi – przerwała Maciakowa. Uważam, że jeśli człowiek uczciwie pracuje, wszędzie ma poszanowanie i wszędzie mu jest dobrze. Wiecie – mówiła dalej – mnie to wszystko niepokoi, źle się czuję w tutejszej roli. Przed wojną pani mi zwracała uwagę, czasem skrzyczała swoją „gówniarę", ale we większości spraw miała rację i z przyjemnością ją wspominam, bo i ciuchy mi dała, i do miasta wzięła na zakupy. Dobrze się czułam, ale tu na tej służbie jakoś mi nieswojo...

– Co, towarzyszko, klepiecie, dostaliście pracę, przysługującą dla zaufanych, w miarę odpowiedzialną i służycie proletariatowi – odburknęła oburzona Plichta. – Dziwię się wam, tak być niewdzięczna dla swojej klasy.

– A teraz to nie służę?

– Tylko przedtem u dziedzica wyzyskiwacza, dla jego kieszeni, a teraz dla rządu, który wywodzi się z ludu, z robotników i biedoty wiejskiej.

I po chwili zastanowienia perorowała: jeśli taka prosta kobieta ma upodobanie do znienawidzonej warstwy, to zwycięstwo nasze będzie trudne i takie jak wy, trzeba ukatrupić, jak burżujów.

– Tak bez niczego, bez sądu? – zaprotestowała Maciakowa.

– I muszę wam powiedzieć, jak przyszło do wynurzeń, że mnie władza robotników teoretycznie podoba się, ale do praktyki mam duże zastrzeżenia. Ja w życiu do niczego nie dojdę, byłam kucharką, jestem kucharką i choćby sam Belzebub przyszedł, też będę kucharką, a jak się dzieci nie będą chciały uczyć, to będą zawsze pracować na kogoś, na dziedziców swoich czasów. Nie może mój głupi rozum pojąć, aby niszczyć dobra narodowe. To

dobrze, że w większości dwory przeszły na własność społeczną, właściwie to z rąk niemieckich, bo panów w większości okupant aresztował i poginęli w Dachau i gdzie indziej. Nasi zaś zdewastowali budynki dworskie, często zabytki architektoniczne, a z parków zrobili ruinę. Szlachetne drzewa, szpalery, powycinali, a książki w skórzanych foliałach palili na dziedzińcu – to nasi towarzysze robili. Foliały w bibliotekach przetrwały czasy niemieckie, a Polacy, ta klasa robotnicza, zachowują się jak wandale, i to w swoim kraju.

– Ale pani wredna, bo towarzyszko, nie mogę powiedzieć - przerwała Plichta.

– Ja się też źle czuję, jak wymawiam to słowo, bo tak nie po polsku, wolałabym z wami mówić na pani lub z imienia...

– No patrzcie, jaka nacjonalistka, zaprzedana burżujom, pewnie do tego paciorek się odmawia i sychle różaniec. Trzeba było zostać kucharką u księżulka, pitrasiłabyś, modliła się, a może i miłości zaznała, boć z księdzem to nie grzech.

– Nie kpij, nie kpij, t o w a r z y s z k o, bo nie macie sumienia za grosz – oburzyła się Maciakowa. – Ja nie mogę być obojętna na sprawy, z którymi się stykam, tych nieszczęśników, których się głodzi, katuje, a potem trupy cichcem wywozi się gdzieś do dołów. Mówią, że do Ościsłowa, Gołot i na Bardonki. To robi sprawiedliwa władza ludowa? Podają nam, że religia to opium dla nas, a Bierut uczestniczył we mszy odprawianej na gruzach Warszawy... Kto dokonał wyświęcenia jachtu Bierutowi na Wiśle? Patrzeć, a niedługo towarzysze, ci z góry, będą baldachim nosić na procesji.

– Dosyć tych bredni, trzeba być bezdennie ograniczonym, aby tak mówić. Zbudujemy na gruzach kapitalizmu nowe życie bo tam dwory i fałszywe księgi, które mogłyby zatruwać przyszłe pokolenia. Stworzymy nową kulturę i cywilizację. Litości nie może być nad warchołami kapitalistycznymi i kułackimi. Ty szmato dziedzicowa – krzyknęła i plunęła kobiecie w twarz Plichtowa.

Doszłoby do rękoczynów, gdyby w tym czasie nie pojawił się towarzysz Ptak.

– Ładnie ten stół przystroiłyście, dziękuję towarzyszkom, dziękuję. Ale dlaczego płaczecie?

– Tak mi się łzy zakręciły, jak pomyślę, że mogę zostać wdową, bo ten mój ślubny ciągle jest wysyłany na różne akcje przeciw zbrojnemu podziemiu. – Plichta odkręciła się i głośno chrząknęła.

– Dziękuję tym złotym rączkom, zaraz każę Was odwieźć do domu, na pewno macie zajęcia w obejściu i przy dzieciach.

– Ja dzieci nie mam - odezwała się Plichta, jeśli będzie trzeba, dalej służę pomocą.

– No tak, ale będą tu same chłopy, może byście się źle czuły, a z chłopami, jak popiją, to są dranie, a o cnotę własnych towarzyszek musimy dbać – roześmiał się ochoczo, klepiąc Plichtę na wysokości okolicy krzyżowej.

Kobieta w pełni zadowolona pochyliła się do mężczyzny i otarła o niego tułowiem.

– No dobrze, dobrze, pójdę do towarzyszy radzieckich – skwitował zachowanie niewiasty, chociaż wywołała w nim pożądanie.

– O nie! – pomyślał, lepsze wyrzucałem z łóżka, nie mogę się zadawać z kucharką, gdyby to się wydało, będzie śmiech...

Otworzył drzwi do kuchni.

– Wezwijcie mi Szustka – wydał polecenie Kaziorze, który stale troszczył się o obiekt. Tu nocował, miał do swojej dyspozycji dwóch zaufanych cywilów, żona jego pracowała w Ciechanowie na dwuosobowym kierowniczym stanowisku, mało istotnej instytucji.

– Jestem, słucham – Bogusław zameldował się.

– Czy wszystko tutaj zabezpieczone? Możemy być spokojni? Wiedzcie, że są towarzysze radzieccy, musi być pełne bezpieczeństwo, rozumiecie?

– Tak jest, są trzy pierścienie wokół posesji, na ścieżkach i przejściach dodatkowo po dwie czaty, między poszczególnymi grupami, zapewniłem ciągłą łączność, bo gdyby się coś pojawiło, chłopaki mogliby się powystrzelać. Nad całością będę sam czuwał, a co pewien czas będę składał meldunek, towarzyszu majorze.

– Podobasz mi się, Boguś. Dobrze służysz ludowej ojczyźnie, która cię wyniesie wysoko. Rozumiesz, że goście z Kraju Rad muszą wynieść o nas dobre wrażenie. To jest sprawa polityczna. A powiedzcie mi przy okazji, jakie panują nastroje wśród waszych podopiecznych, nie ma żadnych odchyleń? Co mówią? Jak się zachowują? Rozumiecie... My wam wierzymy, dlatego pełnicie funkcję prawie oficerską. Za pół godziny powiedźcie Kaziorze, aby odwiózł samochodem kucharki do miasta.

Kiedy nadszedł czas odjazdu, Plichta powiedziała, że nie pojedzie, że jej szef pozwolił zostać i w płacz. Gospodarczy poinformował szefa o zachowaniu kucharki.

– W żadnym wypadku - padła odpowiedź - głupich i prostych bab tutaj nam nie trzeba, to wszystko, co mam do powiedzenia.

Kobiety wsiadły do auta, kierowca ruszył z miejsca.

Tymczasem goście weszli do pokoju, w którym stały zakąski i trunki. Towarzysz Kaziora napełnił kieliszki. Szef wziął naczynie w palce, podniósł do góry i patetycznym głosem odezwał się:

– Chyba towarzysze będę wyrazicielem całej naszej kadry, znajdującej się tutaj, że wzniosę serdeczny toast, za delegację towarzyszy radzieckich, na czele z towarzyszem Jewgenijem. Dzięki niezwyciężonej Armii Czerwonej pod przewodnictwem wielkiego Stalina odzyskaliśmy wolność narodową i społeczną. Przekażcie towarzysze zapewnienia władzom radzieckim, że klasa robotnicza i biedota wiejska ziemi ciechanowskiej solidaryzuje się z robotnikami i chłopami narodów wielkiego Związku. Precz z Anglo-Amerykańskimi wichrzycielami pokoju na świecie. Tyle pokrótce. Wasze zdrowie Towarzyszu Jewgenij.

Pięćdziesiątki zostały opróżnione za jednym haustem.

– Polejcie drugiego, Kaziora i to żwawo, na zagrychę...

– Wasze zdrowie, towarzysze...

Po czterech miarkach języki się rozwiązały. Każdy gadał z każdym, a ci, co nie władali biegle językiem rosyjskim, usiłowali sklecić zdanie i zagadywać gości. Ktoś zaintonował pieśń „Szyroka moja strana radnaja" i wrzaskliwe głosy mało leśniczówki nie rozsadziły.

– Pa ciszy, pa ciszy – uspakajał towarzysz Miętuszewski –

widzicie te ślady nad drzwiami, tam wisiał krzyż, ja go roztrzaskałem za jednym wystrzałem.

– Brawo, któryś wrzasnął, no to sprawdźmy nasze oko...

– Kaziora, macie odpowiednie tarcze?

– Są w piwnicach, egzaminacyjne.

– To szybko.

Pomocnicy gospodarczego pośpiesznie ustawili rząd krucyfiksów, a w środku obraz Matki Bożej.

Miętus oraz Ogórski pierwsi oddali strzały, Ogórek, jak go nazywali, chybił, zaśmiano się z niego i wtedy wywiązała się chaotyczna strzelanina, kto chciał, to strzelał.

– A może wy, towarzyszu postrzalacie – odezwał się Miętus do Jewgenija.

– Nic, nie, myśmy już dawno uporali się z tymi sprawami, ale widzę, że bliscy nam jesteście, bo najpierw trzeba wyplenić wiarę. Na początku rewolucji pozamykaliśmy cerkwie, popów wywieźliśmy do łagrów. Ze względów politycznych co setny został przy życiu, ale ten musi być posłuszny partii. Zamknęliśmy im seminaria, a do szczątkowych szkół religijnych kierujemy młodzież po przeszkoleniu komsomolskim.

– Tak i u nas trzeba i to najszybciej – wykrzyknął towarzysz Marysiak.

– Śmierć klerowi, śmierć, śmierć powtórzyło kilka głosów.

– A co tu w Ciechanowie nie ma kobiet? – zagadnął zaciągając z ruska przedstawiciel z Warszawy, który towarzyszył delegacji sowieckiej. - Szustek, Szustek, Boguś!

Służalec zjawił się po chwili.

– Jestem szefie...

– Przywieeź nam naasze baabki – alkoholowo cedził słowa.

– Żony? – zapytał się.

– Myślałem, żeś rozsądniejszy, a jesteś głupol, nad głupole – rozuumiesz?

– Kto by tu żony zwoził w to bagno rozkoszy? Nasze dziewczyny, które z nami pracują i współpracują, które są oddane partii, im się należy rozrywka za ciężką, niewdzięczną pracę. Tutaj padły nazwiska.

Panienki te mieszkały w osobnych darmowych pokojach, miały zapewniony przysłowiowy wikt, opierunek i sowitą pensję.

Niedługo czekać, a uczesane i pachnące dziewczyny przybyły na libację. I chociaż o perfumy, kremy i inne pachnidła było w tym czasie niezmiernie trudno, one otrzymywały swój przydział z zaopatrzenia. Były w nich wonności francuskie i z etykietkami w języku angielskim.

– Witajcie, witajcie, towarzyszki, bez kobiet nie ma życia, rozerwijcie się trochę, po nużącej, codziennej robocie. – Podchmielone chłopstwo przygarnęło lubieżnie kobiety.

– Na wasze zdrowie, na wasze sto lat.

Któryś zaintonował pieśń rosyjską o dziewoczkach i znowu bełkotliwy śpiew na całe gardło rozchodził się na wszystkie strony.

– Czasy rzymskie, towarzysze, nastały. Panami jesteśmy teraz my – ktoś wykrzykiwał.

Towarzysz Jewgenij, chociaż też sporo wypił, zachowywał umiar i był powściągliwy w wypowiedziach. Patrzył, uśmiechał się, jakby aprobował to, co się tu działo.

Libacja trwała do godzin wieczornych. Niektórych towarzyszy trzeba było do pojazdu wnieść. Towarzysz Ptak wsiadł do samochodu, w którym jechał towarzysz Kuźniecow. Delegacja radziecka była zadowolona.

W siedzibie Urzędu rozmowa tak wartko się już nie kleiła. Delegacja sowiecka zaczęła się żegnać.

– Jeszcze chwileczkę – przerwał major – przygotowaliśmy dla delegacji prezenty.

– Charaszo, charaszo – odpowiedział Jewgenij, jakby go to nie obchodziło.

Do izby wniesiono kilka starych obrazów, zabranych kułakom oprawionych w bogate ramy.

– Ładne, ładne i stare – skwitował Kuźniecow.

– Zanieść je do samochodów – wydał polecenie służbie szef. Po czasie zameldowano, że wszystkie weszły do bagażników, a tylko ten największy położono na tylne siedzenie Pabiedy.

– Do świdania, do świdania, towarzysze, do następnego spotkania – przymilało się kierownictwo bezpieki. Po pożegnaniu

samochody ruszyły z miejsca. Dwa uzbrojone willisy KBW z przodu i dwa z tyłu. Po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów tow. Jewgenij dostał nudności.

– Kierowca stać.

Soldat zahamował. Po załatwieniu swoich potrzeb fizjologicznych, Kuźniecow chciał usiąść na tylnym siedzeniu, ale przeszkadzał mu obraz.

– A co to? – zapytał. Wywal to.

Szofer wyszarpał dzieło z siedzenia i rąbnął je o przydrożny kamień. Ramy rozleciały się, a przedziurawione płótno wiatr szargał o pobliskie badyle.

Rano przejeżdżający tędy wieśniak spostrzegł, że coś się złoci na półdrożku. Konie stanęły. Chłop obejrzał to coś, co napawało go zdziwieniem, zebrał, odłamki ram wrzucił na wóz i zakrył słomą, podciął konie biczem, oglądając się czy go ktoś nie widział. W domu pokazał znalezisko żonie.

– To chyba złotem malowane. Stary, trzeba to dobrze schować. Może tędy Bierut czy jak go tam nazywają przejeżdżał, albo inny jakiś dygnitarz i to zgubił?...

Wjechali na klepisko, rozgrzebali zguminy w zasieku, wykopali dołek, znalezisko owinęli w szmaty i zagrzebali w zagłębieniu.

– Tylko ani mru, mru – matka, rozumiesz – przygroził kobiecie mąż – to jakieś złoto, takie rzucali książęta przed latami dla pospólstwa. A może teraz nas chcą zwabić? Głupi chłop, chciwy na wszystko, potrafi się zawsze zaprzedać, nawet duszę diabłu by oddał, tak mówią o nas. Tylko cicho stara, poczekajmy, może to coś warte?

– Na pewno warte, bo złotko – stwierdziła niewiata – takich przedmiotów nie widziałam i wszyscy nasi znajomi. Niech to leży, poczekajmy.

Punktualnie o godzinie ósmej rano, towarzysze kierownicy zebrali się u szefa z gotowymi planami realizacyjnymi w terenie. Niektórzy mieli chuch alkoholowy, we łbie im szumiało, oczy przekrwione, twarz czerwoną, rozmawiając zacinali się, ale składali swoje propozycje jak walczyć z kułactwem, jak rozbić burżu-

azję. Na koniec wstał towarzysz Ziemiatyk i energicznym głosem zawyrokował.

– Musimy w szybkim czasie rozprawić się z burżuazją i kułactwem. Ja będę walczył, choćby mnie życie kosztowało. Musimy szybko skolektywizować wieś, rozproszyć przeciwników ustroju wspaniałej przyszłości, a nawet wywieźć ich do ZSRR. Co prawda NKWD oczyściło nam teren z wrogiego elementu w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu, jak z kierownictwa AK, NSZ, sługusów hitlerowskich i wszelkiej maści burżuazyjnych politykierów, ale to kropla w morzu. Stawiam wniosek, aby przeciwników ludowej ojczyzny rozproszyć, wywieźć na ziemie odzyskane, a tych najbardziej opornych przekazać Związkowi Radzieckiemu do łagrów, niech tam dokończą swego niecnego życia. Zgadzam się z wnioskiem, że trzeba nam więcej łączników oraz ludzi z biedoty wiejskiej, którzy by mieli oko zwrócone na wszystko i mówili, co się dzieje u sąsiadów, kto do nich przybywa, co mówią i tak dalej i tak dalej.

– Jak zawsze towarzysz Ziemiatyk ma konstruktywne spojrzenie na zagadnienie. Wasze wnioski przedstawię na szczeblu wyższym. Odpowiem Wam na pytania po wojewódzkiej naradzie w Warszawie. Macie bowiem rację, że bolszewicy winni nam pomóc w trudnych chwilach, a przecież to ich internacjonalistyczny obowiązek. A teraz do pracy, towarzysze. Wszystkie metody są dozwolone. Wasze poczynania są prawem. Jak to mówią – komu rozgrzeszycie, będzie rozgrzeszone, kogo zatrzymacie, będzie zatrzymany. Do pracy w imię socjalizmu. Rację macie wy. Do następnego spotkania - podsumował Ptak.

WRESZCIE W DOMU

Towarzysz Ptak był rzadkim gościem w domu. Często wyjeżdżał w teren i do stolicy na odprawy i składanie sprawozdań z osiągnięć w walce z bandami. Bardzo często w swoim biurze kładł się na tapczanik w butach, z nogami podniesionymi do góry i zasypiał. Wikt i opierunek miał za darmo, lubił pociągnąć z flaszki, a i kobietki też się znalazły, więc nie ciągnęło go zbytnio do domu. Kiedy znalazł się w rodzinnych pieleszach, narzekał na zmęczenie, mówił o trudnościach jakie się piętrzą w pracy, o bandach z którymi trzeba bezwzględnie walczyć, o sukcesach i o wielu innych zawodowych sprawach. Żona była cierpliwa, ale wykazywała już zdenerowanie, że zawsze mówi o tym samym, nie interesuje się domem i dziećmi.

– Czy ty musisz tak wytrwale śledzić wszystkie sprawy i sprawki?... Tam na Wschodzie można by tak działać, ale tu, na rdzennych ziemiach polskich, gdzie ludność jest jednolita?... Mnie jest tu dobrze. Nie muszę się wystrzegać, że ten prawosławny, ten katolik, ten Mahomet, ten Mojżesz, a ten Polak, Ukrainiec, Białorus, czy Żyd, a ten komunista, tylko ten ostatni wrzynał się we wszystkie poglądy, narodowości, przedziały, jątrzył i skłócał wszystkich ze wszystkimi, bo socjalizm, a potem komunizm ma opanować świat.

– I słusznie powiedziałaś, bo nauka naukowego socjalizmu jest nauką światową... Musisz się z tego cieszyć, że twój mąż wciela ją w życie. Sama wiesz, że sympatyzowałem zawsze nauce Marksa i Lenina, był czas, kiedy czytanie ich dzieł pochłaniało mi każdą wolną chwilę...

– Pewne idee utrwalać się będą dziesiątki a nawet setki lat – sprzeciwiła się żona. – Ta rewolucja, której tak wiernie służysz,

pochłania i pochłonęła miliony ludzi, morduje się bez sądu, osadza się we więzieniach, wywozi się w nieznane. Zabrania się ludziom wierzyć, jakby religia czyniła coś złego. Co mnie to przeszkadza, że ten wierzy w Boga, Allaha, Jahwe, czy Buddę? Największa dotychczasowa rewolucja francuska pochłonęła około dziewięćdziesięciu tysięcy istnień, to jest kropla w morzu do tej waszej...

– Co ty tam wiesz – oburzył się mąż, siedź spokojnie, a mnie zostaw. Prawda jest po naszej stronie, przyjdzie czas, kiedy wszyscy zrozumieją, nie dyskutujmy na te tematy, niedługo przekonasz się...

– Dobranoc – idę spać.

– A kolacja?

– Dałaś mi już jeść tymi swoimi bredniami. Z narażeniem życia zabezpieczam byt rodzinie, która niczego nie łaknie, wszystko ma, co potrzeba, za darmo jednym słowem luksus.

– Ja nie wiem skąd pochodzą te wiktuały, szynki, puszki i te, których nie potrafię nazwać, jakieś smakołyki nieznane naszym ludziom, czy to są dla ludzi wybranych? Na ulicy żyją w niedostatku, wszystkiego potrzebują. Mięso zjedzą wtedy, kiedy kura zdechnie, jeszcze na rolników nakładacie obowiązkowe dostawy, a za niewywiązanie się z tej waszej nałożonej kontrybucji, zostawiacie w oborze tylko jedną krowę i jednego konia, tak wyzwoliciele robią!? UNRRA idzie do nowobogackich i do PPR-u, UB - tak mówi ulica. Oburzenie nie ma granic, gdy otrzymała z UNRRy krowę Pawocka, ci 40-hektarowi właściciele, niedbaluchy, nieroby, którzy weszli w posiadanie tego areału z woli cara przed pierwszą wojną światową za służalczość, ta służalczość udzieliła się córce nieżyjącego już pseudo właściciela, której mąż jest obecnie a przedtem, różnie o nim mówią, był kolaborantem, swołciem... działaczem ludowym. Po otrzymaniu krowy z UNRRY, zaraz ją spieniężyli, a za pieniądze Pawocka kupiła sobie oficerki na nogi, bo chce być modna.

– No idź spać, przyjdę do ciebie, nie gadajmy, dyskusja nasza prowadzi do nieporozumień, a po co uzasadniać swoje racje. Przyszłość pokaże...

Gospodyni długo wieczorem zmywała naczynia i przygotowywała śniadanie dla męża i dzieci. Babcia w pokoju odmawiała ostatnie pacierze, najstarsza Agnisia spała w oddzielnej sypialni, bo rodziny działaczy partyjnych miały przydzielone wielopokojowe mieszkania; dwoje młodszych dzieci spało razem w następnej izbie. Babcia każdemu dziecku znaczyła na czółku krzyżyk.

– Tak ładnie Agnisiu wyglądasz, jak aniołek, loczki ci się na główce pokręciły, masz buzię uśmiechniętą, niech cię Bozia błogosławi.

RANO

– Wstawać i ubierać się, bo czas, no żwawiej, żwawiej, śpioszki, już śniadanko przygotowane, kto szybciej zje, zostanie królem.

– Mamo daj mi dzisiaj więcej kanapek, dopiero w szkole mogę jeść, rano nie mam apetytu...

– Co ty tyle wynosisz? Co z tym robisz? Kośnik by tego nie zjadł.

– Mamo nie pytaj mnie o to, sama mówiłaś, żem gospodarna, uczciwa, sprawiedliwa i litościwa. A zresztą powiem ci, mamo, bo cię kocham i kłamstwa się brzydzę. Częstuję niektóre koleżanki. One są głodne, nie mają z czego wziąć, do szkoły chodzą po kilka kilometrów piechotą, buty i ubrania mają byle jakie, na książki i zeszyty im brakuje...

– Tak nie można córciu, niech ich ojcowie pracują, będą też miały...

– Mamusiu, taka nieobiektywna jesteś? A skąd ci ojcowie mają wziąć? Niemcy ich ogołocili do cna, przechodzący front ograbił ich do reszty, nie mają inwentarza, koni, nawet czym obsiać ziemię, już tyle czasu upłynęło od wyzwolenia i co można kupić na straganach? Poniemieckie ciuchy tylko, ludzie chleba sobie pożyczają...

– Nie mów tak głośno, bo może ojciec już nie śpi, posłyszy jakieś słowo, będzie się zaraz czepiać, on jest dociekliwy.

Agnisia założyła tornister na plecy, a był to plecak zagraniczny, koleżanki i koledzy nosili zeszyty i książki w zwykłych torbach, uszytych sobie lub zbitych z dykty skrzyneczkach.

– Do widzenia Agniś – żegnała ją babcia, będąca jeszcze w nocnej koszuli. Wczoraj, gdy spałaś wyglądałaś jak aniołek, tylko ci aureoli było brak. Będę się modlić za ciebie, abyś zasłużyła na świętość, daj buzi na pożegnanie.

Młodszy chłopiec wyprawiony został do podstawówki, a najmłodsza latorośl została w domu. Pani majorowej nie godziłoby się oddawać dziecka do żłobka, czy przedszkola. Do opieki nad dziećmi można było mieć opiekunkę, ale towarzyszowi tak wysokiego urzędu nie wypadało mieć służącej.

Mąż wstał, umył się, siadł do przygotowanego śniadania.

– Jaka tu rodzinna swoboda, że chce się żyć, taki spokój.

– Ja też sobie tak wyobrażam, tylko ciebie prawie nie ma w domu – odparła żona. – I uważam, że nasze małżeństwo jest pozorne, czy ty nie zdajesz sobie z tego sprawy?

– Moja droga, wiesz o tym, że jestem bojownikiem o nową ideę, już w latach dwudziestych sformułowano zasadę o wzajemnym stosunku młodzieży, nie miłość typu kapitalistycznego, tylko miłość do partii, do budowy socjalizmu, młodzi winni się zachwycać nie sobą, tylko wyższymi sprawami. Ten ordynarny, klerykalny seks, popęd, chuć, musi być wyeliminowany, a gdy dojdzie do zbliżenia między kobietą i mężczyzną i powstanie z tego dziecko, to musi mieć zabezpieczone wszystko i wychowanie dla idei.

– Czy ty w to wierzysz? To przeczy psychice człowieka – sprzeciwiła się żona.

– Tow. Stalin też odrzuca instytucję małżeństwa i nie ma żadnej obecnie niewiasty. Kobiety, które kiedyś miał, odrzucił, bo mu przeszkadzały w działaniu na rzecz partii. Widzisz więc, że ja jestem inny, szanuję rodzinę, dbam o was pod każdym względem.

– Nawet o to, że ciągle kręcą się koło naszego domostwa jakieś typy?

– Tak, to obstawa, aby tobie i mym dzieciom krzywda się nie stała, żeby jakaś banda nie wytłukła was do nogi, ciebie i dzieci, wróg czyha na każdym kroku. Polityczna sytucja jest teraz napięta, jak nigdy przedtem, wróg jest bezwzględny...

– Nie znam się tak dalece na tych sprawach, ale czy ty, mój drogi, nie wyolbrzymiasz?... Ludzie chcą mieć spokój, pragną pracować i wznosić z ruin własne mienie, chcą bronić swojej własności. Niektórym zabiera się krowy, zostawiając tylko jedną, konie, myśli się o wywożeniu opornych, nakłada się kontrybucje zwane obowiązkowymi dostawami. Ludzie boją się, nic dziwnego,

że tworzą się tajne ugrupowania, ludzie pracują i płaczą. Nawet ci, co dostali nadziały, obawiają się, że ich teraz skolektywizują. W całej masie społeczeństwo żyje w niepewności, na siłę wciąga się do PPR-a, a wieś wie, że PPR jest filią bezbożnego bolszewizmu. Mówią też na ulicy, że deklaracje podpisują do partii same męty społeczne, ludzie marginesu, oni bez skrupułów rządzą – chcę powiedzieć maltretują ludzi, okradają ich. Rozbudowuje się administrację, jak przed wojną był jeden urzędnik, teraz jest już pięciu, a niedługo ma być dziesięciu, jak w ZSRR. Kto urobi na tylu darmozjadów? – zastanawiają się ludzie.

Po chwilowym zastanowieniu dodała:

– Ty utrwalasz władzę, a chłopi wstępują do PSL, zamiast do prorządowego SL. Politycznie ta wroga partia, jak wy ją nazywacie, decydować będzie o wszystkim. Ciechanowski powiat to w 90% chłopi. Polskie Stronnictwo Ludowe, to polskie, a Stronnictwo Ludowe niepolskie, peperowskie, albo ruska partia.

Czesław spokojnie słuchał wywodów żony, na twarzy malował się grymas złości i zniecierpliwienia.

– Żeby tak do Polski nikt się nie wtrącał, a tak, albo niewola, albo okupacja, a teraz dominacja rosyjska - dodała żona.

– Nie rosyjska, tylko radziecka – gniewnie zaprzeczył, bowiem wiele narodów wybrało postęp i my Polacy pragniemy też należeć do tej grupy szczęśliwych nacji. Jeżeli sami sobie nie poradzimy, to bracia ideologiczni przyjdą nam z pomocą. Musimy rozbić reakcję, burżuazję, ziemiaństwo, kler i wszelkiego rodzaju przedstawicieli społecznego zła...

– A kto te narody pytał o zdanie, że chcą tego ustroju? Został im siłą narzucony – sprzeciwiła się żona.

Poirytowany Czesław podniesionym tonem stwierdził:

– Ty zawsze miałaś i masz fałszywe poglądy.

Nagle zamilkli, bo pojawiła się babcia we drzwiach.

– I znowu się przekomarzacie – zauważyła. – Za moich czasów mąż zawsze był przy żonie, a ciebie mój synu nie ma całymi tygodniami, a żona ma do ciebie żal. Nie zajmujesz się dziećmi i domem...

– Ale rodzinie niczego nie brakuje, wszystko ma – zaprzeczył

syn, więc czego jeszcze chcecie? Mam tu siedzieć i podziwiać kochaną rodzinkę, zachwycać się żonką i mamusią, że tak są wspaniałe, ale gdyby nie ja, może bylibyśmy już na Syberii, albo gdzieś w głębi Azji u skośnookich.

– No tak, to prawda, przypominasz sobie, kiedy Sowieci napadli na Polskę razem z Niemcem, ojciec zaraz potem został aresztowany i przepadł bez wieści. Mówili, że go zamknęli za służbę w wojsku polskim i udział w walce przeciw bolszewikom.

– Mamo, błagam cię, nie mów tak, Związek Radziecki stanął w obronie mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i innych narodów uciśnianych, jak Litwini, Łotysze, Żydzi.

– Masz rację synu, masz, tylko tej większości polskiej sprawili pogrom, porozwozili po całych Sowietach. Kiedy ruskie weszli, ojciec ze stodółki poobrywał deski, powyrywał sendle, narobił bałaganu na podwórku, trzy krowy wygnał do lasu, tylko jedną zostawił w chlewiku, izbę zaśmiecił, oberwał ściany, aby biedniej wyglądać. Mimo to, po kilku tygodniach, przyszło NKWD, aresztowało ojca. Pytam się za co, a oni odepchnęli mnie brutalnie i ślad po nim zaginął. Wielu mężczyzn wtedy zabrali, kilka rodzin wywieźli w nieznane, byliby wszystkich Polaków wywieźli, gdyby nie weszli Niemcy w czerwcu 1941 r. z pewnością byśmy byli wywiezieni na Sybir, albo ukatrupiliby nas...

– Mamo – zaperzył się syn – wojna mamo, wojna bezpardonowa. Tysiące niewinnych ludzi oddało życie...

– Synu, Czesiu, jesteś wojskowym i dobrze, wojsko zawsze musi być. Ale ty zachowujesz się tajemniczo, czy aby nie zatraciłeś wiary i polskości, bo mam złe przeczucia, różnie mówią, że ojczyzna nasza jest rozdarta. Żebyś nie poszedł w złym kierunku.

– A dajcie mi, do jasnej cholery spokój, jak nie żona, to matka nie daje mi normalnie żyć; w pracy nerwówka, a w domu jeszcze większa. Do widzenia wam! - krzyknął i wyszedł z domu.

Na ulicy mijali go przechodnie, cisi, zatroskani, poszukujący tanich przedmiotów codziennego użytku, bo wszystkiego było brak.

– Dzień dobry majorze – odezwał się jeden z cywilów.

Major błyskawicznie wsunął rękę do kieszeni.

– Ach to wy, dzień dobry. Chodźmy do urzędu - polecił szef. - Tylko nie razem, bo ludzie nas nie mogą widzieć idących ramię w ramię.

* * *

Kobiety w milczeniu poszły do swych zajęć. Babcia w pokoju długo jeszcze opłakiwała męża. Zabili go, zabili, oni mordują każdego, kto inaczej myśli. Wierzę Niemcom, co pisali, że Polaków w Katyniu rozstrzelali Ruski - i staruszce popłynęły łzy z oczu.

Kiedy Czesław znalazł się w biurze, strzelił sobie szklaneczkę gorzałki na uspokojenie. Zły był na żonę, która mu unaoczniła istotę polityczną powiatu, dając przy tym do zrozumienia o bezsensowności jego działania, na matkę, która pouczała go, jak zwykle, o religijności, „bo bez Boga, ani do proga" - mawiała. - Jakbym był smarkaczem. Według matki jestem łotrem i zasługuję na wieczne piekło. Chlolera! - jęknął, wszystko to bzdura. Narody trzeba trzymać za mordę, dopóki nie nauczy się ich nowego myślenia, a po wychowaniu nowego człowieka, nowych społeczeństw zapanuje szczęśliwość, nie będzie wtedy przedziałów i podziałów. Myślał, a do głowy cisnęły się samorzutnie nowe pytania. Nie mogę zrozumieć, dlaczego u nas szkolnictwo rozwija się według zasad przedwojennych. Po co ta religia w szkołach, trzeba kuć żelazo póki gorące – mówi przysłowie. Komunizm to humanizm, to nowa idea, nowa wiara, nowe patrzenie na świat. Tam, gdzie się drwa rąbie, wióry lecą i trudno, taki sobie wybrałem los, żyję dla idei. Nie mając odpowiedniego przygotowania muszę być sędzią, prokuratorem, czasem i katem, muszę co dnia rozstrzygać zawiłe i trudne sprawy. A szkolenia w ZSRR polegały na przyswajaniu wiedzy naukowego socjalizmu, marksizmu - leninizmu - stalinizmu i na wyrobieniu w sobie odporności psychicznej na śmierć i życie, aby być bezwzględnie twardym w stosunku do wroga i nie liczyć się z nim.

Te rozważania, które jak nigdy, mąciły mu w głowie, zostały przerwane sygnałem u drzwi.

– Wejść – krzyknął tubalnym głosem, luzując przyciskiem elektryczne zawory i odruchowo ujął ręką pistolet w kieszeni.

W drzwiach ukazał się kierownik wywiadu.

– Siadajcie, co słychać?

– Walka przybiera ostre formy. Do propagandy włączył się bezpardonowo kler. Perorują na kazaniach o bezbożnych czasach, o ateiźmie, o własności prywatnej, której będzie pozbawiona ludność, powołując się przy tym na Biblię, Ewangelię i na swego Chrystusika. W Zielonej koło Krasnego proboszcz mówił o demokracji, tylko o czerwonej, niebieskiej i żółtej. Wywiadowca nie umiał sprecyzować sensu kazania, zbyt prości są donosiciele, aby w miarę dokładnie powtórzyć homilię.

– To już kolejne doniesienie o tym księżulku. Używają ambony do poniżania prawowitej władzy.

– Przekażcie odpowiednim komórkom, że co poniedziałek muszę mieć na biurku co kapłan mówił na kazaniu i to we wszystkich parafiach w powiecie, na każdym nabożeństwie, a także gdzie chodzi, z kim się kontaktuje, rozumiecie? A teraz połączcie mnie z moim odpowiednikiem z Przasnysza, tylko naszymi liniami.

Za chwilę zabrzęczał sygnał.

– Cześć sąsiedzie, poznajesz głos?

– Cześć pracy socjalistycznej!

– Jak wam leci?

– Jakoś idzie, ciężko, bo ciężko, bo reakcja przyjęła inne formy.

– Może wam pomóc, nasze tereny zazębiają się, a przeciwnika należy gonić, aż się go dopadnie...

– Słusznie!

– A czy wiesz, przyjacielu, że ksiądz w Węgrze spuścił demokracji lanie z ambony i ludziom służącym perfidnej komunie?

– Wiem, wiem, niech jeszcze pogada parę niedziel, zbieramy materiały, bo miał powiązania z faszystami, świadkowie się znaleźli. Nie będą gadać, że władza ludowa tylko oskarża. Sprawiedliwości stać musi się zadość. Utemperowaliśmy już arcycwaniaczka, księdza Gwiazdę w Przasnyszu, teraz na innych pora.

– Pora, pora, a jak u was, dużo powróciło spod skrzydeł Andersa?

– Powracają. Na razie nie jest ich dużo, ale sprawiają dodatkowy kłopot. Mogą zasilać bandy, dostarczać im instrukcji, udostępniać kontakty z zagranicą i trzeba mieć na oku każdego, a to pochłania dodatkowe koszty i osłabia nasze siły.

– Trzeba wpłynąć na władze, aby hamowały przypływ „białych", wychowanych w duchu klerykalnym, zaprawionych w bojach. Nie można ich wpuszczać do kraju. Trzeba tam, na Zachodzie, wśród tych żołnierzy szerzyć propagandę, że wracać do kraju nie ma po co, bo czekają ich kołchozy i Sybir, a jakby tak było, to też będzie prawdą, bo muszą przejść swoistą kontrolę i to najlepiej w ZSRR.

– Poruszmy te sprawy na odprawie w stolicy. Zgoda?

– Zgoda!

– To cześć, ale dzwońmy do siebie częściej.

– Jeżeli potrzeba będzie, to o każdej porze dnia i nocy, ale nasze służby są na co dzień w kontakcie. Bo przecież musimy wiedzieć, co się dzieje w Krasnosielcu, Mławie, Pułtusku, czy Sierpcu i Ostrołęce i być w ciągłym kontakcie ze sztabem w Warszawie. Tak, tak, tylko cholera - zaklął, plagą ostatnich tygodni stały się ulotki, rozrzucane po wsiach i mieście, a ludzie jak ludzie, śmieją się, jedni wierzą, inni nie, drugich to nie obchodzi. Jest bezsporne, że pisane są jedną maszyną, dlatego zalecilem rejestrację wszystkich maszyn do pisania i powielaczy.

– Przeczytaj mi treść tych piśmideł.

– Już to robię: „Ludzie, ludzie, ludzie prości, pozbawiają was własności." Teraz drugi:

„Wspólny kościół, wspólne żony,
tak ci będzie za komuny".

„PPR-owcy i Ruski chcą wprowadzić na ludność dyby i powrozy. Polaku! Będziesz miał niedługo łagry i kołchozy."

I jeszcze jeden, tym razem plakat, karykatura Ruska z budzikiem na ręce przy rowerze, a podpis pod tym rysunkiem „Bieryj ciasy i rowery i idź z Polski do cholery."

– Ten ostatni u nas był tylko jeden, na rogatkach gruduskich, a u was trzy mówicie?

– Tak, trzy, na sporciaku, na domu Gralińskich tuż koło klasztoru i w rynku.

– Wiem towarzyszu, że macie więcej roboty ode mnie, ale ja mam najwięcej niepokoju w gminach graniczących z przasnyskim powiatem.

– A ja w gminach stykających się z powiatem makowskim i Kurpiowszczyzną.

– Wydaje mi się, że towarzysze Szmakowicz i Wyszomira za bardzo ostro rozprawiają się z przeciwnikami, za dużo aresztują i za dużo tam ginie osób, ludzi często niewinnych, dlatego inni idą w lasy...

– Ale mają swego Kolę na co dzień, a on wie jak postępować, znany jest z bezpardonowych działań. – Wtedy bandy odbiły aresztowanych w Krasnosielcu i wzmogły działania w terenie.

– No kończmy rozmowę, bo się przeradza w gdybanie...

– To cześć, zapraszam na wódkę...

– I wice wersa, towarzyszu.

Rozmowa się skończyła, szef przechodził się po pokoju, coś myślał, układał w głowie plany działania. Trochę był zły na siebie i na tok rozmowy z Szefem UB w Przasnyszu. Z rozmowy wynikało, że lepiej sobie radzi, że bardziej jest zorientowany we wszystkim niż on.

– Wyprzedzał mnie w każdym zdaniu. Muszę się wziąć w karby. Za mało spływa do mnie informacji. Albo jestem niedouczony, a może za słaby jestem na tym stanowisku? Cholera – zaklął, nacisnął przycisk do sali dyżurnych.

– Przyprowadcie mi tego Andersiaka – rozkazał wbiegającemu.

Rozmowa

Kiedy aresztowany został wprowadzony przed oblicze szefa, major wstał, podał rękę i z miną dobrotliwego wujaszka rzucił pytanie:

– To jak tam było na Zachodzie? Zeznaliście, że taką gehennę prześliście, wierzyć się nie chce, żeby można było to wszystko przeżyć. Opowiedźcie mi jeszcze raz, coście podali do akt.

– Ja nie wiem, dlaczego zostałem aresztowany – odparł więzień.

– Nie aresztowany – zaprzeczył major, tylko wezwany na przesłuchanie.

– To dlaczego siedzę tu czwarty dzień, bez nakazu prokuratora. Przecież słyszy się ciągle o prawie, demokracji i proszę mi powiedzieć, gdzie mam się zwrócić, aby to bezprawie przełamać. W myśl prawa międzynarodowego nie można posadzić człowieka powyżej 24 godzin, w szczególnych wypadkach do trzech dób. Ja już tu siedzę powyżej ustalonego prawem czasu i nikt mi nie powiedział na co i po co?

– Nie gniewajcie się, wiecie wojna, Niemcy, teraz chyba zorientowaliście się, że są czasy niespokojne i co najmniej dziwne...

– Nie wiem na czym polegać ma ta dziwność, tylu więźniów znajduje się tu za szczelnymi zasłonami.

– O nie, nie – przerwał dochodzeniowy. – Wiecie, pragniemy ugruntować władzę ludową, robotników i chłopów, aby wszyscy byli równi pod względem prawa i zasobności. Mamy w społeczeństwie wielkie opory, z Zachodu docierają nieprawdziwe wieści, podsycają naród, powstały gniazda oporu, a wielu powracających

spod znaku Andersa przywozi instrukcje, broń i dolary dla band, które strzelają nam w plecy.

– Panie dochodzeniowy, jest to nieprawda, nikt nas nie instruował, nikt nam nic nie mówił, aby nie wracać. Były co prawda pogłoski, że tu komunizm, że zachłanny Rusek, że wspólny kocioł, że będą powracających rozpytywać, aresztować, a potem na Syberię i czy to też w przypadku moim ma się spełnić?

– Powiedzcie mi tylko, jak to się stało, że przeżyliście, a potem zachciało się wam wracać do tych bolszewików okrężną drogą, zamiast wrócić prosto do Polski?

– Wie pan przecież, że Sowieci napadli nas znienacka, bez wydania wojny. Co prosty żołnierz miał robić, kiedy dostał się do niewoli i był lżony, naigrawany; „wy burżuje Poliaki nada was wyrezać", zrywali nam naramienniki, pluli nam w twarz, oficerów i starszych rangą żołnierzy odłączyli od nas i ci przepadli. Podawali na Zachodzie, że w Katyniu ich unicestwili, co jest niezrozumiałe w cywilizowanym świecie.

– I wy w to wierzycie? – sami odpowiadacie na pytania, propagandą to was nafaszerowali. Tłumaczę wam, Związek Radziecl wszedł do Polski, aby bronić obywateli rosyjskich, Ukraińców, Białorusinów, Żydów, nie mógł przecież pozwolić, aby dziesięć milionów ludności, uciskanej przez burżujów polskich, miało się dostać pod panowanie niemieckie?

– A Katyń? – to propaganda niemiecka i anglo-amerykańska, Niemcy dokonali mordu na Polakach! W 1940 roku Niemców tam nie... i w tym momencie aresztowany zamilkł.

– Co „tam nie" i przestaliście mówić...

– Bo tam Niemców trzeba było zaskoczyć i nie pozwolić im dokonać masakry - kłamiąc - poprawił się aresztowany. Zresztą nie jestem oblatany w geografii i historii tej wojny. Daty mi się mylą, panie wojskowy. Tymi sprawami politycznymi niech zajmują się politycy i historycy, po co nam o tym mówić. Ja wróciłem do ojczyzny, którą kocham, chcę pracować na swoim.

– A mimo wszystko opowiedzcie mi cały życiorys wojenny, bo

tyle nałgaliście we wstępnych zeznaniach, że wierzyć się nie chce, aby człowiek mógł takie męczarnie znieść. Słucham.

– Mówiłem tylko prawdę. Sam się dziwię, że tę tułaczkę i walkę o Polskę można było przeżyć. Z pewnością Bóg nade mną czuwał i kazał wrócić w rodzinne pielesze.

– A może ojciec mój wróci – pomyślał major – może się zjawi w glorii sławy, bohater kilku frontów alianckich, kochane ojczysko, tęskno – myśli plątały mu się w głowie. Ale co by było wtedy ze mną? Niech wraca, niech wraca, jakoś by się ułożyło. Ile on może mieć lat? Koło sześćdziesiątki a może więcej, niemożliwe żeby przyjęto go do armii, chociaż w Czerwonej służyli tacy w obsłudze, a nawet szli na front, woleli być na wojnie, niż żyć w niepewności w domu. On nie wróci, jego aresztowało NKWD niedługo po wejściu sowietów na Lidę, on nie wróci, on nie wróci.

Było mu jakoś nieswojo. Miał niewypowiedziany żal, do czegoś, czego nie mógł bliżej sprecyzować. Włożył rękę do kieszeni, wyjął papierosy poczęstował więźnia, zaciągnął się mocno dymem, aż zakręciło mu się w głowie.

– No, czemu milczycie i nie odpowiadacie na pytanie, które wam postawiłem.

Przekazali mi podwładni, że jesteście męczennikiem nad męczennikami, a teraz widzą was przy najlepszym zdrowiu.

– Nie tylko ja przeszedłem upokorzenia, ale wielu Polaków jeszcze bardziej cierpiało. Panu oficerowi polskiemu mogę powiedzieć, co opowiadali chłopcy, którzy wydostali się z łagrów sowieckich. Na wspomnienie Rosji dostawali febry i Chrystus tak nie ucierpiał w drodze na krzyż, jak oni opowiadali. To były męczarnie i powolna śmierć, śmierć wyrafinowana, umieranie w głodzie i chłodzie.

– Ale ja was prosiłem o wasze, jak mówicie cierpienia, chcecie mnie sprowadzić na boczne tory rozumowania, mało tego, politycznie odwrócić rozmowę na sprawy inne, wręcz oskarżające Związek Radziecki, kraj, który wyzwala narody od ucisku społecznego i narodowego...

– To przepraszam, myślałem, że ta rozmowa będzie osobista i

szczera, to co ja teraz mam myśleć – odezwał się aresztowany, teraz muszę nabrać wody w usta, a może, panie dochodzeniowy, przesłany zostanę do polskich łagrów. Myślałem, że moje aresztowanie będzie kilkugodzinnym przesłuchaniem. A tu posadzili mnie i siedzę wśród więźniów, którym zarzuca się jakąś tam wrogość do obecnej rzeczywistości. Tylko ja nie rozumiem, co to jest obecna rzeczywistość. Jak ją rozumieć?...

– Przebiegli jesteście - przerwał major.

– Ja myślę, jak trzeba myśleć, prawidłowo. Na Zachodzie tylko proste myślenie i działanie dawało efekty. Tego zostałem nauczony i dobrze, że spotkałem się z inną kulturą i patrzeniem inaczej na rozwiązywanie prostych spraw i zwykłych czynności.

– Oddam wam swój urząd, abyście w nim wprowadzili proste czynności – przerwał rozmowę oficer.

– Pan chce ze mnie żartować, panie śledczy, bo nie wiem, czy ja wróciłem do Ojczyzny?

– Znów wywijacie się od odpowiedzi!

– Więc opowiadam: Po wylizaniu się z ran w 1939 roku zmyliliśmy szczelne straże sowieckie i razem z kolegą Sepetowskim uciekliśmy do Lwowa. Po kilkunastu dniach błąkania się udało nam się za pomocą pośredników przedostać do Rumunii, stamtąd do Jugosławii, a następnie statkiem przez Adriatyk do Francji. Nie chcę mówić o trudnościach tej drogi, jest to szczególna epopeja. A potem walka przy boku Francuzów z Niemcami. Tylko oni jak kozły szli do niewoli, a my walczyliśmy ofiarnie i zatrzymywaliśmy Niemców. W końcu poddaliśmy się. Przyszła niewola, Stalag IX w Zingenhein w Bawarii. Były choroby zakaźne i żniwo śmierci, święty Piotr nie chciał mnie do siebie. Po kilku miesiącach pobytu za drutami, opanowaniu chorób zakaźnych, podzielono nas na grupy i przydzielono do roboty w lesie.

Po kilku tygodniach sześciu nas opracowało plan ucieczki. Udało się. Szliśmy w kierunku Szwajcarii. Żywiliśmy się surowym żniwnym ziarnem, jarzynami, owocami, winogronami. Kiedy byliśmy nad granicą szwajcarską, weszliśmy do chałupy i poprosiliśmy o posiłek. Rodzina zachowała się spokojnie. Ale wyskoczył z

izby wyrostek i pognał przed siebie. Po pewnym czasie zjawiła się żandarmeria niemiecka. Zaczęliśmy uciekać. Padł zabity kolega Gajda spod Częstochowy, a nas zakuto w kajdany, skrępowano powrozami i jak kukły wrzucono do aresztu w miasteczku.

Za kilka dni pokazano nas „publiczności". Żandarmom, którzy nas ujęli gratulowano, ściskano dłonie, przyprowadzona młodzież szkolna kopała nas, kilku chłopców osiusiało nas. Połamano mi żebra, porościnano głowę, uszkodzono mi lewe ucho, że krew mi ciekła i dzisiaj na nie niedosłyszę. Po kilku dniach wywieziono nas do Stalagu XII w Limburgu w Badenii. Rany goiły się. Bałem się powiedzieć, że jestem dalej chory - aby mi to nie zaszkodziło. Przetransportowano nas w końcu do miejscowości Weinberg w pobliżu Fortu Maginota, gdzie wycinaliśmy tafle betonu pod budownictwo i rozbrajaliśmy miny. Wielu kolegów wyleciało w powietrze, Niemcy za tak zwaną dobrą robotę potrafili „wynagrodzić". Dawano wtedy dodatkowy posiłek jak talerz obierek i drobnych kartofli. Ale byli wachmani, którzy wyróżniali się w katowaniu niewolników, zwłaszcza polskich, którzy nie byli uważani za niewolników, tylko za coś niewypowiedzianie gorszego. Wyróżniał się w tym wachman Herz. Potrafił skopać człowieka na śmierć. Inny nadzorca wyciągał pistolet, zabijał na miejscu i było lepiej, bo człowiek nie konał w bólach i męczarniach.

Wiedzieliśmy, że umrzemy wcześniej czy później, dlatego dwunastu z nas postanowiło uciekać. Podzieliliśmy się. We dwóch w dniu 21.VI.1943 r. skierowaliśmy się na Schwarzwald. Szliśmy kryjąc się w zbożu i zaroślach, za pokarm służyły nam warzywa, brukiew, marchew i inne. Początkowo utrzymywaliśmy ze sobą kontakty. W miarę upływu dni traciliśmy ze sobą łączność. Niedługo potem straciłem ze swym przyjacielem kontakt. Instynktownie szedłem w stronę Francji. Nie wiedziałem gdzie jestem, co z sobą robić. Myślałem, że gdy wejdę między ludzi, od razu poznają oberwańca, zamorzeńca i po mnie. Tęskniłem do ludzkiego głosu, modliłem się na głos całymi godzinami, aby trwać. Za posłanie służyły mi darnina, murawa, mech w lesie, stygi na polach,

ale gdy pola stawały się coraz bardziej nagie, los tułacza stawał się beznadziejny.

Pewnego późnego wieczoru, kiedy księżyc zaszedł za chmury, okolica uciszyła się, zakradłem się do stodoły gospodarza mieszkającego z dala od wsi i ułożyłem się w stropie na snopach. Rano, widocznie chrapałem, wykrył mnie właściciel. Byłem strwożony, płakałem. Mówiłem w łamanym języku niemieckim, to francuskim, że uciekłem z niewoli jestem głodny, biedny, a gdy zamelduje żandarmom, że tu jestem, to mnie zabiją. Gospodarz o nazwisku Georg Hamer, przypuszczalnie stary kawaler, sprowadził matkę. Staruszka popatrzyła na mnie, nic nie powiedziała i wyszła ze stodoły. Za chwilę będą gestapowcy - pomyślałem, niech mnie rozstrzelają. Ale po pewnym czasie kobieta przyniosła mi bieliznę, jedzenie i wino; wreszcie po paru latach najadłem się do syta. Po kilku dniach Hamer oświadczył mi, aby wyjść ze stodoły i zaprowadził mnie do pociągu. W węglarce lokomotywy zostałem ukryty i przewieziony w pobliże Marsylii, gdzie umieszczono mnie u plantatora winogron i warzyw. Nazwiska nie ujawnił. Pracowałem w ogrodzie nie pokazując się otoczeniu. Pewnego dnia usłyszałem rozmowę w języku francuskim, przeplataną słowami polskimi. Stanął przede mną człowiek i rzekł:

– Jestem Porucznik Czarny. Powołuję pana jako Polaka do walki z Niemcami. Francja liczy na nas bardziej niż na własnych obywateli.

Cóż było robić, nie ma wyjścia, zaczęło się od nowa. Zbieraliśmy się w kryjówkach, pobliskich lasach, zakamarkach miejskich. Wykonaliśmy kilka wyroków na kolaborantach, podkładaliśmy dynamit pod tory kolejowe, aby Niemcy nie mogli dowozić amunicji na front. Rozbroiliśmy kilka posterunków petainowskich. W 1944 r. do Marsylii weszła armia amerykańska, angielska i polska. Nas przewieziono do Italii na przeszkolenie. Przydzielono mnie do 15 kompanii zmotoryzowanej. Dowódcą był major Wojciechowski z Wilna, a dowódcą batalionu był porucznik Olejarczyk. Brałem udział w kilku potyczkach. Byłem ranny w ramię i do dzisiaj nie mam pełnej władzy w lewym barku.

Kiedy wojna się skończyła rozgorzała propaganda, aby nie wracać do kraju, bo tam komunizm, Sybir i wszystko, co najgorsze. To się panie majorze potwierdza. Obecnie władze traktują nas jak wrogów, ludzi niepewnych, podejrzanych i śledzą nas na każdym kroku, a ja kocham ojczyznę, kocham tutejszą ziemię rodzinną, więc po co zostałem aresztowany?

– Aresztowany? – z zamyślenia majora wyrwał podniesiony głos ostatnich zdań przesłuchiwanego - to nie areszt. Jako wojskowy winniście wiedzieć, co to jest kilka dni ścisłego i zaraz wyjdziecie. Nie dopatrzyłem się u was nastawienia wrogiego do naszej władzy. Możemy dać wam państwową pracę i to za kilka dni, tylko mam propozycję, abyście byli naszym człowiekiem, chcemy wiedzieć, co się dzieje w zakładzie, co mówią, czy sabotażu nie planują - rozumiecie?

W tej chwili chwycił słuchawkę i polecił połączyć z PKS-ami. Za chwilę usłyszał głos po tamtej stronie drutu.

– Tu mówi major Ptak. Jedno miejsce dla mechanika, który wrócił z Zachodu.

– Ależ etatu nie mam – usłyszał odpowiedź.

– To polecenie – sprawa istotnej wagi.

– Rozumiem – usłyszał; i zwracając się do pana Kazimierza:

– W każdej chwili zatrudnią was.

– Pracę mogę przyjąć, a na tę inną propozycję absolutnie nie wyrażam zgody. Za donosicielstwo, za szpiegostwo, za nieuczciwość, za nielojalnośc w stosunku do kolegów strzelało się w czapę. Polak, panie dochodzeniowy, musi mieć charakter i honor. Honoru tego nie zniweczę za trzydzieści srebrników, choćbym miał jeszcze raz przejść tułaczkę i patrzeć śmierci w oczy. Oddziały polskie, gdzie się pokazały, miały w społeczeństwach zachodnich uznanie, a nasi chłopcy powodzenie u dziewcząt, gdzie się weszło, czy to Włoszek, czy to Francuzek, czy Słowenek w Trieście. Ja pozostanę człowiekiem godności i nie chcę plątać się w parszywe sprawy. Pracę podejmuję, reszty nie i proszę mnie wypuścić, bo jest to hańba na obliczu obecnych władz. Tu jest moja ojczyzna, o którą walczyłem, jak nasi dziadowie: „Marsz, marsz Dąbrowski" a ojczyzna przyjmuje swoich synów, którzy krwi dla niej nie szczędzili, jak wrogów.

– Nie denerwujcie się, złość urodzie szkodzi. Jak pobędziecie tutaj, zrozumiecie wiele spraw. Toczy się walka klasowa, a wy tego nie rozumiecie. Poczekamy, zobaczymy. Jesteście wolni. Jedźcie do pracy. My wprowadzamy, musicie wiedzieć, nowe wartości społeczne, ustrojowe, jest to rewolucja. Francuska wobec naszej jest niczym. Nasze idee przechodzą i tam na Zachód, dlatego tak się boją nas, a my przyjmiemy każdego uczciwego człowieka. Będzie równy tym bagaczom, szlachcie, kapitalistom i wszelkiej maści burżujom. Ludzie muszą być równi. Nie ma was co uświadamiać, idźcie do pracy. Jesteśmy nie gorszymi Polakami jak wy.

To rzekłszy major kazał służbowemu zwolnić aresztowanego.

Zabawa

Lato. Ciepło. Sucho. Ci, co mieli najwięcej do powiedzenia we wsi, postanowili zorganizować zabawę taneczną w szkole, jak było przed wrześniem 1939 r. Szkoła zbudowana z funduszów społecznych i państwowych w 1938 r., była największym lokalem w okolicy, gdzie odbywały się zebrania, zbiórki, posiedzenia, no i zabawy. Pamiętamy znaczki dziesięciogroszowe: „złóż na budowę szkół" i społeczeństwo wybudowało, aby tak było za obecnej władzy, ale jak wzory będą sowieckie, do zapału społecznikowskiego nie dojdzie. Patriotyzm będzie tylko taki, na jaki zezwoli partia - dowodził Kalisz, któremu udało się uciec od bolszewików w 1921 r.

– Panie Stanisławie, niech pan nie filozofuje, Pan powie czy należy zorganizować dla młodzieży potańcówkę, czy nie? - zapytał Borecki.

– Ja jestem zawsze dla młodzieży, bo oni nami rządzić będą, niech się bawią. Oni już zapomnieli o wojnie i Niemcach, teraz dla nich Ruski... i zatrzymał się w pół wypowiedzi.

– Staruchy – dodał po namyśle – które chcą opłakiwać pomordowanych, zaginionych, niech im stawiają pomniki. To też trzeba zrobić, chociaż nadal się polska krew leje, ale zabawę też należy zorganizować – może się kilku Polaków narodzi po takiej potańcówce? – żartował ironizujący jak zawsze Kalisz.

Ustalono datę zabawy. Bilety sporządzono z niezapisanych notesów poniemieckich, bowiem w tym okresie brak było papieru nawet dla dzieci w szkole. Na kartkach widniały napisy: Bilet wstępu na zabawę w dniu... i tu trzy czytelne podpisy: Ludwik Borecki, Wacław Wylot, Stanisław Zadrożny.

Na zabawę ściągnęli młodzi i starsi. Ci ostatni aby pogwarzyć.

Biletów nie starczyło. Sale szkolne nie pomieściły uczestników zabawy, tańczono przed budynkiem. Czterech muzykantów grało niemal bez przerwy popularne szlagiery, które tak swojsko brzmiały, a przecież nie tak dawno jeszcze był zakaz wszelkich śpiewów. Na zabawie nikt nie był podpity, jedynie Bolul - kowal, na patańcówkę przyszedł podchmielony samogonem, pędzonym przed wojną, podczas okupacji i teraz.

Przyłapany na pędzeniu bimbru przebył sześciotygodniowy obóz pracy w 1941 r., głównie za to, że handlował z żołnierzami Wehrmachtu alkoholem. Oni mu dostarczali stołowiznę, bieliznę, perfumy i inne rzeczy codziennego użytku, przywiezione zwłaszcza po zdobyciu przez Niemców Belgii i Francji. Bolul na tym zarabiał, ale żandarmi wpadli na trop, skąd ich pobratymcy mają alkohol i upijają się do nieprzytomności. Trzeba przypomnieć, że za zabicie świniaka groziła właścicielowi kara śmierci, nasienn machorki rozdawano za darmo, wiedziano bowiem, że tytc biologicznie degeneruje człowieka, a o to chodziło okupantom.

Muzykanci grali jednego sztajera za drugim. Chłopcy „polowali" na panienki, one udawały, że są obojętne na zaloty kolegów. Całością zabawy dowodził Celek Smoliński z tzw. szlachty, chociaż już dawno zatarły się w tej okolicy różnice między wsiami chłopskimi a szlacheckimi. Z niedalekiej wsi folwarcznej nie przybyła młodzież, bo dla nich przyszły nowe czasy, powiadali, że nie będą się bawić z motłochem szlacheckim; posiadaczami chłopskimi, do biedoty mają należeć rządy, a władza ludowa dała im po pięć hektarów i teraz czują się sobą, mogą pogardzać innymi, jak ich poniżano dziesiątkami lat, stać ich jest też na honor.

- I znowu nowe warstwy - wtrącił się stary Nowicki. To tak jak u Sowietów, bydło dopuścili do władzy i rżnęło nawet tych, którzy posiadali po kilka zagonów ziemi. Trupy wszędzie leżały, gdzie się poszło. Byłem tam przez wiele lat, na wszystko patrzyłem. Zdołałem uciec stamtąd. Jako sołdat służący w wojsku carskim, wcielony na 20 lat, byłem na wojnie z Japońcami, a za rewolucji kamandzirem i nie daj Boże chłopcie oddać władzę. Na szczęście u nas rozwarstwienia społeczne znikają i można powiedzieć

zatarły się. Bo panie Borecki, ja z wyrobku, pan, pan nad pany, a my teraz i przedtem siadaliśmy razem do maltychu i razem szli do kościoła. A ja byłem zawsze ważniejszy na procesji, bo nosiłem baldachim nad księdzem, a pan szedł za mną, no nie? - żartował sąsiad.

– Wiecie co – przerwał rozmowę Nowickiemu Kalisz, a może by publicznie zarządzić chwilę ciszy za tych, którzy na wojnie zginęli, podczas okupacji i tych, którzy teraz niepotrzebnie giną – za ojczyznę – dodał.

Kiedy wszyscy byli rozbawieni, starsi dyskutowali na różne tematy, zwłaszcza polityczne, co to teraz będzie, bo wojska ruskie znajdują się jeszcze w koszarach, a bariśnie ruskie spacerują po ulicach, jak w podbitym kraju.

– Czyżby nowa okupacja? – zawyrokował znowu Kalisz, bo polskiego wojska mało, a orzełki przy czapkach mają jakieś dziwne, podobne do kury z rozłożonymi skrzydłami - i chciał dalej dowodzić, ale w tym momencie padły strzały w kilku miejscach, także na sali tanecznej. Kobiety zaczęły wrzeszczeć, mężczyźni stanęli jak wryci. I znowu strzał w sufit.

– Cisza! – krzyknął zbrojny. Sala zamarła.

– Szanowni Państwo! – odezwał się stojący z pepeszą gotową do strzału partyzant. Drogi zostały obstawione we wszystkich kierunkach i nie ma mowy, aby przedostało się tutaj UB, czy współpracujący z nimi sługusi sowieccy. Przyszło proszę was, nowe bolszewickie zniewolenie. Niewielka część społeczeństwa popiera bolszewików, często dla swych osobistych korzyści. Rosja to jeden cmentarz. 30% własnego narodu wymordowano, nawet dzieci; chcą i u nas wprowadzić terror. Ile osób wywieźli z naszego terenu? Obliczamy, że pół tysiąca. Oni już nie wrócą. Wywozili Akowców, NSZ-owców, ludzi zasłużonych dla kultury, działaczy przedwojennych. Nasi żołnierze, którzy w tej akcji uświadamiającej biorą udział, są na liście sowieckiej, przeznaczeni do syberyjskich łagrów. Walczymy o wolną Polskę, Sowieci podstępnie aresztowali polski legalny rząd z Okulickim na czele. To jest gwałt popełniony na narodzie polskim. Niektórzy nadziałowcy myślą, że władza ludowa, dała im upragnioną ziemię. Po 1920 r., zapew-

niam was, więcej rozparcelowano majątków niż teraz, więcej ludzi bezrolnych dostało ziemię, niż obecnie po tzw. parcelacji. Dla ludzi trzeba stworzyć przemysł, bo pięć hektarów nic nie załatwia. Taki areał rodzin nie wyżywi, będą mieli większą biedę, jakby dostawali deputat od właściciela. Pamiętać należy, że wielu fornali i biedoty wiejskiej urządziło się w miastach. Stanowią oni znaczny procent grupy robotniczej. Polska wkroczyła przed 1939 r. na właściwy tor rozwoju przemysłowego. Pamiętajmy COP i Gdynię, i inne przykłady tej działalności. Bolszewickie metody działania wepchną naród w szpony sowietów i ich sługusów. Wydajemy na tych właśnie sługusów wyroki śmierci, jak na wasze wielce „oświeconego" Walczaka, przez którego zginęło kilku naszych chłopców, bądź siedzą na UB, bądź już zostali wywiezieni w głąb Rosji. Arcy przestępcą na naszym terenie jest szef UB, Henryk Wyszomira w Krasnocielcu, a raczej zastępcą, bo faktycznym szefem jest Cola z NKWD, łajdak nad łajdaki. W 1944 r. zaczął współpracę z Gestapo, wydał wielu naszych z AK, którzy zginęli. Utrzymywał już wówczas kontakty z mocodawcami sowieckimi. On sporządził listę osób należących do konspiracji, dowódców, patriotów polskich. Dlatego w powiecie makowskim (z siedzibą w Krasnosielcu, bo Maków Mazowiecki był doszczętnie zniszczony przez front w 1945 r.) zapanował najstraszliwszy terror, jaki można sobie wyobrazić. Ciągłe aresztowania i zaginięcia dziesiątków naszych braci. Sami wiecie, że w Krasnosielcu odbiliśmy naszych, a na Wyszomirę wydaliśmy wyrok śmierci. Jeżeli w człowieku należy doszukiwać się chociaż odrobiny skruchy, u Wyszomiry jej nie ma.

Jesteśmy tutaj, aby ostrzec społeczeństwo przed nieodpowiedzialnymi działaniami. Są tutaj panienki, które z Niemcami współżyły, teraz świtę sowiecką „obsługują", jedna z nich urodziła chłopca z Niemcem, jakby nie było polskich mężczyzn. Dziecko niech żyje, tylko wiemy z doświadczenia historycznego, że takiego potem Szwaby pozyskują jako szpiega. Dlatego skazujemy na obcięcie włosów na głowie i dziesięć batów na tyłek dla opamiętania się panienki: M. Pawelszczankę, R. Ładiszczankę, T. Taborównę. Zaś S. Kulińskiego na 20 batów na grzbiet za szabrowanie

na ziemi pruskiej. Ten sprzęt rolniczy, który zabrał autochtonom, ma odwieść im z powrotem, gdy tego nie uczyni, kula w łeb. Jest to ostrzeżenie dla reszty szabrowników. Autochtoni są naszymi współbraćmi, trwali wiekami, aby polskość zachować, a teraz ich w bezczelny sposób okradają. Ten człowiek - szabrownik, czyli złodziej nad złodzieje zasługuje na śmierć. Tym razem wszystkim szabrownikom dajemy ostrzeżenie. Całe transporty sowieckie zrabowanych rzeczy płyną do ZSRR i to przez waszą wieś. Widzicie to na codzień. Utworzyła się nawet ruska kontrabanda, która ma nieoficjalne prerogatywy od swoich.

– Ty głupcze Polaku, ochłapem chcesz się wzbogacić? – wykrzyknął. Potem nas Polaków będą oskarżać o rabunek i inne niecnoty, a Ruskom i Zachód wiele wybaczył i podarował. Chciażby pół wschodniej Polski. To wszystko. Rozkaz wykonać. To jest ostrzeżenie! Niech żyje wolna Polska! „Jeszcze Polska nie zginęła" – zaintonował, a tłum z całych gardeł odśpiewał hymn narodowy. Potem wyrok został błyskawicznie wykonany. Tylko jedna z pań powiedziała: lać mnie możesz, ale włosów mi jak najwięcej pozostaw, tego nie pożałujesz. Reszta przyjęła „dopust Boży" w cichości, bo wstyd było jęczeć pod razami, jedynie po każdym razie padało słowo O! Matko Boska, o Jezu!

Po wykonaniu wyroku – muzyka grać – zarządził mówca i oddał strzał w sufit na wiwat. Na boisko szkolne natychmiast wybiegło około trzydziestu zbrojnych, jeszcze jeden strzał i za chwilę podjechały samochody. Zbrojni odjechali przed siebie w różnych kierunkach. – Orkiestra grać – zarządził jeden z organizatorów. Melodie zaczęły ponownie płynąć takie ckliwe, jak zawsze, jakby nic nie było. Większość par wstrzymywała się od tańców, rozmawiała uważając, że coś było, skończyło, się, a teraz czas na zadumanie.

Nie upłynęła może godzina po tym wydarzeniu, a do wioski zajechało kilka samochodów z Korpusu Bezpieczeństwa Wojskowego obładowanych żołnierzami. Rozgorzała kanonada. Strzały padały ze wszystkich stron. W popłochu tanecznicy uciekali, niektórzy, z przygadaną dziewczyną. – Muzyka grać – odezwał się zbrojny. Mundurowi otoczyli szkołę, inni dokonali przeszukań.

Nic nie było. Pozostali ludzie stali jak ogłupieni, a może po nich posieją z automatu. – A pies je szczekał – powiedział stary Opalach, który lubił słuchać muzyki. – Ja już mam piętnaście wnuków, mogą mnie zabić, będę istniał w nich.

– Witek, ty tu? – odezwał się Olek do KBW-owca.

– Tak, ale na razie nie rozmawiajmy, aż się uspokoi.

Nic nie znaleziono, nic nie wykryto. – No widzisz – odezwał się Witek podchodząc do Olka – wcielili mnie, bo jestem klasowo dobry, ojciec robotnik gdyński, matka przy mężu, zresztą ojciec przez cały czas okupacji ukrywał się.

– Ale twoja babcia jechała w szesnaście koni do ślubu.

– Ale po pierwszej wojnie bankruci. – Ja nie jestem bolszewikiem.

– Ale co mam robić, wcielili; jak do mnie strzelają i ja strzelam, o życiu decyduje przypadkowy los.

Tyle było rozmowy z dalekim krewniakiem.

Niedługo jeszcze muzykanci grali na zabawie; tylko nieliczni przetrwali do 24.00. O drugiej w nocy nikogo już nie było. Muzykantów trzeba było odwieźć, ale strach w nocy jechać.

– Tyle wrażeń i zabawa i wojna – mówili nazajutrz mieszkańcy wsi, a niech je cholera trzaśnie. Jak nie Niemiec, to Rusek, niech nas zostawią w spokoju, damy sobie radę.

– Chociaż tym babom dali po dupie – i szabrownikom. To nie szkodzi. Polska musi być Polską, nie można kraść, a baba nie może z wrogiem frymarczyć własnym tyłkiem, to niemoralne. W tym wypadku nawet Jezus nie wybaczyłby, jak Magdalenie – dowodził Kalisz: przyznawali mu racje, bo inaczej nie może być. Mówili potem, że Wicek Kuliniak, ten, który zapisał się do milicji, wsiadł na rower, ścieżkami dojechał do miasta i zawiadomił Urząd Bezpieczeństwa. Jeżeli mu udowodnią że to prawda, rozwalą Wicka przy najbliższej okazji. Nie może przyjeżdżać do domu.

Akcja odbiła się szerokim echem w okolicy. Niektórzy się śmiali, inni mówili, że wreszcie bezprawiu położono tamę, tylko dokąd będzie trwała zorganizowana grabież sowiecka, boć przecież sznury obładowanych samochodów cywilnych ze zrabowanymi rzeczami autochtonom pruskim jadą dzień w dzień szosami przez

Przasnysz, Ciechanów kierując się w kierunku Ostrowi Mazowieckiej i dalej na Wschód.

– Tylko potem będą miejscowi oskarżać nas, że to nasza wina, że wszystkiemu myśmy winni – stwierdził Morzyc. – Za czasów niemieckich to ci autochtoni, którzy przyznawali się do pochodzenia mazurskiego, przyjeżdżali na tereny wysiedlone i ładowali na wozy zboże w snopach, inwenatarz, drewno i wszystko, co im było przydatne do siebie wieźli, nawet nasze czarnoziemy ładowali na wywrotki za pozwoleniem swoich, niemieckich władz. Jak się niektórzy zachowywali w stosunku do polskich robotników rolnych, których przymusowo wywożono do roboty w gospodarstwach rolnych pojedynczo i rodzinami. Traktowano naszych jak bydło, bito kijem przez grzebiet. Sławili Hitlera – zaperzył się znowu Kalisz. A potem, jak Ruski nacierali, stawali się dobrzy, ludzcy, jak baranki, porozmawiali i w kuchni dali spożyć posiłek, nawet zezwalali radia posłuchać oraz poczęstowali papierosem.
– Nasze krzywdy – udawadniał filozowicznie nadal pan Stanisław – są kroplą w morzu w stosunku do tego, co Niemcy naszej ludności uczynili, nie trzeba się tak kajać, oskarżać, bić w piersi. Ważniejszą sprawą jest teraz Rusek – mówię wam, teraz dopiero się zacznie, kiedy najgorsza cholota przylgnęła do nich, patrzeć, a niedługo skłócą nas ze wszystkimi, każdy będzie podejrzewał każdego.

Rosjanie masowo kradną, a Polaków będą obwiniać, że złodzieje i że nie potrafią uszanować przeszłości. Ta propaganda trwa od dziesiątków lat. Pod tym względem podali sobie ręce sąsiedzi ze Wschodu i Zachodu. I chociaż będą ze sobą zbrojnie walczyć, w stosunku do narodu polskiego będą stanowić zawsze siłwę. A jak włączą się do tego Żydzi, to mogą nas zdradzić, chociaż z nami tu żyli przez setki lat, opowiedzą się za tym, gdzie będą widzieć większą korzyść. Zapomną, że do gett dostarczaliśmy im żywność i ubranie, można było ich więcej uratować, gdyby nie byli tak fałszywie ufni w swoje jakieś niepojęte religijne zacietrzewienie. Malinę Mośka trzymałem w stodole przez parę dni, a on ni stąd ni zowąd mówi, że chce iść do swoich, bo mu tak Jahwe nakazał, ma czekać swej apokalipsy, tajemniczego objawienia i trzeba się

poddać woli najwyższego. On rządzi losem człowieka. Jeśli za jego sprawą mamy zginąć, to zginiemy, jeśli w jego planach mamy żyć, to będziemy cieszyć się dobrem bytu doczesnego.

– Ty Moniek, znamy się od dzieciństwa, czyś ty głupi nie widzisz, co się dzieje? Niemcy będą nas mordować, was w pierwszej kolejności, potem za nas się wezmą, idź do lasu, dołącz do naszych, stworzono już wojskowe zalążki organizacyjne, powstaje podziemna armia, znowu chcecie wy sobie i my sobie. W jedności siła, musimy bronić tej ziemi, na której żyjemy. On dalej dowodził, że opatrzność, a organizacje żydowskie zwłaszcza Ameryki ujmą się za nimi...

– A za niemieckimi Żydami ujęli się? - zapytałem.

Moniek zmarkotniał, najadł się, poszedł i słuch o nim zaginął. Podobno widziano go w getcie.

Stanisława Kalisza można było słuchać godzinami. Miał swadę i argumentację, przysłowiowy chłopski rozum.

– Panie Kalisz – przerwał rozmowę jeden z sąsiadów – z gadania nic nie przyjdzie, pana można postawić na czele rządu, marnuje się pan na tej nędznej wsi.

– Mam za dużo o parę morgów, bo dwadzieścia, więcej niż 10 hektarów – odparł Stanisław, a to jest przeszkodą dzisiaj, ale pan, panie Borecki – i tu zaczął się śmiać podpierając boki rękami: 35 hektarów bez chałupy, bez zabudowań, bez jakiegokolwiek inwentarza, została sama zrujnowana ziemia i co? – bida! Ani zaorać, ani czym zasiać, rząd takim wojennym bankrutom ręki nie poda i dodatkowo wróg, niepewny; nie nauczyłem się jeszcze tych nowych zwrotów obrażających obywatela, mówił dalej, nie zważając na to, że przedłuża rozmowę, a niektórzy się niecierpliwią.

– Zastanawia mnie jedno zdanie tego partyzanta, który przemawiał na zabawie, że rozdrobnienie ziemi prowadzić będzie do obniżenia plonów i zamiast zboże eksportować, jak to było setkami lat w kraju, będziemy je importować i to niedługo. Zgadzam się z nim, że należy zbudować nowoczesny przemysł w oparciu o zagraniczne kredyty.

– Panie Stanisławie, w rozmowach naszych, mianowaliśmy pana premierem, a teraz pan wie, że bieda rodzi biedę. Sowieci

po podziale ziemi potworzyli kołchozy i sowchozy, wielkie latyfundia ziemskie, aby zapewnić byt narodowi.

– I to też bzdura, bo partia dyktuje, gdzie ma co być zasiane i kiedy mają nastąpić zbiory, ludzki ogół nie ma głosu, odgórny dyktat, gdzie ma rosnąć roślinka, co ma być hodowane, bez zaplecza doświadczalnego, wszystko zza biurka. Taka polityka musi kiedyś runąć, panie Stanisławie – zaperzył się Borecki. Nie orientuje się pan w ekonomicie, panie „premierze".

Uśmiechnął się pan Ludwik – ekonomii – proszę pana – i nauki nikt nie przeskoczy. Idelogią żołądka nie napełni, a tylko go roztroi, rozum popsuje tym, którzy bezkrytycznie w nią wierzą. Tak będzie. Ruski już zboże sprowadzają z Kanady i od tych przeklętych imperialistów z USA - wyjaśniał, kończąc rozmowę Borecki.

Łatwy zarobek

– Witaj przyjacielu. – Cieszę się, że cię wreszcie widzę, tyle czasu upłynęło jak opuściłeś wieś i do niej nie zaglądasz. Co się z tobą dzieje, zapomniałeś o rodzinie i znajomych – zaczepił milicjanta na ulicy w mieście rówieśnik ziomek.

– Widzisz kolego, jestem mundurowy, mam dobre pobory, mieszkanie, pracę, co prawda trochę niebezpieczną, bo czasem trzeba jechać na obławę, ale wychodzę z założenia, że do przodu nie trzeba się nigdy pchać. Nawet na froncie nie byłem pierwszy i też dostałem kilka odznaczeń.

– A co tam we wsi? – gadaj.

– Jakoś idzie, mam już trójkę dzieci, czwarte w drodze. Chcę się wybudować na nadziale, namawiają do Spółdzielni Produkcyjnej lub Państwowego Gospodarstwa Rolnego, mówią, że kto się zapisze dadzą mieszkanie za darmo i pensję.

– Z tych pięciu hektarów rodziny nie wyżywisz – przerwał rozmowę uśmiechając się milicjant, krowę tylko jedną możesz utrzymać, a przypasać będziesz musiał na rowach, albo u bogatych gospodarzy. Dorobić będziesz musiał u kułaka, albo zatrudnić się na państwowej pracy, co nie będzie tak łatwo. A pensja wyznaczona dla robotników rolnych też nie starczy na wszystko – dodał po chwili.

– Szkoda, że nie wyjechałem na ziemie odzyskane, wziąłbym tam ze dwadzieścia, trzydzieści hektarów.

– No wiesz? – oburzył się milicjant. Żeby być kułakiem i należeć do warstwy ludzi znienawidzonych, po zastanowieniu wyjaśniał dalej.

– W naszym powiecie jest ponad 60% bogatych chłopów, którzy nie chcą płacić podatków - podkreślił z naciskiem. Trzeba ściągać

z nich na przymus, licytować. Wyobraź sobie – nerowowo gestykulował mundurowy – że zebrano tylko 20% podatku w zbożu i 85% w gotówce. Dlatego władza aresztuje opornych, przesłuchuje ich, niektórzy dostaną w dupę, tych, którzy mają swoją rację i starają się udowadniać, że są niewinni, odsyła się dalej na kilka tygodni lub miesięcy, aż skruszeją, a potem oddają wszystko państwu jak należy, albo ich gospodarkę oddaje się pod młotek.

– Rozumiesz Stasiu – pouczał dalej – tylko należy stosować przymus na tę gangrenę. Klasa posiadaczy musi zginąć. – W Związku Radzieckim zrobiono to za jednym wydaniem dekretu o kolektywizacji. Początkowo była bieda, a potem gospodarka rolna pod kierownictwem bolszewików stała się przodująca.

Milicjant wyjął z kieszeni papierosy, poczęstował kolegę i mówił dalej, tak myślę sobie, świat zostanie przebudowany, wszyscy ludzie muszą być równi pod względem prawa i majętności, nie wiem jakby ci to powiedzieć, znamy się przecież od dzieciństwa, razem parobczańską dolę pędziliśmy, ty masz mało, ja nieco więcej, a jakby tak zrobić wypad na kułacką własność, bo i tak ich zlikwidują przy pomocy środków państwowych.

– Władek, zastrzeliłeś mnie tą propozycją. A jak się wyda?

– Wydać się nie może. Nasze organa zbytniej wagi nie przywiązują do ścigania kradzieży mienia kułackiego. Tylko w niektórych jaskrawych przypadkach dla pozoru sprawę trzeba skierować do prokuratora, a tam też są nasi, często z awansu, niektórzy mają tylko siedem oddziałów, ale zasłużeni dla partii, która ich oddelegowała do tej roboty. Ja będę nad wszystkim czuwał. Wszystko da się załatwić.

– Nie mam smykałki do defraudacji – bojaźliwie odpowiedział Stasiek. Pamiętam, jako chłopak wkradłem się do sadu w jabłka, a potem przyniosłem do domu kilka jajek z cudzego kurnika, chełpiąc się swą zaradnością. Ojciec, gdy się o tym dowiedział, spuścił mi lanie, że do dzisiaj piecze mnie tyłek. Musiałem iść nazajutrz do spowiedzi. Spowiednik skrzyczał mnie znowu, że Bóg brzydzi się złodziejami.

– Zgłupiałeś, wierzysz w te bzdury, które do łba nakłada ci religia, czyli opium dla mas, jak stwierdził Karol Marks w swym dziele „Kapitał". Budujemy nowe czasy bez Boga i wiary, bo to jest przeszkoda w twórczym życiu człowieka. Moralność socjalistyczna tylko się liczy. Wychowamy ludzi bez obciążeń idealistycznych. Jeśli obrobimy jakiegoś kułaka, będzie to zgodne z nowymi zasadami, bo to wróg, a walka z wrogiem jest moralnie uzasadniona. To tak, jakbyś był na froncie i do wroga nie strzelał. Jeśli ty go nie unicestwisz, to on cię zabije. Czy tego nie rozumiesz?

– Powiedz mi, Władziu, jak się dostałeś do milicji?

– Znasz mnie, byłem zawsze ryzykantem. Miałem swoje lata. Weszli Sowieci, wcielono do wojska, poszedłem, walczyłem, aż do Berlina, a potem służba w utrwalaniu władzy ludowej. A szkoleń przeszedłem mnóstwo, to tak jakbym maturę uzyskał, a przecież wiesz, że skończyłem burżuazyjne cztery oddziały. Podstawowe ogniwa władzy jak milicja, służba bezpieczeństwa, kierownicza kadra w wojsku i tak dalej, rekrutują się z klasy robotniczej i biednego chłopstwa. W stosunku do inteligencji, która jest wrogo nastawiona do obecnej rzeczywistości, partia prowadzi elastyczną i zróżnicowaną politykę. Jej trzeba stworzyć przeświadczenie, że socjalizmu gwałtownie nie da się zbudować, tylko stopniowo, przez dłuższy okres czasu. Z tego widzisz, przyjacielu, że partia przewodzi załogom robotniczym, w rolnictwie dba o gromadzenie zasobów rolnych, o zasiewy, orki, handel, walczy ze spekukacją, bo kułactwo to wrzód na naszej gospodarce.

– A czy dla mnie – przerwał wywody kolegi Stanisław, nie znalazłby się etat u ciebie?

– Dla takich klerykałów jak ty miejsca nie ma. Chyba, żebyś złożył przyrzeczenie, że zrywasz z obyczajami idealistycznymi i będziesz się kierował w myśl zasad naukowego socjalizmu, dzieci wychowasz na komunistów. A jak ci udowodnią, żeś nosił baldachim na procesji, nie myśl o pracy w organach państwowych. I po chwili zastanowienia dodał: – A jakby ci przyszło strzelać do wroga klasowego, zabiłbyś go? Bo wrogom ołowiu nie trzeba żałować – powiedział z naciskiem.

– Władziu! – odezwał się Skok, aleś mnie przybił, zburzyłeś, moje sumienie. Myślałem, że na ziemi jest dobrze człowiekowi, który cieszy się swoim życiem, a to, że jedni są biedni, a drudzy bogaci, wynika z funkcjonowania społeczeństwa.

Zaniemówił na chwilę i zaraz dodał:

– Zabić człowieka, ot tak sobie?! Okraść kogoś to inna sprawa - i zamilkł. Serce mu zaczęło żwawo bić, w głowie szumiało, stał jak słup.

– Czemu nie odpowiadasz, zapytał Władek.

– Tak myślę i rozważam - odpowiedział.

– Decyzję musisz podjąć zaraz, przecież zwracam się do proletariusza, kolegi, który przez pokolenia był uciskany, wspólnika zaufanego, silnego i odważnego. Dostarczę ci broń. Będę czuwał nad tobą. 1/3 zysku dla mnie. No idź już. Nie zastanawiaj się.

Stanisław szedł zamyślony do domu, klął siebie i okoliczność spotkania się z kolegą. Wolał żyć w swoim dotychczasowym świecie wyobrażeń, niż tak brutalnie być pouczonym przez Bastka propozycjami rozboju. Czyżby nic na świecie nie miało wartości, tylko życie drapieżne, zachłanne, bez zasad, jak w świecie zwierząt, ale tam panują prawa przyrody, harmonii, ładu. Zwierzę walczy aby żyć, a człowiek ma wolną wolę i dlatego był swój zabezpiecza poprzez uprawę ziemi, hodowlę zwierząt, buduje sobie domy, wytwarza maszyny, pisze książki, jednym słowem wytwarza kulturę. Nauczyciel kiedyś na lekcji mówił, że homo hominis lupussimus est, czyli człowiek człowiekowi największym wilkiem jest, ale czy tak musi być?

Pan w szkole mówił, że te wilki na Wschodzie mordują i zabijają ludzi bez żadnej przyczyny, bo tam panuje bezprawie moralne, obyczajowe, religijne, państwowe. Mówili niektórzy, że to propaganda burżuazyjna i nie trzeba w to wierzyć, co podają.

Kiedy przyszedł do domu, nie odezwał się do żony. Wydoił krowę, świniakom dał żreć, zamknął drób, był skryty.

Żona to zauważyła i zagadnęła go:

– Co ty jesteś jak mruk i co cię trawi?

– Nic, tak myślę jak ułożyć sobie życie i zabezpieczyć byt rodzinie.

– Nie myśl tyle – rzekła żona – życie się samo ułoży. Bóg jest nad nami, a on ma wszystkich w swojej opiece.

Chłopem coś zatrzęsło. Żona mówi o opiece Boskiej, Bastek, że wiara to bzdura. O Boże, po co spotkałem tego Władka. Pomieszał mi tak w głowie, jakbym dotychczas nie żył.

Płynęły dnie. W niedzielę poszedł do kościoła z najstarszym dzieckiem. Patrzył na duchownego, odprawiającego mszę, na święte obrazy, na obraz przebitego włócznią Jezusa.

– Jezu kochany, czyżbym miał Cię zdradzić i odejść od Ciebie? Tak w Ciebie wierzyłem i każde czyny wiązałem z Tobą?

I zagłębił się klęcząc w myślach. Lecz zaraz, jakby za kołnierzem, coś mu szepnęło i święty Piotr trzykrotnie zaparł się Chrystusa, a ty jesteś także ułomnym człowiekiem, potem się upokorzysz.

A może Bastek ma rację, że człowiek to rozumne zwierzę. Wyszedł przed kościół siadł w niszy murowanego ogrodzenia i walczył z myślami.

– Możesz być marnotrawnym synem – coś mu mówiło w piersiach, a potem wrócisz do „ojca", który sprawi ci ucztę. Tymczasem dochodził go głos kaznodziei o nieprawościach, o nieposzanowaniu prawa, o złych ludziach, złodziejstwie, braku miłości... Msza szybko się skończyła. Ludzie wracali do domu.

Kiedy Stanisław pojawił się w progu, żona przekazała mu:

– Był tu jakiś człowiek i oświadczył, abyś stawił się na milicję i to zaraz. – A po co cię tam wzywają – zagadnęła ślubna i to w niedzielę, kiedy urzędy zamknięte?

– Komisariat milicji otwarty całą dobę, a mówiłem ci, że Bastek może załatwić mi robotę...

– To pożycz roweru od Bolka i jedź – przynagliła, przez łąki będzie bliżej, a ja będę panią milicjantową i może zamieszkamy w mieście, daj Boże, daj Boże i z zadowolenia zaczęła nucić piosenkę.

Kiedy znalazł się w pobliżu siedziby MO, Władek już czekał na niego.

– Dobrałeś już wspólnika? – zapytał.

– Nie tak szybko? – jąkał się – a po drugie – chciał powiedzieć, że się do tego nie nadaje.

– Co po drugie!? – wykrzyknął i stłamsił go wzrokiem. Stasiek zamilkł.

– Wiem, że tam we wsi same nieruchawe kapcany, oni zawsze będą parobkami. Mam dla ciebie kumpla, na którego możesz liczyć. Masz ode mnie ten gnat i trzydzieści naboi. Idź do zagajników, aby nikt nie widział, naucz się strzelać do celu, oswój się z noszeniem broni i pamiętaj, tajemnica, choćby z ciebie skórę darli. We wtorek przed wieczorem zbiórka - wyznaczył miejsce i godzinę spotkania...

Była już szarówka, gdy stawili się w określonym punkcie.

– Zapoznajcie się, to jest Kazik – rzekł milicjant. Podali sobie dłonie.

– Przebierzcie się – rzekł Władek – wy te wytarte wojskowe drelichy i buty z chlewkami, które wam przyniosłem. Na sfatygowanych rogatywkach znajdują się orzełki sanacyjne - wiedzcie o tym. Następnym razem zapoznacie Józka. Teraz pójdziecie do Grabowskiego na kolonii, sprzedał konia, niech odda forsę na walkę z komunizmem.

Poszli. Kiedy weszli w obejście psy zaczęły wściekle ujadać. Światło lampy naftowej przyćmiło się w izbie.

– Boże, kto to może być, wyglądają jakoś podejrzanie. Może UB po ciebie ojciec, skryj się na strych – powiedziała przejęta gospodyni.

Przybysze zaczęli pukać do drzwi, a gdy im nikt nie otwierał, walili pięściami i butami, potem zaczęli wypychać drzwi, zawiasy i rygle zaczęły powoli ustępować. Zrobiła się duża szpara. Kazimierz włożył rękę, odsunął u drzwi zasuwę i znaleźli się w izbie.

– Nie bójcie się nas, przyszli swoi – odezwał się Kazimierz, widzicie orzełki na czapkach z koroną, walczymy z komuną narzuconą nam przez sowiety. Poświęcamy nasze zdrowie i życie dla polskiej sprawy. Na stos rzuciliśmy swój los, szanowna pani. Dzieci, nie bójcie się nas. Przyszliśmy do ludzi zacnych, aby nas wsparli. Wczoraj, mówiono nam, sprzedaliście konia, dajcie nam chociaż część zysku na walkę o wyższe sprawy.

– Panie, jaki to zysk, mąż już prawie wydał, bo do gospodarki tyle potrzeba, nie ma czym zaorać, zasprężynować, nawet o lemiesz trudno, wszystko drogo i za wszystko trzeba zapłacić.

– Albo nam oddasz pieniądze za sprzedanego konia, albo pani zginie – wyciągając pistolet Kazimierz skierował lufę broni w głowę niewiasty.

– O Boże, zbóje, Panie Jezu ratuj nas!

– Nie zbóje, dawaj pieniądze, ty wiedźmo.

– Nie mam, nawet grosza przy sobie.

– To gdzie są.

– Zostało parenaście złotych, niech panowie wezmą, albo nas zabiją.

– Stasiu, przeszukaj schowki, posłania i inne zakamarki.

Skok przetrząsał wszystko - co mu weszło w ręce, forsy nie znalazł.

– Pieniądze, albo kula w łeb – zagroził Kazimierz i strzelił w podłogę.

– O Boże, zabili mnie, masz złodzieju co mam i weź.

– Tylko pięćset pięćdziesiąt złotych za konia?

– Panie zlituj się, więcej nie ma, nie urodzę, Matko Najświętsza.

– Jeśli jutro nie przyszykujesz – zawyrokował szef dwójki, wartość sprzedanego konia, wybijemy całą rodzinę i puścimy całą gospodarkę z dymem.

Poszli klnąc siebie, że tak mizernie wypadł im pierwszy wyskok.

Można by jakoś inaczej zadziałać i wymusić okup, a tu baba wiejska zrobiła z nami, co chciała i uwierzyliśmy jej. Nie ma się czym podzielić, Władek nas zwymyśla od najgorszych, niedojdów.

I tak było.

– Nie mogliście zabrać obrączek, pierścionków, stołowizny, albo futer – krzyczał Władek na podwładnych. Za dwa dni wyślę was gdzie indziej i jeżeli będzie źle, to albo was zlikwiduję, albo oddam pod sąd, że trudnicie się rabunkiem. Za dwa dni, rozumiecie?

– Tak jest szefie, wojskowym głosem wykrzyknął Kazimierz i rozeszli się do domów.

Stasiek przebrał się w stodółce w ubranie domowe. W izbie wszyscy spali. Położył się na wyrku i myślał. Już zorze pojawiły się na wschodzie, a on kręcił się na posłaniu. Rano poszedł w obejście, oporządził zwierzęta, narżnął sieczki, potem w żarnach nameł mąki, odsiał otręby dla świniaka, chodził, sprzątał, aby uniknąć rozmowy z żoną.

Potem poszedł na wieś pogadać ze znajomymi. Palili machorkę we skrętach, niektórzy częstowali papierosami, co podnosiło ich rangę w otoczeniu.

– Wiecie co? Powiem wam tragiczną rzecz - głośno mówił, nadchodzący Olbryś.

Chłopcy nadstawili uszu.

– Gadaj – naraz odezwało się kilku.

– W nocy rozwalili w Augustowie Felka Marniaka i Geńka Kowalszczaka. Przy zwłokach znaleziono kartki z wyrokami: Mimo trzykrotnych ostrzeżeń obywatel nadal trudnił się rozbojem, grabieżą mienia cudzego, napadami z bronią w ręku na bezbronnych ludzi. Skazujemy obywatela na karę śmierci.

– No widzita, jak się kułactwo broni, to my im teraz pokażemy · groził Steczka.

– Nie wiedzą, że los ich jest przesądzony, że muszą zginąć jako warstwa, ludzie muszą być równi pod względem prawa i majętności – powtórzył Skok maksymę, którą usłyszał nie tak dawno od Władka.

– A po co okradli starowinę Kuczyńską, która trochę grosików uciułała.

– Niezależnie od tego jak jest i jak będzie, bezprawie musi być zawsze potępione i trzeba karać - odezwał się Osiejczuk, jak go tu nazywali Osiejczyk, który przybył do wsi gdzieś tam ze Wschodu w 1939 r. Uciekł przed bolszewikami, bo służył u Piłsudskiego. Stał się już naszym, bo powabne córki wyszły za mąż.Jedna za Gołębiewskiego druga za Urbańskiego. On też proletariusz nad proletariusze, nic nigdy nie miał i musiał uciekać od tego dobrobytu.

– Cieszę się tym, co mam, że żyję, i jestem zdrowy, a tu niektórym przydałby się bat ruski. Kołchozy, sowchozy i łagry – kontynuował Osiejczuk.

– No patrzta go, obstaje za burżujami, a kto dał nam ziemię? – odezwał się Rosłoński. Musimy utrwalić władzę ludową. A łagry niech będą dla tych ludzi, którzy od pokoleń opływali we wszystko, a inni przymierali głodem. Role ludzkie się teraz odwróciły. Tylko niech nas wezwą do służb wojskowych. My władze utrzymamy. Reakcyjne bandy zginą od razu.

– Poczekamy, zobaczymy – przekonamy się – zaprzeczył Osiejczuk i nie mógł wyrazić swej myśli do końca, bo nadeszły dwie baby i daligo na swoich chłopów, wyzywając od wałkoniów, nierobów, polityki im się zachciewa, a z gadania nic nikomu nie wyszło.

Mężczyźni rozeszli się. Każdy z nich myślał na swój sposób. Śmierć znajomych poważnie ostudziła zapalczywe głowy. Najwięcej o tym myślał Skok. Chciał się wzbogacić, ale chciał żyć.

– Pójdę do Władka i powiem mu, że nie nadaję się do tych spraw, chcę egzystować w spokoju. Nie umiałbym strzelić do człowieka, nie umiem gadać i zadawać pytań. Osiejczyk biedny, a ile w nim pogody. Nie ma w nim zachłanności. Pracuje i modli się i jak mądrze mówi. W ewangelii napisana jest przypowieść o bogaczu i Łazarzu. Ten ostatni osiągnął niebo, a bogacz idzie na same dno piekła, bo był nieżyczliwy, nieludzki. A może dane mi talenty przy poczęciu nie umiałem pomnożyć i dlatego jestem biedny?

W umówionym dniu poszedł na spotkanie z Władkiem i kumplami. Przyszedł wcześniej. Zobaczył nadchodzącego Bastka, pobiegł do niego i mówi:

– Słuchaj kolego, wybacz, ale chcę wycofać się z całej działalności, nie nadaję się do tego...

– Ach ty łachudro, to ja chcę z ciebie zrobić figurę, a ty tchórzu, chcesz nadal lizać buty dziedzicom!? W tej sytuacji możesz mnie wydać, więc cię muszę wykończyć, walnę ci zaraz w łeb i wyjął z płaszcza pistolet. Niejednemu szlachetce strzelałem w czaszkę - wyszeptał.

Może by strzelił, ale nadchodzili pozostali kompani. Bastek nie chciał w ich oczach wypaść na bezwzględnego watażkę. Skok wstał, rzucił pistolet i szybkim krokiem oddalił się od miejsca

spotkania. Mordę w kubeł, bo ołów w makówę - wykrzyknął za nim Władek.

– Jak chłopcy? – jeden odpadł, istne strachajło. Takiego trzeba się wystrzegać. Omal go nie sprzątnąłem, bo może wypaplać, ale błagał... Że żyje, niech będzie mi wdzięczny, rozumiecie towarzysze! Ma się rozumieć – odpowiedział Józek. A teraz do roboty i omówili plan wypadu, gdzie i kogo.

Pochówek

Śmierć dwóch byłych parobków, złodziei, postawił na nogi całą PPR-wską bezpiekę powiatów ciechanowskiego, przasnyskiego i makowskiego. Dochodzenia szczegółowego nie prowadzono, bo sprawa była jasna. Wiadomo kto to zrobił i za co, ale rozgorzała propaganda, że zginęli prawi synowie biedoty wiejskiej z rąk reakcyjnego podziemia. W dniu pogrzebu wieńce złożono od władz powiatowych i gminnych. Były propozycje, aby wyprawić pochówek na koszt władz administracyjnych, ale kobiety nie zgodziły się.

– Żeby znowu coś nie wynikło – mówiły, i jakby musiał się zachować proboszcz, który był śledzony przez władze, a tak i mszę odprawi i wygłosi mowę nad grobem. Jeszcze czego, jeszcze czego, gadały, przyjedzie bezpieka, przyjdą ci z lasu, może być pukawka, ludzie mają już dosyć bałaganu.

Proboszcz na pogrzebie był skupiony, na twarzy malował się smutek, mówił krótko i zwięźle. Nie kradnij nie zabijaj - było to wątkiem jego wystąpienia.

Tymczasem po wsiach zbierano podpisy pod rezolucjami potępiającymi działalność reakcyjnych band. Pierwsi sekretarze PPR komitetów gminnych i sołeckich prześcigali się w liczbie zebranych podpisów, aby wykazać się dobrą działalnością ideologiczną i że zapatrywania ludzi są tak jednolite, tylko margines społeczeństwa wojuje z władzą ludową. Ci, którzy nanieśli na papier więcej nazwisk, dostawali potem nagrody pieniężne, pochwały, wyróżnienia. Listy podpisywali kułacy, średniacy i do kogo się zwrócono, sprzeciwu nie było, nawet u przypadkowych przechodniów.

– To tak, jak u sowietów zbierano podpisy potępiające kogoś, a potem była podstawa do działania NKWD i często likwidowano

niewinnego człowieka. Na ten temat mógłbym dużo powiedzieć - stwierdził Kurkowski, udało mi się wywiać w 1922 r. Poczekamy, a niedługo będzie to, co na Wschodzie; kołchozy, wspólny kocioł no i wspólne baby – wtrącił śmiejąc się uczestnik rozmowy. – Chłopom to ostanie nie zaszkodzi.

Podczas gdy ludzie na wsiach drwili sobie z rezolucji, w mieście zwołano egzekutywę powiatową PPR, na którą zaproszeni zostali przedstawiciele władz warszawskich. Jeden z nich nie nauczył się jeszcze po polsku i rozmawiał z pozostałymi w języku rosyjskim.

Odprawa

– Towarzysze, idźcie w teren, budujcie socjalizm, ustrój sprawiedliwości społecznej. Dla klas posiadających nie ma litości. Zbudujcie siatkę, która będzie śledziła powierzone wam okolice - powiedział na odprawie towarzysz Ptak.

– Czy mogę powiedzieć – odezwał sie Stachowiak – który przydzielony został dyscyplinarnie z innego powiatu. – Mamy niemałe doświadczenia w rozgromieniu kułactwa i wrogów klasowych i dołożymy wszelkich sił, aby uporać się jak najszybciej z naszymi przeciwnikami. Pod naszym przewodnictwem, jak braćmi Ziemiatykami, Jastołą, Bielakiem, Marysiakiem i innymi, rozprawimy się szybko z reakcją – zapewniamy cię Towarzyszu Majorze. Muszę samokrytycznie stwierdzić, ciągnął dalej wywód, że jeszcze za mało przejawiamy agresji, w tym i ja.

Została aresztowana ta grupa podejrzanych wymieniam nazwiska, jak Wacław Wójcik, Tadeusz Kołodziejski, Marian Jędrysiak, Stanisław Żurawski, Damian Bojarski, Stanisław Guzin. I przyznaję się z całą szczerością, że za miękki jestem. Kiedy w czasie przesłuchania Flaka, który nie przyznawał się, oberwał sporo, pluł krwią i milczał, będący przy nas nauczyciel tymczasowy, towarzysz major Iwan Ługrow, powiedział „ubij jewo", ja się zawahałem i nakazalem odprowadzić do celi bandytę. Teraz, mówię wam, Towarzysze, że się wstydzę tego niezdecydowania. Prawda leży po naszej stronie.

* * *

Na każdego kadrowca przypadało od ośmiu do dziesięciu zwykłych szpicli, często wywodzących się z mętów społecznych.

Samochody rozwiozły ich po wioskach, a każdy z nich miał wytyczone zadanie: kogo ma śledzić, jak ma rozmawiać z nieznajomymi, a nawet zatrudnić się u gospodarza, zdobyć jego zaufanie i obserwować, a swoje spostrzeżenia szybko przenieść w umówione miejsce, w taki sposób, aby nie padło podejrzenie na niego. A miejsc tych było sporo w okolicach, u partyjnych, milicji, a czasem w niepozornej chałupie. Lecz nigdy nie można było liczyć na sprawną pracę u prostaczków, którzy często niedoceniali właściwie zjawisk, często pragnęli się wykazać pracą i informowali nieprawidłowo, wprowadzając przez to w błąd swoich mocodawców. Dlatego Ziemiatyk jako najbardziej odważny, doświadczony w obserwowaniu terenu, sam ucharakteryzowany za wieśniaka, z pistoletem za pazuchą i kilkoma magazynkami naboi w kieszeni poszedł przed siebie wiejską drogą. Błoto rozlewało się wszędzie, kałuże znajdowały się w zagłębieniach drogi. Przejeżdżał w tym czasie wozem w dwa gniade stary Grabowski. Ściągnął lejcami, konie zwolniły. Przechodzień obejrzał się i zapytał:

– Mogę wsiąść, bo błoto.

– Niech pan siada. W potrzebie trzeba zawsze pomóc, a po co iść, a zlało to zlało, ziemia nasiąknięta, bo do tej pory sucho było. Tylko strach teraz zabierać nieznajomych, bo pełno tajniaków, czasem nie wiadomo z kim się rozmawia. Za Niemca było lepiej, bo od razu było wiadomo czy Polak, czy Szwab, a teraz najgorszego łachudry trzeba się bać.

– Ma pan rację, ma pan rację. Polska, jak nie pod Niemcem, to teraz pod Ruskiem - odpowiedział Ziemiatyk, ale ja do nich nie należę, idę z Chełch do Zielonej, gospodarz z dziada pradziada i nazywam się Chełchowski.

– A to tak piechotą? – zapytał woźnica.

– Został mi jeden koń, trzy mi ukradli Ruski, które wyratowałem z pożaru, bo jak nadchodził front, to Sowieci wystrzelili rakietę, spadła na słomiany dach i zajęło się wszystko. Spaliły się świnie i cztery krowy, których nie zdążyliśmy spuścić z łańcucha.

– To strata – odrzekł Grabowski.

– Dlatego idę teraz piechotą, bo wczoraj siwek przemęczył się w robocie, trzeba mu dać odpocząć. Zwierzęcia nie można zamę-

czać. Można pokochać konia i inne zwierzęta. Człowiek do chodzenia przyzwyczajony. Chodziło się piechotą na jarmarki do Makowa i gdzie indziej.

– Panie, ja nie uderzę zwierzęcia, trzeba mu wytłumczyć co się od niego chce, pogłaskać, cmoknąć. Raz siłą ręki uderzyłem przy dojeniu krowę. Mleka nie dała i do tej pory nie mogę jej wydoić.

– Ma pan rację. Tak samo z człowiekiem. Po dobroci wszystko z nim załatwisz, a stwierdzam, żeś pan ludzki człowiek i swój. Moja matka też z domu Chełchowska.

– A z których Chełchowskich? – zapytał tajniak.

– Tych we wsi, co mają dom pod blachą, teść miał na imię Władysław.

– A to są pocioty, jakaś tam famuła. Jak byłem chłopakiem, to na Władysława kazano mi mówić wuju, ale rodziny nie gościły się ze sobą i teraz kto to dojdzie. Wypada mi mówić na pana wuju, jak to Zagłoba kazał mówić na siebie Rochowi Kowalskiemu.

– To zbieg okoliczności, nawet na błotnistej drodze spotkasz kuzyna.

– Świat jest mały, panie, mały. Do samej Zielonej? – zapytał.

– Trochę za Zieloną, a wie pan gdzie Brzozówko, Bartołdy, Szlasy.

– Spadł mi pan z nieba, ja w tamten kąt jadę – do dawnej gminy, szukam pewnych papierów jeszcze sprzed wojny, taka rodzinna spadkowa sprawa, aż głupio mówić – łgał pasażer i analizował słowa furmana.

– Kiedy się to skończy, panie szanowny, człowiek niepewny dnia, wszędzie UB, partia chce nas obedrzeć ze wszystkiego zabrać ziemię – tyle lat w niewoli i teraz następna, kto wie czy nie najgorsza – bo chołotę dopuścili do władzy. W naszej gminie sekretarzem ginnym PPR-u jest Papierzak.

– A co to za jeden? – zapytał podróżny.

– Kanalia nad kanalie, złodziej, nierób. Ludzie mówią, że potajemnie zamordował przed wojną trzech ludzi dla rabunku. Dochodzenie było, ale przyszła wojna. Mówią, że zatłukł na śmierć własne dziecko, bo beczało. Do jego obejścia nie ma nikt dostępu, nikt nie wie, co się u niego dzieje, chodzi z pistoletem po wsiach,

grozi ludziom, ze swoimi zbirami rozpędził dwa razy zabawę w Zielonej. Chodzi po gospodarzach i ich okrada, raz jako UB-ek, to znowu jako partyzant. Ludzie chodzili na skargę do powiatu, to delegację zamiast wysłuchać aresztowali, przesłuchiwali przez dwa tygodnie, tyle za to mieli. Teraz strach cokolwiek czynić. Ratunek mamy tylko w podziemiu. Oni nas bronią przed nieprawością, grabieżą; panie takiemu łobuzowi Rowcowi z Woli Wierzbowskiej, który wydawał ludzi i w Łagunach komendantowi MO odebrali życie bo chłopcy z podziemia są sprawiedliwi, panie co się teraz dzieje, brat brata nie uznaje – jak mówi się w pacierzu. I przyszły te czasy. Nastąpiło znormalizowane życie w Krasnem i okolicy kiedy sprawili manto Ubijakom i PPR-wcom. Trzeba uczyć ich rozumu. Bo w Polsce musi być sprawiedliwość, wiara w Chrystusa i Boga, żeby rolnika nie niszczyć.

– Powiem panu, że nawet w spór ojca i syna wchodzą i wydają sprawiedliwe wyroki.

– Wie pan, u nas po sąsiedzkiej wsi, żyje zasobna rodzina Garbowskich. Syn jedynak, szlachcic nad szlachcicami, zaczął po wyjściu z kościoła przed drzwiami kościelnymi wygłaszać przemówienie; teraz przyszła sprawiedliwość, równość i wie pan jak to się teraz mówi. A Karwacki krzyknął: to oddaj pan swoje latyfundium i zapisz się pan do kołchozu. Na drugą niedzielę znowu Norbert tak chwali komunę. Panie, nawet ci z nadziału byli źli. Gdyby to inny mówił, nikt by może nie zwrócił uwagi, ale Norbert rodzicom nie wydawał dożywocia, ciągle w tym domu były kłótnie między rodzicami a rozpasanym synalkiem, a był to zarozumialec, który miał zawsze rację i nikomu nie dał do słowa dojść, bo na wszystko miał gotową odpowiedź. Przerywał każdemu w pół zdania i odpowiadał za niego. To irytowało miejscowych. Chłopaki wiedząc o tym, postanowili naprawić rodzinne stosunki. I trochę utrzeć nosa mądrali. Wybrali się do Garbowskich. Wchodzą, a tam siedzi proboszcz i usiłuje godzić synalka z rodzicami.

– To dobrze, że ksiądz tu jest – rzekł jeden z partyzantów, bo my jesteśmy w trzech sprawach, a ksiądz można wiedzieć w jakiej sprawie?...

– Ja tylko złagodzić niesnaski rodzinne – odpowiedział duchowny.

– My też, tylko jeszcze w dodatkowej sprawie. Ten młody parafianin, który ma wysokie uznanie w okolicy, bo rodzice mu wypracowali taką pozycję swoją moralnością, pracą i przywiązaniem do Boga, a Norbert uzupełnia księdza kazanie, po wyjściu ze świątyni, komentuje zdania księdza, zachęca głosowanie za komuną, bo tylko praca kolektywna może dać ludziom szczęścia, spółdzielnie produkcyjne i PGR-y są postępowe. Norberta nazwano już „Kara Mustafa" i tak od wielu tygodni i coraz śmielej sobie postępuje. Zadajemy pytanie Norbertowi, kto wydał pod konie 1944 r. członków AK Dymeckiego z Janina i Franka Zakrzewskie go z Cierpigorza. Frankowi udało się uciec, dlatego przeżył, Dymeckiego rozstrzelali za Ciechanowem. Abyś się opamiętał, skazujemy cię na 120 batów.

To powiedziawszy partyzanci założyli Norbertowi kajdanki na ręce i w pustym pokoju zaczęli go grzmocić. Po kilkunastu razach zaczął jęczeć i krzyczeć: O Jezu o Jezu. – Ty Bydlaku, Pana Boga wzywasz nadaremno, Niemcom naszych wydałeś, teraz przymilasz się do komuny.

Krzyki doszły do uszu matki, która wpadła do pokoju.

– Panowie – prosi, zlitujcie się – i chwyciła za buty tego, który wymierzał sprawiedliwość. Nadzorujący tę czynność zbrojny kazał wstrzymać się od dalszych uderzeń.

– Nie lubię takich scen – powiedział. Na dzisiaj wystarczy temu bolszewikowi, ale pamiętaj, że resztę kary wykonamy. Współczujemy twej matce, ona okazała się matką, a ty łajdaku, jeśli nie wypłacasz im dożywocia, to kulka w ten głupi łeb.

Ziemiatyk nie mógł sobie lepiej wymarzyć spotkania. Drwiąc powtarzał potem wśród swoich, że Pan Bóg zesłał mu taką okoliczność.

– Tak się nam gada, czas szybko zleciał, już prawie Bartołdy. Pan pójdzie w lewo, a ja na prawo, nadłożyłem trochę drogi, aby pan i kuzyn nie trudził się zbytnio i miał bliżej, konie tego nie odczują.

– A gdzie pan mieszka?

– Pod Brzozówkiem.

– No to do widzenia, do widzenia, a na pożegnanie niech pana uściskam – odezwał się pasażer. Niech pan do mnie przyjedzie, zapraszam serdecznie.

Rozstali się. Każdy był zadowolony. Grabowski, że spotkał kuzyna ze strony żony i tak mu się miło rozmawiało. Ziemiatyk nie mógł sobie lepiej wymarzyć spotkania, bo i zasięgnął języka, i został podwieziony w same centrum reakcji – myślał.

Wyjął szkic zabudowań wiosek, popatrzył na nazwiska, zastanowił się. – Wejdę w obejście Józefa Trętowskiego – pomyślał, jest na naszej liście. Obstawa chyba się zorientowała, w który kierunek pojechałem, z pewnością z ukrycia wykonano zdjęcie, kiedy wsiadałem na wóz.

– Niech zaczną – myślał sobie – gdybym zginął, jutro zrównamy z ziemią wieś – i szedł powoli, zbliżając się do zabudowań. Ludzie byli już z czasów okupacji przyzwyczajeni do częstego wyglądania przez okno. Naraz ktoś zobaczył sylwetkę człowieka zbliżającego się do wsi.

– Boże! – krzyknęła kobieta – Ziemiatyk. Dzieci, powiadomcie sąsiadów, niech chłopcy się kryją, niech chowają, co mają, bo może ten zbir chodzić od chałupy do chałupy, po zabudowaniach, przeglądać kąty, a potem zjeżdża UB i demoluje zagrody.

Ziemiatyk spostrzegł, że nastąpił ruch we wsi, że zwłaszcza dzieci biegają od domu do domu. Znają mnie, znają, powiadamiają się, reakcja cholerna - myślał. Przeczesałem całą okolicę i wiem gdzie wróg i kułak, gdzie proletariusz, chociaż z tymi proletariuszami nigdy nic nie wiadomo, wiele z nich nie rozumie, jakie czasy dla nich przyszły, bo właściwie wpływ kleru i klas posiadających, biedota niedługo musi się przekonać - rozmyślał. Nie oglądając się, nie zważał co się wokół niego dzieje, wszedł bez omyłki do Trętowskiego, którego nie zdążono ostrzec o zbliżającym się do wsi Ziemiatyku. Zastał go w śpichrzu.

– Oddaj broń – wrzasnął Ziemiatyk.

– Nie mam broni, jakbym miał, tobym z tobą już nie rozmawiał, a tak to tylko mogę się z tobą, psie, wziąć za łożydle, spieprzaj pókim dobry i przestań bolszewiku śledzić Polaków. Dajcie nam

w spokoju żyć. To powiedziawszy Józef zakasał rękawy i ściągnął letniak.

– A jak będziesz chciał błyskawicznie wyciągnąć broń, to wiedz łobuzie, że cię szybciej dosięgnę.

Ziemiatyk zmiękł.

– Nie rzucaj się, porozmawiajmy po dobremu – powiedział.

– Z tobą łobuzie czy po dobremu, czy po złemu, nie ma znaczenia, spieprzaj stąd i daj nam spokojnie żyć. Przestańcie wyniszczać polską substancję narodową! - wy sługusy Kremla. Polska przez 150 lat walczy o wolność, a teraz Moskwa chce nas podporządkować za pomocą swoich sprzedawczyków; tego w historii narodu nie było...

Ziemiatyk odchodząc powiedział tylko: – spotkamy się jeszcze.

Kiedy doszedł do drogi biegnącej z Jaźwin w kierunku Gustawina i dalej do Turowa, pojawił się samochod.

– No jak szefie? – odezwał się szofer.

– W porządku, jedźmy do Papierzaka.

– To jakiś numer nie z tej ziemi – odezwał się kierowca.

– Ale nasz niech działa, debil, ale nasz – poprawił się Ziemiatyk.

Samochód zatrzymał się przed ogrodzeniem zbudowanym z obladrów. Wyszedł sekretarz partii komitetu gminnego, na podwórku stało kilka wychudzonych krów. Koń o wystającym grzbiecie, uwiązane psy przymierające głodem. W drzwiach chałupy pokazała się kobieta. Gospodarz nerwowo zareagował: A won ty suko, kto ci kazał łeb wytykać. Kobieta schowała się w głąb sieni. Za chwilę wybiegło dwoje dzieci krzycząc i dziwnie wymachując rękami, śmiejąc sie głupawo.

– Towarzyszu sekretarzu – odezwał sie Ziemiatyk – w waszej gminie sprawy nie wyglądają po partyjnemu, pozwoliliście rozplenić się reakcji, co wy robicie, jaka wasza działalność? Jak towarzysze wam podlegli wywiązują sie z zadań? A może wy im sprzyjacie? Weźcie się do roboty, za dwa dni chcemy w tej sprawie raport.

– Ale ja nie bardzo gramotny i nie umiem ładnie napisać.

– Napiszecie jak umiecie, chcemy mieć program waszego działania.

Odjechali w kierunku Przasnysza, aby wymienić działania na pograniczu powiatów, a potem wpadli do Turowa, aresztowali Zygmunta Cerskiego lat 28. Człowiek ten był w okolicy szanowany. Związany był z ruchem narodowym. Przystojny, ulubieniec pań. Cała wieś zebrała podpisy o zwolnienie Zygmunta. Było milczenie ze strony władz. Zamordowano go, jak potem mówiono.

***

Panu Trętowskiemu nawarstwiły się prace w gospodarce. Trzeba było nająć kogoś do roboty. Pojechał więc do Przasnysza na tzw. rynek ludzki, na którym było można nająć ludzi do roboty, nawet wyrostków do pasania krów, do robót domowych i pielenia najmowano kobiety. Byli ludzie przeważnie z kurpiowszczyzny. Można było zatrudnić całe rodziny. Co prawda ludzi tych było coraz mniej, bo otworzyły się wrota osadnicze po skończeniu wojny, w Prusach, gdzie Kurpie zasiedlali północne powiaty województwa olsztyńskiego.

Pan Józef przechodząc się między ludźmi nie mógł sobie upatrzeć odpowiedniego robotnika i nagle wysuwa się przed wszystkich rosły młody człowiek. Niech pan mnie najmie - odezwał się.

– A znasz się na robocie w gospodarstwie?

– Panie, muskuły jak u atlety, latami się pracuje u gospodarzy – odpowiedział żargonem kurpiowskim.

– Dowód masz? – zapytał gospodarz.

– Panie, nie miałem i nie mam, niech pan się zapyta tych, którzy stoją, czy ma ktoś z nich dowód tożsamości, nawet nie wiem, gdzie się dowód wyrabia. Starsi mają dowody poniemieckie z paluchem, mnie jeszcze nie wyrobili wtedy. Uniknąłem wywózki na roboty do Reichu, ukrywałem się, po co mi dowód. Jak będą chcieli, to mi wyrobią – dowodził z przekonaniem.

– To jak masz na imię i nazwisko i gdzie mieszkasz.

– Mieszkam w Bakule koło Baronowa, na imię mi Janek,

– A nazwisko?

– Orzoł.

Parę dni robota szła znośnie. A potem robotnik, który spał w śpichrzu, był zawsze zaspany i nie można było się go dobudzić.

– Co ty – zapytał gospodarz, na dziwki chodzisz? Robota ci jakoś nie wychodzi, a może ty do band należysz, a takich poszukują... muszę cię odprawić, jesteś jakiś tajemniczy, mało rozmawiasz i Bóg wie coś ty za jeden. Może zatrudniłem bandytę, albo zbiega, za którym listy gończe zostały rozesłane?

Parobek nic nie powiedział, wykonywał czynności leniwie, jakby z musu. Pan Józef po tej rozmowie doszedł do wniosku, że to może być wtyka. Rano przed świtem wstał, wjechał do stodoły i załadował posiadaną broń, która praktycznie nie przedstawiała wartości z braku amunicji i wyjechał przed siebie.

– A gdzie pan jeździł, panie gospodarzu tak rano? – zapytał parobek.

– Jesteś śpioch, więc sam pojechałem, bo do Wilkowskiej przywiosłem akuszerkę. Rodzi.

Tylko zamiast akuszerki, na wozie był RKM – zaśmiał się parobek.

Trętowski zadrżał i po pewnej chwili odparł:

– Ty zawsze więcej widzisz jak trzeba, zajmij się robotą i nie mędrkuj. Pójdę do izby czy już śniadanie gotowe, a teraz weź widły i usuń obornik spod krów.

Pani Trętowska, matka Józefa, kończyła już przygotowanie do porannego posiłku. Zacierki na mleku dogotowywały się, kluski były już ugotowane, tylko je okrasić obficie topioną słoniną, aby siła była.

– No już, już możesz wołać go na posiłek, zjedzcie razem przy stole, aby nie było posądzenia, że parobek co innego je, a gospodarz co innego. Może jeszcze postawię skwarki, chleb i biała kawa, aby było urozmaicenie. Wołaj go, wołaj.

Józef wyszedł przed sień i wołał: Janek śniadanie, Janek, Janek – cisza. Poszedł do dachów, chodzi i woła parobka - nigdzie go nie ma. Przepadł jak kamfora. Zabrał tylko koc, zapłaty nie wziął. To wszystko.

- Mamo, wpadliśmy. Janka nie ma, to był konfident, źle z nami.

– O Boże, Boże załamała ręce matka, uciekaj synu, bo cię zamordują.

– Żadnego dowodu nie mają, mamo, a gdzie ja się skryję, kiedy jesteśmy osaczeni. Nie mogę zostawić matki i siostry na pastwę losu. Wtedy was aresztują. Markotny poszedł do dachów, robota mu się nie szykowała. Obiadu nie mógł jeść. Rozmyślał i tłumaczył sobie, że przynależność do podziemia ciągnie się od czasów niemieckich. – Mieliśmy być przygotowani w działaniach na wszystko, mieliśmy iść na odsiecz Warszawie, rozkazy nie przyszły i zastygliśmy w działaniach. Po tzw. wyzwoleniu, zamiast z nami rozmawiać zaczęto do nas strzelać, aresztować, zabierać na ziemię, tworzyć kołchozy. Reformy jako takiej nie kwestionujemy. Dlaczego jesteśmy prześladowani? – Czyżby za to, że jesteśmy Polakami? Wiem o tym, że władze i ustroje się zmieniają, ale żeby władze przyniesione na bagnetach sowieckich unicestwiały nas? Jakie mamy wyjście. Jeżeli ktoś się ujawnił, to za parę dni ginął w tajemniczych okolicznościach lub go przed sąd stawiano i skazywano na długoletnie więzienie. Na stos moje pokolenie rzuciło swój los i co z Polską będzie?

I byłby dalej rozważał i myślał o przyszłości, lecz zajechały dwie ciężarówki obładowane KBW. Rozlecieli się po zabudowaniach. W stodole wyrzucili snopki i zguminy, zerwali słomiany dach, w oborze wyrzucili żłoby, pozrywali okrycie dachu, zdemolowano sprzęt rolniczy. W domu pozrywali podłogi, sufity, zerwali gontowy dach. Na strychu leżał na kupie owies, w niego Ubek włożył pistolet. Zobaczyła to Pani Trętowska.

– Panie wojskowy, zabierz pan ten flower, który wrzuciłeś w ziarno, będziecie potem nas oskarżać za posiadanie broni.

– Ty stara kurwo – wykrztusił mundurowy i schował pistolet do kieszeni. Rewizja i niszczenie zabudowań trwało do późnych godzin wieczornych. Przed wieczorem kilku Ubowców odjechało Willysem. Około godziny 22 powrócili z Frankiem Zakrzewskim z Cierpigórza, zbitym, posiniaczonym, rozpoznać go nie można, siedział wrzucony do samochodu i jęczał.

Trętowskiego wyprowadzili na podwórko i dalej go okładać łopatą. – Mów gdzie schowałeś broń – krzyczeli.

– Nie mam żadnej broni.

– Nie kłam łobuzie, zaraz ci to udowodnimy i popychali go za stodołę – odmawiaj pacierze.

– Kładź się, zmówiłeś już paciorek do Bozi, niech cię teraz wybawi z opresji.

Pan Józef położył się w zasiewie koniczyny. Kornam usiadł mu na kark, Przybych na uda, Jaskot walił po tyłku, naprzemian z Cichym.

– Kostrzak – odezwał się Kornam – wal go w pięty, tego bólu nie wytrzyma. Ściągnęli mu buty z nóg i dalej okładać w kości piętowe.

– W dupę jebany, stracił przytomność – odezwał się Kornam, nawet się nie rusza. Zeszli z niego.

Trętowski leżał i płytko oddychał.

– Trzasnąć takiego w łeb i będzie spokój – zawyrokował Kostrzak.

– Nie, Ziemiatyk chce z nim osobiście pogadać, wtedy mu dołoży...

– No wstawaj, bydle jedne - wrzeszczał Jaskot i kopał go gdzie popadło.

Trętowski leżał, ledwo jęczał.

– Wstawaj ty skurwysynu - dodał Cichy i butem go odwrócił na wznak. Człowiekowi ręce i nogi rozchodziły się we wszystkie strony, ale oddychał.

– Wstawaj! – wrzasnął inny.

Józef bezwładnie leżał, nie reagował na nic.

– Nie wstanie – powiedział jeden i dał umówiony latarką znak, aby ze stojących samochodów i obstawy ktoś się pojawił.

Przyszło trzech.

– Weźcie to ścierwo do samochodu. Zbitego zaciągnęli do auta i wrzucili na podłogę. Nadciągnęli oprawcy, którzy zajęli miejsca w samochodzie, lecz stopy trzymali na ciele więźnia, uciskając go niesamowicie. Nawet głowa nie została pominięta.

W Ciechanowie zawleczono Trętowskiego do celi, w której było już 15 osób. Nie można było się położyć. Ciasno i chłodno. Maleńkie okienko w okratowanych drzwiach dawało trochę brzasku we dnie.

– Skąd jesteś – zapytał się jeden z więźniów. Z gminy Bartołdy, a wy? Z parafii sońskiej, ciemiewskiej. Nie bój się nas, jesteśmy jak ty zmasakrowani, wtyki tu nie ma, oni swoich nie biją.

– A może którego z was „nawrócili" i zgodził się szpyclować, za obietnicą zwolnienia – wyszeptał Józef.

Więźniowie zamilkli, te słowa spadły na nich, jak grom z jasnego nieba. Poczuli się jakby oskarżeni, zasiana została niewiara, że każdy z nich może być podejrzanym.

W nocy nie było się czym okryć ani gdzie położyć. Przytuleni do siebie ogrzewali się własnym ciałem, mózg się lasował, logika odmawiała posłuszeństwa. Nikt nic nie mówił, bo o czym mówić, o własnym nieszczęściu. Kto mógł powiedzieć na swój temat, kiedy działalność była podobna, podstępne aresztowanie. Honor, przyrzeczenia, dawanie słowa nie miało znaczenia. W dzień i w nocy przesłuchiwano, karmiono gorzej jak świnie w gospodarstwie.

Skutego pana Józefa wezwano przed oblicze dochodzeniowego na trzeci dzień po aresztowaniu.

– No i co, może się teraz za łożydle chwycimy, co? – odezwał się Ziemiatyk.

– Z wątpliwymi zwycięzcami nie warto się brać za bary, to dyshonor.

– Jeszcze kanalio mędrkujesz? – wykrzyknął Ziemiatyk.

– Chcę rozmawiać jak człowiek z człowiekiem, Polak z Polakiem, który walczył o Polskę, a czy ty jesteś Polakiem? – zapytał Józef.

– Powiedziałeś, że nie jestem Polakiem. Ja jestem przedstawicielem prawowitej władzy ludowej, a ty jesteś ciemny, niedouczony, pierdolony cham, zaraz ci unaocznię, jakim jesteś Polakiem, chamie, burżuju, kułaku i nie wiem jak cię nazwać. A kto cię tak stłukł? Morda spuchnięta, sińce...

Trętowski nic nie odpowiedział.

– Za mało walili, ja ci teraz dołożę, aż cię wykończę, bo tylko na to zasługujesz. Gadaj gdzie masz broń, do kogoś strzelał, iluś zamordował Polaków, ileś napadów dokonał razem ze swymi siepaczami. Wylicz ile osób zmusiłeś do zjedzenia legitymacji partyjnych?...

– Chcę żyć i pracować w spokoju, pracować dla ojczyzny – odparł spokojnie Trętowski.

– No patrzcie – toto chce pracować dla ojczyzny, to może ja nie pracuję dla ojczyzny? To dla kogo pracuję?

Józef milczał.

– Ty łobuzie – ciągnął dalej Ziemiatyk, twój dziadek uczestniczył w powstaniu styczniowym, powstaniu szlacheckim.

– Ale polskim – powiedział aresztowany.

– No i kanalia szlachcic, a z Piłsudskim to tatulek i stryjowie nie poszli przeciwko Armii Czerwonej, armii robotników i chłopów? Zirytowałeś mnie bydlę, to masz – i Ziemiatyk walił pejczem gdzie popadło.

– O Boże, daj wytrzymać – wyjęknął Trętowski.

– Niech cię teraz wyratuje ten twój Bóg, gadaj, o co cię pytałem.

– Nic nie wiem, co chcecie ode mnie?...

– Pytam się kto dwa razy rozpędził zabawę w Zielonej?

– To Papierzak ze swoją chołotą – odpowiedział Józef, to morderca nawet własnych dzieci.

– Patrzcie go, na sekretarzy PPR-u wszystko składa. Co jeszcze wymyślicie? Jeśli nie powiesz mi kto zabił Kocięckiego w Woli Wierzbowskiej, kto dokonał napadu na kasę gminną w Krasnem, to cię rozwalę – i odbezpieczył pistolet. – A jak powiesz, puszczę cię wolno.

– Strzelaj. Proszę Jezusa o śmierć, niech się skończy cierpienie.

– A właśnie że nie, pożyjesz. I zaczął kopać go butami gdzie popadło. Kiedy poczuł chrzęst złamanej kości ramieniowej, przestał się znęcać. Wezwana obsługa stawiła się natychmiast.

– Do Sali S – wsadzić go.

Dwóch drabów chwyciło aresztowanego pod pachy.

– O Jezu ręka!

– To zostawcie go w ubraniu, bo mu przedramię odpadnie – polecił Ziemiatyk.

W celi była woda do kostek, ściany bez okien, tliła się żarówka, którą zaraz zgaszono. W tej celu nie dostawało się przez 48 godzin jedzenia i picia. Józef po omacku umocował sobie kończynę do

tułowia, wszedł na pryczę przyjął pozycję, aby mniej było bólu, nie ruszał się, chciał zasnąć, nie mógł, łzy mu się cisnęły do oczu, płakał jak dziecko. Za co, za co, mnie tak męczą co ja im zawiniłem? Walczę z ojczyznę, zaczęło się za okupacji niemieckiej, a ci sługusi bolszewiccy są gorsi od gestapowców. Niemiec wyjąłby pistolet i zabił na miejscu, a ci się znęcają.

– O Jezu ześlij na mnie śmierć. Jak tu wytrzymać. Gdyby ze mnie zdarli ubranie, jak to czynią innym, nie wiem, czy przeżyłbym nawet parę godzin. Ludzie tu dostawali zapalenia płuc lub wpadali w odrętwienie, z którego trudno było niejednego wyprowadzić i umierał.

* * *

Ziemiatyk był w dobrym humorze. Wypił szklaneczkę wódki, wszedł do Ptaka i poinformował go, że rozpracował już gminę Bartołdy, częściowo Krasne, a teraz udaje się, przez Turowo, aby wstąpić do sekretarza gminnego Papierzaka, o którym ludzie mówią źle, że sobek i łajdak, a następnie wdepnę do zabudowań Trętowskiego, którego aktualnie przesłuchuję, potem przez Grabowo, zasięgnąć języka od naszych, bardzo dobrego mamy tam wywiadowcę, Nawojkę, proletariusz, nasz człowiek i myślę dalej jechać przez Kołaczkowo Rączki aż do Chełch...

– Jedź, niech cię Boziulka prowadzi – drwił major.

– Masz swoisty humor – stwierdził Ziemiatyk śmiejąc się do rozpuku – takiej aprobaty nie spodziewałem się. Biorę dwa willysy i czterech do obstawy.

– Weź trzy.

– Dziękuję i cześć.

– Daż bór – odpowiedział Ptak.

Samochody pomknęły naprzód. Papierzaka w domu nie było. Do zagrody Trętowskich Ziemiatyk wpadł jak burza, trzymając dłonią za pistolet w kieszeni.

– Co to za schadzka? – zapytał.

– To jest narzeczony, a to jego kolega – odpowiedziała Trętowszczanka.

– Narzeczony? Takich narzeczonych możesz zobaczyć zaraz wśród martwych, i odwrócił się do pani Trętowskiej.

– Ty suko kułacka – krzyknął i trzask ją po głowie ręką. – Ty stara bandytko – i kopnął twardym butem w pośladek, aż się zachwiała i zaczęła wrzeszczeć. - Wystrzelać was - i zaczął wymachiwać naganem. Następnie podszedł do kuchni i butem rozwalił ją, połamał fajerki i odszedł. Samochody pomknęły przed siebie. Zajechały do Nowajki w Grabowie.

– No jak tam, towarzyszu?

– Niedobrze żeście tutaj zajechali, będą mnie podejrzewać...

– To powiedźcie, że UB chciało was aresztować, tylko zdążyliście się skryć.

– Musicie towarzysze wziąć pod uwagę Milewskiego w Grabówku, tam się odbyło spotkanie, czy narada, Stryjewskich z Niesiobad i Gęsi. Żbikowski z Brzozówka, Niskich z Brzozówka i innych, podobno całe wioski są przeciw władzy – instruował Nawojka. Jutro pójdę do Milewskiego do roboty i zorientuję się we wszystkim.

– Macie rację idźcie, rozpracujcie Grabówek i Niesiobędy. To na razie wystarczy - rzekł Ziemiatyk.

Następnie samochody pognały bocznymi drogami do Chełch. Bezbłędnie zajechali do 35-hektarowego gospodarza, Romana Gogołkiewicza. Rewizja zabudować odbyła się szybko i sprawnie. W stodole znaleziono karabin.

– Przyznaj się, pierdolony kułaku, gdzie masz resztę broni?...

– Jakiej broni?

– A co to jest? i pokazali karabin.

– Nie wiem skąd się mógł wziąć tam? – odpowiedział Roman.

– Nie wiesz? To ja mam wiedzieć? i zaczęli go tłuc czym popadło.

– Mów, albo wyzioniesz swoją świętą duszyczkę, którą diabli zawloką prosto na dno piekła - ty kłamco! Powiedz, że przetrzymywałeś swoich powiedz o naradach, które u ciebie sukinsynu się odbywały i coście radzili?

Roman milczał, a ci go okładali gdzie popadło. Roman zalał się krwią.

– Dosyć – zarządził Ziemiatyk – bo go nie dowieziemy, a trzeba

z niego „wycisnąć" jeszcze wiele informacji. A ty synu – zwrócił się do czternastoletniego Jurka, mów, co wiesz, jak nie chcesz wyglądać jak ojciec, przypatrz się i otworzył drzwi do izby, w której siedział zmasakrowany ojciec.

– Jeśli będziesz mówił prawdę i będziesz nas informował co się dzieje na wsi, nic ci nie zrobimy i daleko zajdziesz...

– Dobrze panie, dobrze, ale teraz muszę lecieć do wychodka za stodołę, bo się zglinię w portki.

– To leć i przemyśl wszystko.

Chłopak poleciał za stodołę, a potem w krzaki i tyle go widzieć było. Po dwóch latach złapali go w Legnicy, przywieźli skutego do Ciechanowa, zawieźli do Chełch jako bandytę, pokazując otoczeniu. Dostał parę lat więzienia, mimo tego że był jeszcze małoletni, a ojciec został skazany na 10 lat za to, że przechowywał broń, a sąd wojskowy nie dał wiary, że została podrzucona. Pani Gogołkiewiczowa dostała bólów w okolicy serca i po przewiezieniu do szpitala zmarła. Gospodarstwo przekazano PGR. Młodszego, 8-9-letniego Żdziśka zapytali gdzie jest Jurek: nie wiem, padła odpowiedź. Za to pobili dziecko, a ojca i Żdziśka wrzucili do samochodu i odjechali do Ciechanowa. Jęcząca matka z bólem serca została. Sąsiedzi wozem przewieźli ją do szpitala w Makowie. Po kilkunastu godzinach zmarła.

Beczącego chłopca ujrzał jakiś starszy rangą. – A kto cię tak zbił? – zapytał.

– Panowie, którzy mnie tu przywieźli – płaczliwie odpowiedział chłopiec.

– Chodzcie tutaj – zawołał Jastoł. – Puście to dziecko. Co wy robicie? – To nie po partyjnemu, a gdzie humanizm socjalistyczny?

– To nasienie kułackie, podrośnie i będzie strzelał do naszych dzieci.

– Zwolnić to dziecko i odwieźć do domu.

Ziemiatyk chwycił chłopca za ramię i wyprowadził za drzwi. Uciekaj! – ryknął.

Chłopiec biegł przed siebie, aby dalej od miejsca, gdzie go przywieziono. Znalazł się na ulicy, której nie znał, był pierwszy

raz w Ciechanowie. Szedł i płakał. Wszedł do klatki schodowej, przycupnął na pośladkach. Minął go jeden przechodzień drugi i nic. To samo było wieczorem, chłopiec był skulony w zakamarku korytarza, głodował.

– A co ty od dwóch dni siedzisz tutaj – zapytał pan Piotr Ostromecki, starszy człowiek, który niejedno przeżył w życiu.

Chłopak łkał.

– Syneczku, a co ci?

Zamorzeńca zaprowadził do izby, nakramił i udobruchał.

– A powiedz dziecko, co było z tobą?

Zdzisiek opowiedział co było, dlaczego się tu znalazł i nie może trafić do domu.

Po przespanej nocy pan Piotr odwiózł chłopca do podanej miejscowości. Tam nie można było komu oddać dziecka, gospodarstwo nie istniało. Zdzisiek został przygarnięty przez sąsiadów, a pan Ostromecki wrócił do Ciechanowa. Potem dobrzy ludzie odwieźli chłopca do rodziny w Makowie Mazowieckim.

Braciszek

– Witaj przyjacielu – wykrzyknął Mętak na widok Jarochy w pobliżu skrzyżowania dróg. Złe moce przebiegają to w jedną to w drugą stronę, a i łeb diabła może wystawać spod kamienia.

– Tylko kamienia tu nie ma, choć drogi się rozchodzą, a my nie jesteśmy małymi duchami.

– A co w Dębówce?

– Po dziedzicu nie ma już śladu, fornale i biedota gospodaruje jak może, państwo pomaga, pensje płaci.

– Wszystkoście obsiali latoś – zapytał Mętak.

– Połowę tylko, bo nie było czym zaorać. Powiedzieli, że traktory przyślą, nie przysłali, a konie to konie, kilka sprzedano na mięso, a reszty nie ma kto obchodzić. Ja teraz dziedzic, mieszkam w domu gdzie kułak był, po drugiej stronie mieszka inna rodzina robotnicza i widzisz, w jednej chałupie mieskają dwie rodziny i jest biuro, pracuje kierownik, dwie urzędniczki, ładne dziewczyny, wydaje się, że z jedną kierownik kombinuje. Niech kombinuje, ja mam inne zadania. Wiem, kto do zbrojnych należy, kto nie oddaje obowiązkowych dostaw, wiem kto wykupuje od biedaków przydzielone im nawozy sztuczne. To jest żerowanie na biedzie ludzkiej – dowodził Jarocha. Powiadomiłem władze. Przyjechali znaleźli kułaka, aresztowali, siedział przez trzy tygodnie, zobowiązał się dostarczyć na skarb państwa dziesięć kwintali zboża. Zapożyczył się, a dostarczył. Już piętnastu rozpracowałem i siedzą, a kilku duszyczki poszybowały wprost do nieba.

– Ja mam lepsze wyniki – przerwał Mętak, przechwalając się podobnymi sukcesami, ale, wiedz w niektórych przypadkach jestem lepszy. Obchody pierwszego maja nie miałyby tak uroczystej oprawy, gdybym nie trysnął pomysłem.

– Z mojej inicjatywy kułacy musieli wziąć udział w obchodach.

Oprócz wystrojonych wozów chłopskich konie ciągnęły kultywatory, dwuskibowce i inny sprzęt rolniczy.

– Ale Grabowski miał żniwiarkę furmunówkę, chyba ją kupił z szabru. Komitet organizacyjny obchodów zwrócił się do niego, aby wyjechał żniwiarką na pochód z Pęczek, aż do Zielonej.

– Moi panowie – mówił Grabowski, przecież tyle kilometrów przejechać po „kocich łbach" to po sprzęcie, roztrzęsie się, przecież ma żelazne koła. Pojechałem i zawiadomiłem naszych. Przyjechali, skuli Grabowskiego. Na drugi dzień pytają się go: co to nie podobają się obchody pierwszego maja - święta klasy robotniczej? – Święto mi się podoba, ale kazali mi wyprowadzić żniwiarkę, która na bruku rozsypie się, a to drogi sprzęt, we żniwa trzeba będzie do kosy wrócić.

– Grabowskiego zamknięto w celi.

– Pierwszego Maja Grabowski jechał brukiem jak trzeba. Była to nauka dla całego kułactwa – perorował Mętak.

– No, no, chwalono obchody pierwszomajowe w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Pęczkach, nawet głośniki grały we wsiach - dobrze działają ludzie oddani partii.

– Tylko po pochodach nie tylko kułacy, ale wielu średnich małorolnych chłopów poszło w pole. Kułaków wszystkich zapisałem i oddałem listę w urzędzie; potem mieli z tego korowody – dowodził Mętak i mówił dalej.

– Wiesz, śmiech mnie zbiera, jaką rolę udało mi się odegrać. Przebrałem się za braciszka Ojców Pasjonistów. Założyłem konia do wozu z jednym dyszlem i jadę niezdarnie przed siebie, Zajechałem to tu, to tam, ludzie dawali po kilkanaście kilo zboża, mówiłem Bóg zapłać, pochwalonego. W dwóch gospodarstwach dali na mszę o pomyślność, o spokój dla rodziny przed nieprawością. Celem moim było dotarcie do Trętowskich w Klonowie. Kiedy tam zajechałem, powiedziałem pochwalonego, pobłogosławiłem gospodarstwo i mówię, że brat Zakonu Pasjonistów w Przasnyszu po kweście...

– To aż tutaj tak daleko od Przasnysza - zadała pytanie Klonowska.

– Tak, mówię, konik idzie przed siebie, ja podziwiam świat,

odmawiam różaniec, jechałem przez Golany, Pęczki i aż tutaj się znalazłem, a jak nazywa się ta wieś? – zapytałem.

– Klonowo – padła odpowiedź.

– Już wiem, gdzie to jest, ale się wracam, jak zabłądziłem to koń trafi.

– Proszę brata, rzecze stary Trętowski, teraz to nikomu niewiara, kręcą się różne typy. Chcą, żeby ich przenocować. Nie przenocujesz, to ci krzywdę zrobią, przenocujesz, szpycle grasują, zaraz UB przyjeżdża i znowu źle.

– Państwo tacy spokojni, chyba tu nikt do państwa nie zagląda.

– Na takim odludziu i partyzant ma dostęp, i żebrak, i złodziej – strach teraz wszystkiego.

– Niech ksiądz ma tutaj na mszę świętą o spokój dla naszej rodziny, zaraz przyniosę trochę ziarek, dla drobiu i dla konia, niech wozi brata przez długi czas.

Kiedy gospodarz uchylił drzwiczki w wierzejach, aby nabrać zboża dla kwestarza na klepisku, przesunęły sie cienie ludzkie. Niskie słońce padało przez szpary w deskach i dawały odbicie.

Mętak podziękował za dwie torby nasion jedne dla drobiu, drugie dla konika i wio maleńki zawracając wozem, żwawo odjechał.

Do Pęczek szybko dojechał. Czym się teraz dostanę do Ciechanowa – myślał Mętak. PKS chodzi raz dziennie, telefonów nie ma, jak powiadomić przełożonych. Cholera, zaklął; nawet rower mam zepsuty. Wsypał koniowi zboża, aby się szybko napasł, narzucił derkę na niego i pojechał do Ciechanowa.

Pani Trętowska, starsza i doświadczona kobieta, powiedziała, że jej się wydaje, że to nie był zakonnik, to szpycel, zawiadomcie chłopaków, że może być zaraz obława. Niech się biedaki ukryją, te ścigane psy, którym żadnej sznasy nie pozostawiają, Boże miej w opiece ludzi o prawym sercu.

– I wiesz – mówił dalej Mętak – w nocy zaraz po zawiadomieniu władz kilka ciężarowych auto obładowanych wojskiem pognało do wsi. Wojskowi rozpierzchli się. Wpadli do stodoły, w świetle latarek zauważyli zmiędloną słomę, mogącą świadczyć, że tu spali ludzie. Przeczesywali teren do późnych godzin rannych, ale nic nie spostrzegli. Jednak aresztowali syna Trętowskich Stani-

sława, który maltretowany, przyznał się na śledztwie, że nocowali nie wiadomo kto, przez jedną noc i poszli, więcej nie powiedzieli. Za niepowiadomienie władz o tym młody człowiek został skazany na 10 lat więzienia, a ojciec na 6 lat.

Tak rozmawiali dwaj szpiedy chełpiąc się „osiągnięciami". Jarocha przypomniał, że otrzymał pismo. Jeśli nie przestanie „działać" to kula w czapę. - My mamy swój wywiad, oni swój – odpowiedział Mętak, tylko racja jest po naszej stronie. Ja już trzecie i ostatnie pismo otrzymałem, jeśli nie przestanę się polskim bolszewikom wysługiwać, to mnie zlikwidują.

– Wiesz, odezwał się Jarocha, że to wszystko gówno, niepotrzebne. Może nasi przeciwnicy mają rację, bo mają ciągłość z czasów okupacji i weź pod uwagę ile naszych kolegów bezrolnych należy do nich, jakie poparcie mają we wsiach, a tam żyją bogaci i biedni.

– No, widzę, odezwał się Mętak, że i ciebie niedługo przekabacą, czy chcesz odejść do walki o przyszłość?

– Wiesz, rozmawiałem ze Żbikowskim, zdaje się, że mówił rozsądnie, po co ta cała pukawka między Polakami, bo ci fornale jak i szlachta są razem, często nie odstają materialnie od siebie, żenią się między sobą. Przecież my proletariusze, jak i szlachcice stanowimy trzon kierownictwa władzy.

– Pierdolisz, przerwał Mętak - aż mnie ręka swędzi, aby ci w mordę dać, pomieszało ci się we łbie, stwierdzam, że jesteś niepewny, chwiejny i należałoby ciebie posłać do ciurmy, albo nafaszerować ołowiem. Rewolucja wymaga ofiar. I zaczął nucić melodię „Wyklęty powstań ludu ziemi".

– Ja ci po przyjacielsku odpowiadam, a ty mi od razu wygadujesz. Widocznie ty nie rozmawiasz z przeciwnikami, a ja rozmawiam i wyciągam wnioski, i wiem co myślą i jakie panują stosunki na wioskach. Nie gadajmy już dalej, idźmy do swojego, każdy chce dobrze i pracuje dla idei, lecz każdy ma swoje sposoby.

– Jeszcze jedno pytanie, ile ci płacą?

– Od trzech do pięciu korcy zboża za miesiąc w zależności od wkładu pracy.

- To dobrze, tyle co mnie. Więc uważają nas za dobrych pracowników. Chyba tak.

Tajna narada

Ci najbardziej zaufani i należący do czołówki konspiracyjnej otrzymali powiadomienie, że spotkanie z podjęciem ważnych decyzji odbędzie się w Grabówku u Zygmunta Milewskiego. Ze względu na podeszczowe błoto dojechać można tam było na wierzchowcu, albo pieszo. Była to wioseczka składająca się z czterech rolników.

Naraz wieczorem kilka latarek zaświeciło do okien. Gospodarze już spali.

– Zygmunt – krzyczy żona do męża – co to się dzieje?

– O Boże napad, może UB, Matko ratuj!

– Prosze otwierać, sami swoi – dał się słyszeć głos za oknem.

Kiedy drzwi zostały uwolnione z rygla, do izby weszło kilku zbrojnych. Dzieciom nakazano przejść do innego pokoju.

– Państwo Milewscy – rzekł starszy – wyznaczyliśmy zbiórkę u państwa.

Wśród partyzantów byli mieszkańcy z Brzozówka, Gorącej, Annopola i o nieustalonych nazwiskach. Bliscy znajomi to Żbikowscy z Brzozówka i Dobrzyński z Gorącej. Gospodyni rozpaliła ogień w kuchni, nakroiła słoniny na patelnię i nasmarzyła jajecznicy. Partyzantów było około dwunastu. Byli w mundurach, na których wisiały emblematy Matki Boskiej z krzyżami. Guziki przy ubraniu były wojskowe, orzełki w koronie. Większa część chłopców była w izbie - część w czatach. Konie zostały wprowadzone na klepisko, dano im siana. Niektórzy porozbierali się, suszyli ubranie, buty, onuce. Dokonywano opatrunków skaleczeń, otarć naskórka, myli się. Automatyczną broń każdy ustawił tak, aby w razie potrzeby łatwo chwycić w ręce. Przed posiłkiem odmówili pacierz. Zaraz po spożyciu wieczerzy przystąpiono do omówienia spraw.

Rząd nie dotrzymuje słowa – odezwał się starszy, ogłasza amnestię, a potem tych, którzy się ujawnili, za parę dni aresztują, osadzają we więzieniu, sądzą, albo giną skrytobójczo. Nasza okolica - mówił, jest nasycona szpiegami i wysłannikami UB. Grupa Ziemiatyka znęca się na ludźmi Bogu Ducha winnymi, bije bez zdania racji mieszkańców, demoluje mieszkania i zabudowania, ludzie są niepewni dnia jutrzejszego. Kiedy oprawcy pokażą się w okolicy ludzie uciekają i kryją się gdzie mogą. Ziemiatyk czuje się bezpiecznie, chodzi po wioskach, koloniach, dróżkach i drogach. Zagląda do chałup, rozpytuje się starszych ludzi wymachuje bronią, czasem zabije kogoś. Paprockiemu złamał rękę za jednym uderzeniem. Syn Mosakowskiego z Łyszkowa wracał z Anglii, walczył na Zachodzie i nie dotarł do domu, zaszła mu drogę ta grupa, był w mundurze wojskowym, zaczepili go i po krótkiej rozmowie zaczęli go tłuc i skonał na gościńcu. Mosakowski udał się do powiatu, poinformował o wszystkim, a ludzie widzieli, jak z samochodu ubowskiego wysiadło kilku zbirów i zaczęli się znęcać nad żołnierzem, potem zostawili konającego człowieka na drodze i odjechali. Prawowita władza ludowa - tak się określa - niczego nie wyjaśniła, oświadczono, że to reakcyjne bandy dokonały tego mordu - oświadczył szef zgrupowania. Skrytobójczo zostali zamordowani Wacek Komosiński ze Mchowa, Jan Czaplicki z Karbówka, Niestępski z Grzybek, Zabielski, Mach, Traczyk.

Zatłuczony został Ozdarski z Nowokrasnego, Milewski z Rączek. Kto to jest Ziemiatyk wszyscy wiedzą, nawet dzieci przezywają się w szkole ty „Zimiatyku" jako coś najgorszego.

Więzienia zapełnione zostały ludźmi niewinnymi, społeczeństwo jest prześladowane.

– Proszę panów – odezwał się po tym wstępie, starszy rangą - wybaczcie mi, że się załamałem. Trudno i nieskładnie mówi się o sprawach przykrych i po chwili zastanowienia się mówił dalej.

– Komisja sprawiedliwości i sądownictwa dostarczyla nam swoje ustalenia za zbrodnie popełnione na narodzie, na obywatelach powiatu ciechanowskiego, przasnyskiego i makowskiego skazać Ziemiatyka, grasującego na tych terenach na karę śmier-

ci. Sam własnoręcznie zamordował wielu Polaków, wielu okaleczył, wielu posłał do wieloletnich więzień.

Sala złapała oddech. Śmierć tego kata, jest niewielką karą w stosunku do zbrodni, których się dopuścił - odezwał się „Tygrys". Czy są okoliczności łagodzące?

Była cisza. Za dziesiątki śmierci, tylko śmierć – poparł „Żubr". Kto ma inne zdanie? Śmierć za śmierć – padały słowa.

Kto jest przeciw – nikt, kto się wstrzymał – nikt. Kto za – wszystkie ręce poszły do góry.

– Proszę przekazać grupie egzekucyjnej, aby wykonała zadanie w terminie jak najszybszym. Drugi punkt naszej narady to sprawa Mętka i Jarochy. Szpycle nad szpyclami. Donosiciele, dorównującym Ziemiatykowi tylko w mniejszej skali. Wiemy o nich dużo, otrzymali trzykrotne ostrzeżenia, mimo to wzmogli jeszcze swą działalność na rzecz Bezpieki. Czy ktoś ma okoliczności łagodzące?

– Usprawiedliwienia nie ma – zawyrokował „Grom". – Nie ma, nie ma – chóralnie odpowiedzieli wszyscy. Rozkaz wykonać ma odpowiednia komórka – powiedział przełożony.

Rozmawiano dalej nad sprawami ojczyzny, o niedotrzymywaniu słowa przez nowe władze, o tym, że ich los został rzucony na stos i o roli jaką spełniają. Między innymi powstrzymano bowiem parcie na PGR-y, spółdzielnie produkcyjne.

Jesteśmy przeciw śmierci, ale co robić kiedy bezpardonowo walczą z nami. Próby dyskusji nie wchodza w grę. Kiedy nawiązaliśmy kontakty o kompromisowym rozwiązaniu jakiejś sprawy, przedstawiciele nasi bez słowa zostali aresztowani, wywiezieni i słuch o nich zaginął. Kiedy zwróciliśmy się do Bezpieki listownie, żeby odpowiedzieli co jest z naszymi przedstawicielami i czy nie można się dogadać we wszystkim, odpowiedzi do dzisiaj nie ma, a miejsce, gdzie mieli przesłać list, było śledzone, przez licznych tajniaków. Doszły nas słuchy, że będą wywozić rodziny, te które rzekomo są wrogo nastawione do socjalizmu sowieckiego, czyli należałoby niemal wszystkie rodziny wysiedlić z naszych gmin, a właściwie biedotę kurpiowską i tych lumperproletariuszy z naszych stron, którzy nie mieli skrawka ziemi od pokoleń a teraz

dźwigają broń, aby nie zaprowadzono ich do wspólnego kotła. I jeżeli tzw. szlachta, o co nas posądzają, bo ja ze szlachectwem nie mam nic wspólnego – mówił przywódca. Te podziały zginęły po powstaniu 1863 r. i przetrwały w niektórych regionach jako folklor, teraz Polaków znowu dzielą, a że powstaje nowa klasa – burżuazja typu sowieckiego. Widać to. Szczucie jednych przeciw drugim, bo to jest dla nich na rękę. Boże – wykrzyknął, dlaczego sprawiasz, że nasza Ojczyzna nie może się rządzić wg twoich praw i dlaczego nasza Ojczyzna musi tyle doświadczać... Amen – powtórzyli zebrani.

Jeszcze raz podaję do wiadomości, że jeżeli ktoś z Was koledzy, zechciałby zaprzestać walki, niech mówi szczerze. Może jechać na zachód pod zmienionym nazwiskiem...

– Panie komendancie! – odezwał się Ćwik, nie do nas to mówić. Przysięgę daną ojcom dochowamy. Ojczyzna nasza to tu. Co by powiedziały przyszłe pokolenia, że terorowi nie potrafimy przeciwstawić się. Nie możemy dopuścić, aby wyludniano całe wioski, jak to było u sowietów, opór narodu musi być, nie możemy, aby postępowano z nami, jak z baranami, jak to jest w Czechosłowacji i na Węgrzech. Tam wydano dekret o kolektywizacji a przeciwników rozwieźli po kraju. Planują zamknąć kościoły zlikwidować rzemiosło, usługi, chcą ze społeczeństwa zrobić nędzarzy, ludzi bezwolnych, zależnych od czerwonej burżuazji, nierobów, szpycli i wszelkiej maści mętów społecznych. Panie komendancie - ciągnął dalej Ćwik, kto nas zwolnił z przysięgi, którą składaliśmy w 1943 r. i 1944 r. – nikt. Za okupanta niemieckiego byliśmy ścigani, a za sowieckiego jeszcze bardziej. Jesteśmy u kresu wytrzymałości psychicznej i fizycznej, zdaje się, że mamy dość tej wojaczki, nocnych najść, rewizji UB, aresztowań, gwałtów i rozbojów. Ludzie mają wiele kłopotów z nami, zakwaterowaniem nas, narażają się na aresztowania i na konfiskatę mienia, a teraz się mówi o wywózce tych rodzin, które są podejrzane o sprzyjanie Polsce podziemnej.

Będziemy trwali. Jakie mamy wyjście i tak czeka nas śmierć. Amnestia którą ogłaszają, jest fałszywa, bo ci którzy się ujawnili, albo są aresztowani, albo giną w niewyjaśnionych okolicznoś-

ciach. Nasz los rzuciliśmy na stos, jak wiele razy w naszej historii, nie mamy wyjścia. Mieszkańcy są cierpliwi pomagają nam, rozumieją bowiem, że bronimy ich przed bandami Kremla, przed kradzieżami, przed wysiedlaniem, przed poniżaniem, przed wspólną własnością – patetycznie zakończył swą wypowiedź „Ćwiek". Ustalono terminy napadu na kasy gminne i odebranie sołtysom pieniędzy, które zebrali na podatek.

Żołnierze podziemia po naradzie poszli spać do stodoły, kilku zostało w domu. Warty zmieniały się co dwie godziny. Następne spotkanie ustalono na niedostępnej kolonii wiejskiej w gminie gołymińskiej. Zawiadomienie przyjdzie każdy-każdemu.

Nazajutrz, nim nastąpił brzask, chłopcy posilili się i odeszli piechotą, lub odjechali konno, każdy w inną stronę.

Za dwa dni przyszedł do Milewskiego Nawojka i mówi:

– Panie czy nie ma pan co do roboty, chcę zarobić.

– Dobrze, że pan się trafił, bo akurat potrzeba mi kogoś do prostych czynności. Niech pan weźmie widły i wyrzuci ten bardłóg z zasieków, bo trzeba przygotować zasieki do zwózki. Chłopcy zjedli ranny posiłek i poszli do swoich zajęć.

W czasie porządkowania stodoły i wyrzucania zgumna, Nawojka natknął się w pewnym momencie na żelazny przedmiot.

– Panie Milewski, toć to strzelba, karabin, a chyba ckm...

– Skąd to się wzięło? – zapytał gospodarz.

– To ja mam wiedzieć – odparł triumfująco Nawojka, jakby chciał dowieść, że pan Zygmunt, przechowywał aresenał broni.

– Wie pan, panie Nawojka niech pan założy konie i wywiezie ten złom, bo doprawdy nie wiem skąd to się wzięło, może dziadek będzie wiedział, muszę się zapytać staruszka.

– Wie pan, wie pan, panie Milewski – odpowiedział Nawojka.

– Gdybym wiedział, to dochowałbym tajemnicy, a nie puszczał pana do stodoły.

– Panie Milewski, ja w bujdy nie wierzę, toć to karabin maszynowy, z którego można strzelać.

– To niemożliwe, ja na broni się nie znam, w wojsku nie służyłem, nawet raz w życiu nie strzeliłem sobie z karabinu – tłumaczył Milewski.

– Panie, i dokąd ta szlachta będzie mącić ludziom w głowach, okłamywać, trzymać ludzi w nieświadomości, wyzyskiwać, wspomagać bandziorów, o co chcecie walczyć? Razem z waszym kościołem, rączka w rączkę utrzymujecie podziały, a my od stuleci walczymy o kawałek ziemi, o te nadania, które się teraz ziściły.

– I wam, Milewski – mówiąc „wam" chciał upodlić człowieka – też się trzeba dobrać do skóry, macie 40 hektarów ziemi, skąd to macie?

Pan Zygmunt dotknięty słowami „wam", „wy macie", nic nie mówił, odezwał się w końcu:

– Panie Nawojka znamy się od dzieciństwa nigdy nie byłem panu wrogiem, byłem jednakowy, jak i teraz, obyczaje, ustrój zmieniają się, tylko człowiek, nie może być człowiekowi wilkiem.

– Warstwa posiadająca, to nie ludzie - odezwał się Nawojka.

– Zapłacę panu za tę robotę i naukę sprzeczną z zasadami moralnymi.

– Nie chcę nic, odchodzę. Nie powiem nic, że ta broń jest w stodole.

– Ale panu kazałem wywieźć, jako coś, co mnie zaskoczyło.

– Nie wydam pana. Chyba nie ma pan nic z tym wspólnego – zawyrokował robotnik.

– Panie Nawojka, przyszedł pan do mnie, jako uczciwy człowiek, aby zarobić, chociaż u mnie też się nie przelewa, mimo tych latyfundiów, które posiadam – według pana. Jesteśmy wszyscy z pauperyzowani i bogaty i biedak. Zresztą dajmy sobie spokój. Bóg jest nad nami – panie Nawojka.

Kto postępuje według praw boskich, nikt do niego nie będzie miał pretensji. Niech Jezus nas sądzi. Dzisiaj ja jestem według pana bogaty, ale rano o godzinie 3 muszę wyfutrować konie i iść za pługiem, krowy nakarmić, świniom dać żreć, i co dalej, a pan? Nie umiera z głodu, tylko ja ciężej pracuję i lepiej moje dzieci nie zjedzą, jak pańskie. Zawodzi u nas w kraju ekonomia, ani przemysłu, ani rolnictwa; warstw tzw. chlacheckich już nie ma, tylko podjudzają innych jednych przeciw durgim i pan dał się na to złapać, czy pan nie jest Polakiem, a ja nie? – więc o co tu chodzi?

Za dwa dni

Przed wieczorem tyralierą w kierunku Grabówka posuwali się zbrojni. U Milewskiego splądrowali zabudowania, zerwali podłogi i sufit w domu. Trzy dziewczynki w płacz. Zygmunta odprowadzili do stodoły i dalej okładać cierlicą, aż się połamała. Otrzymał wiele kopniaków i szturchańców. Pani Milewskiej nie było w tym czasie w domu, pojechała do swej matki Bartołdowej w Turowie. Tylko sklerotyczny ojciec chodził z jednego miejsca w drugie i mówił: zabiją Zygmunta, zabiją Zygmunta, bo jeszcze przy stawkach był popychany i szturchany, na rękach miał kajdany. W obejściu nie znaleziono żadnej broni. Ta broń jak się bezwiednie znalazła tak bezwiednie znikła – czy ją partyzanci zabrali, czy podrzucił ją Nawojka, czy ktoś...

U Kołakowskich i Gogolewskich rewizja była pobieżna. Jednak Kołakowski i Gogolewski zostali aresztowani nie bito ich, za parę dni zwolnili ich z UB. Lecz Milewskiego i wiele innych osób w sumie około dwudziestu z okolic, trzymano przez wiele tygodni. Pan Zygmunt wrócił po miesiącu, wychudnięty, zarośnięty, brudny. Urodziła mu się w tym okresie córka. Opowiedział, jakie warunki panują w UB i nie daj Boże po raz drugi tam się znaleźć. Życie tam się nie liczy. Najbardziej sadystycznymi byli Cichy, Jaskuła, Przypła.

Wykonanie wyroku

Jarocha stój, bo strzelam, Jarocha obejrzał się i dalej nogi za pas. Z za rogu chałupy wyłoniło się dwóch partyzantów, nie ma gdzie uciekać, Towarzyszu. Jesteś osaczony. Ile otrzymałeś ostrzeżeń, mimo to wydawałeś sowieckim sługosom Polaków. 15 osób pozbawiłeś wolności, z tego trzy czwarte nie wróci, czyli zamordowałeś ich. A więc nie żartowaliśmy. Nie chcemy zabijać, jak wy to czynicie, śmierć za śmierć – i po coś to bydlaku robił?

– Panowie, już nie będę.

– To dlaczegoś lekceważył ostrzeżenia, wysyłałeś ludzi na niechybną śmierć, na tortury, długoletnie więzienie, na Syberię?

– Jak byłbyś sędzią, jaki wyrok wydałbyś na takiego mordercę'

– Matko! i w tym momencie padły strzały.

– Teraz grupa egzekucyjna udaje się do Mętaka. Zaprzęgać konia do wozu.

– A co to? – odezwał się Mętak.

– Nie gadaj, tylko zaprzęgaj.

Mętakowi zadrżały ręce, zaschło mu w ustach, nie wiedział, co robić, chciał uciekać, ale nie wiedział, jak to zrobić, skorzystać z broni, którą miał za pazuchą, wiedział, jak to zrobić, ale oni będą szybsi, zadecydował ociągać się w czynnościach, zyskać na czasie i jeśli nadarzy się okazja, wtedy się ratować.

Partyzant podszedł do niego wyciągnął mu z letniaka pistolet.

– A co to? – zapytał. A pozwolenie jest? – a może towarzysze dali do mordowania Polaków? Szybko kończ zakładanie konia do wozu. No, jedziemy do Klonowa, podwieziesz nas, członków bandy, do Trętowskich, tam mamy swój przystanek – zarządził jeden. Kiedy znaleźli się na miejscu, wyszła pani Trętowska, żegnając się.

– A gdzie chłopy? – gospodarz i syn. Przed paru dniami otoczyło nasze gospodarstwo UB, zdewastowano oborę, stodołę, w domu pozrywano podłogi i sufity, męża i syna aresztowali nie wiedzieć za co.

– Pani Trętowska, niech pani przyjrzy się temu człowiekowi, czy nie był tu po kweście?

– To braciszek z Przasnysza – trwożliwie powiedziała Trętowska, ojciec dał mu nawet na mszę, aby odprawić modły za spokój.

– To wystarczy. Zawracaj koniem. Panowie, o Matko Boska i zaczął odmawiać litanię, ja nie będę i zaczął błagać o litość.

Kiedy dojechali pod jego dom, walnęli mu w łeb kilka kul. A koniowi przyłożyli biczem, aby wszedł do zagrody.

Wywózka

Szef wezwał kierowników działów do siebie.

– Do wywózki gotowe? – zapytał.

– Gotowe, ile rodzin?

– Równo sześćdziesiąt. Weźcie na obstawę żołnierzy KBW. Na spakowanie mają 15-20 minut, na samochód całymi rodzinami i do Ciechanowa. Z aresztowanymi nie gadać.

Kiedy zakończył wydawanie polecenia, rzucił oczami na listę: Kurach z Ciemiewka, Suchołubski z Chełch, Żbikowski Bronisław – Bartołdy, Żbikowski Wacław z Brzozówka, Kozłowski Franciszek – Janin, Stanisław Niski, Antoni – Brzozówko, Żbikowski Edward – Bartołdy, Suwiński – Sosnowo, Okoniecki z Krasnego itd.

Wedle rozkazu rodziny znalazły się w Ciechanowie. Od piątku do poniedziałku aresztowanych trzymano w barakach koło dworca kolejowego. Dzieci płakały, matki dawały, to co miały, nie było na czym zagrzać. W poniedziałek podeszły wagony typu bydlęcego na bocznicę. Pięć dni trwała podróż o chłodzie i głodzie. Rodziny rozrzucono po PGR-ach Sztumu, Malborka, Dzierzgonia, Susza, Elbląga.

Akcja

Jan Mosakowski przetarł oczy po obiednej drzemce, spojrzał przez okno, a co to odezwał się, obława? – skąd tyle wojska zbliża się tylarierą do Wielodroża... Na razie nie strzelają, co się tu dzieje? Willys obładowany cywilami zajechał na podwórko. Dwóch wypadło do mieszkania, czterech zostało przy łaziku z pistoletami w rękach gotowymi do strzału.

– Kładź się na podłogę – wrzasnął Przybysz, kobiety podniosły krzyk.

– Cisza – wrzasnął Biernat i strzelił w górę. Kobiety wpadły w szał.

16-letnia Anka wydostała się z izby i zaczęła uciekać przed siebie. Wpadła zaraz w ręce tych, na podwórzu, którzy pod bronią przyprowadzili ją do chaty.

Jan leżał na podłodze, sypały się na niego baty, zaczął jęczeć chciał się podnieść i kiedy to usiłował czynić, Bernat skoczył mu na kark, Korman wraz z Kuczajem siedli na nogach.

– Będziesz wyjmował teraz zębami gwoździe z desek podłogi – sukinsynu – wrzeszczał oprawca.

– Gadaj! Kto tu należy do bandy? Bo ciebie też mamy na liście – ryknął Chylina.

– Panowie, na litość boską, jestem niewinny. W 1939 roku walczyłem o Polskę w armii, potem niewola, ucieczka, Niemcy chwycili, wywieźli gdzieś pod Królewiec o zaostrzonym rygorze pobytu, wróg mnie tak nie zbił... Potem weszli Ruski...

– Nie Ruski, tylko Armia Czerwona – bydlaku.

– Ale oni wszyscy po rusku mówili i znowu nas aresztowali i gnali przd siebie. Na ziemi litewskiej Litwini rzucali w nas czym popadło, klęli i naigrywali się, udało mi się zwiać z konwoju i po

wielu miesiącach piechotą dotarłem do swoich. Gdzieby mi się chciało panowie następnej wojaczki?

– Zostawimy go – zawyrokował Marysiak, lepiej, gdybyś poszedł na białe niedźwiedzie, tam by cię wykończyli, a my nie mieli z tobą kłopotu – dodał. Jak się pojawili, tak odeszli, i jak burza znaleźli się u następnego gospodarza.

Byli już tam mundurowi. Marysiak zapytał jednego, jak tam.

– Znaleźliśmy, i mrugnął okiem, broń.

– Przyprowadzić mi Okonieckiego i przynieść znalezione żelastwo. Za chwilę gospodarz znalazł się na środku podwórka i pod nogi jego i starszyny rzucono kilka strzelb.

– No i co, Okoniecki, skad to? Walczycie z władzą ludową, arsenał broni, a czytali wy ogłoszenia, zarządzenia, że trzeba zdać było wszelkiego rodzaju pukawki?

– Boże, to nieprawda, ja żadnej broni nie miałem, słychać, że to bezpieka podkłada, a potem oskarża ludzi...

– Obwiniacie nas, prawowitych obywateli, którzy walczą z bandami i utrwalają ludową władzę. Wypluj to, coś powiedział.

– Chłopcy to wy tacy jesteście? Powiedzcie, że to nieprawda i zaraz posypały się razy. Okoniecki przewrócił się, krew mu płynęła z nosa.

– A gdzie twoja siostra, podobno bronią włada jak żongler i przewodzi bandziorom, powiedz, gdzie ona jest?

– Nie wiem panowie, nie wiem, ona dorosła, wyszła z domu i nie widziałem jej kawał czasu, nie myślę o niej.

Okonieckiego zawlekli do samochodu i wrzucili na dno pojazdu. Cała teraz wataha ubowska udała się do pobliskich wiosek. W Mosakach Tadeuszowi i Eugeniuszowi Mosakowskiemu splądrowali gospodarstwo, inwentarz wygnali z obór. Spotkali Suchołubiaka u dziewczyny, mieli się żenić, zmasakrowali go, że zmarł. Także zatłukli Bronisława Szymczaka, jego brata sądzili potem w Krasińcu dostał 12 lat. Zamordowali w tej akcji Edwarda Dobrzyńskiego z Annapola, Stanisławowi Chełchowskiemu podrzucili pepeszę, aresztowali go wraz z Mosakowskim. Na drugi dzień zwolnili ich, bo otrzymali telefon od Hilarego Chełchowskiego.

Po przywiezieniu Okonieckiego do Ciechanowa, obwiesili go

bronią i z tymi ciężarami gnali go od ulicy Pułtuskiej, przez całą Warszawską aż do siedziby UB. Ludzie się temu przyglądali i kiwali głowami z politowaniem, nie chcieli oglądać takich scen. Za parę dni przywieźli całą rodzinę Okonieckiego do Ciechanowa i osadzili w silnie strzeżonym baraku, którą wywieziono potem do PGR-u na ziemie odzyskane. Dobytek cały skonfiskowano, ziemię przekazano PGR w Krasnem. Po polskim październiku wrócili na zdewastowane gospodarstwo.

Zemsta zwierzęcia

– Towarzyszu Szczepański, chcemy do was przyjechać na polowanie, lasy, zarośla koło Kołaczkowa i w okolicy innych wiosek, zwierza tu jest sporo.

– Jest, jest, odpowiedział sołtys, można sobie zapolować na zajączka, sarenkę, lisa i na wszystko, jest tego robactwa, jest, tylko sezon na niepolowanie.

– Sezon? Dla nas? Chyba wiecie, że my cały rok polujemy i to na bandytów, wrogów ludu, a to, że jeden zwierzak zginie więcej jakie to ma znaczenie. My też narażamy własne życie, ale chcemy się rozerwać, rozumiecie. Zbudujemy nowy ład przy pomocy klasy robotniczej wszystkich krajów.

– To przyjeżdżajcie – powiedział uległy i komunikatywny pan Władysław – towarzyszowi Gutczowi.

W niedzielę rano zajechało do Kołaczkowa kilka łazików z „myśliwymi" specjalne czaty śledziły ludzi udających się do kościołów, do Pałuk, Zielonej, Krasnego. Wysłano zaufanych, aby zarejestrowali kazania na mszach.

Nagonki na zwierza nie było. Podchmieleni pseudo myśliwi szli rozproszeni w teren. Szwagrowi Okuły stojąca przydrożna figurka mieniła się w oczach, stawała się raz wyższa raz nisza, rozdwajała się. Job jego mać – zaklął - cuda? Podniósł dwururkę i strzelił. Postument został pokiereszowany lecz stał dalej, chwycił więc za karabin, w którym były naboje burzące i oddał strzał, teraz figurka rozleciała się.

Naraz wyskoczył z pobliskich traw wystraszony lis, Tomasz wypalił do niego z dubeltówki. Zwierzę padło, postrzelone. Tomasz podszedł do stworzenia chwycił za lufę dubeltówki i usiłował lisa dobić kolbą. Zamierzył się siłą, w trakcie uderzenia broń samo-

istnie wypaliła. Tomasz padł, o Jezu, o Matko Boska wrzeszczał kłusownik.

– E kolego, co ci się stało, zapytał Miętus, Boziulkę wzywasz nadaremno. O grzech to grzech, będziesz się z tego spowiadał – drwił Miętuszewski. Podszedł do leżącego, co ci jest, wstawaj!

– Nie mogę postrzeliłem się.

Miętus krzyczał na kompanów, aby zlecieli się do rannego, podchmielona czereda parła przed siebie nie zważając na krzyki. Ubowców można by wystrzelać teraz jak kaczki, lecz czuli się pewni i bezpieczni. Sporo czasu upłynęło, nim udało się zwołać „polujących" do rannego. Dano rakietą znak, aby samochody podeszły pod Wólkę-Łaniecką. Włożono rannego na pojazd. Polowanie zakończyło sie. Droga teraz prowadziła przez Rębowo, a do figurki stojącej przed wsią znowu posypały się strzały. Licho zbudowany postument, rozsypał się natychmiast.* Przy wyjeździe z Rębowa na szosę figurki również nie oszczędzano (w tym miejscu ludzie w 1974 roku wznieśli mimo utrudnień partyjnych masywniejszą z kamienia brukowanego i betonu, aby wytrzymała działania bezbożnych wandalów).

W Kołaczkowie na drugi dzień zebrały się ludzie, zwłaszcza kobiety, płakały nad zbeszczeszczeniem krzyża. Za kilkanaście dni zebrano materiał i odrestaurowano postument. Kobiety zarządziły, że przez tydzień będą się modlić odmawiając litanię do Matki Boskiej i żeby oddalić wszelkie nieszcześcia, żeby Bóg dał przetrwać najgorsze czasy.

Niedługo potem przejeżdżał tędy łazik z towarzyszami. Wstąpił do Władysława Szczepańskiego, aby omówić sprawy partyjne.

– A co to towarzyszu sołtysie, figurka stoi jak nowa i wymalowana wapnem. Przecież ten przeżytek burżuazji towarzysz Tomasz roztrzaskał kulą burzącą.

– To baby, odpowiedział sołtys.

– Ale my wam też nie możemy wierzyć, bo i żołnierz 11 Pułku Ułanów i blisko był przy dziedzicu, a potem Niemcom zarządzał, a teraz do PPR-u należy – jaki z was człowiek?

* Relacja p. Wysockiej.

– Jestem bliski klasie, bo pochodzę z klasy robotniczej – odpowiedział Szczepański i dodał, a może by tak po kielichu, ma zapach jak koniaczek.

– Oj Władek, Władek, dla wszystkich jesteś jednakowy, no daj, niech cię kule biją, ale ja rozwalę waszą Bozię. I podniósł strzelbę w stronę nowo wzniesionej figurki. Sołtys podbił ręką lufę do góry i kule poszybowały w powietrze.**

– Jak tak bronicie tych waszych świętości, to powinni was zgłosić na błogosławionego, bo i parobek i ułan walczący o Polskę burżuazyjną i teraz partyjny, komunista, odbudowujący sanktuaria religijne, nadajecie się na ołtarze. Tylko ten ołtarz my tu chcemy zbudować dla fornali, aby tu w waszej miejscowości, zagłębiu biedoty wiejskiej, wznieść filie fabryk, które będą wytwarzać półfabrykaty dla przemysłu w Warszawie i gdzie indziej.

Kilka głębszych szklaneczek ognistego płynu rozwiązały języki, różnice zdań wyciszyły się. Władek z towarzyszem z powiatu wypili brudzia i rozstali się.

** Relacja Wł. Szczepańskiego.

Śmierć Ziemiatyka

– Wiecie co towarzyszu, duma mnie rozpiera, mówił Ziemiatyk, do swojej dwunastki, jadąc na akcję, że osaczyliśmy reakcję. Już nie podniesie głowy, a tych, którzy nie wiedzą, co z sobą zrobić, wystrzelamy jak szczurów. Tak trzeba z nimi postępować. Zajechali do Łyszkowa – tu samo kułactwo, powiedział. Wjechali w podwórze do Łyszki, Ziemiatyk rzucał typowe dla niego pytania o powiązania, przynależność i udział zbrojnych w bandach, a potem zaczął okładać gospodarza czym miał pod ręką. Zbitego nie dowieźli do szpitala. Zmarł.

Cyryl Łyszko, który dostał nominację na koordynatora walki z bandami na kilka ościennych powiatów, gdy się dowiedział o śmierci stryjecznego brata, który gospodarzył i nie angażował się w żadne polityczne sprawy, powiedział: Ziemiatyk to kanalia, ja go zdejmę. Nie zdążył tego uczynić. Pewnego siebie Ubeka poniosło teraz do innych wiosek. W zwyczaju miał nagle wpadać, dokonać spustoszenia i odjeżdżać. Zabity by był już dawno, ale zawsze przyjeżdżał z obstawą. Grupą, która miała go zlikwidować, odstępowała od zamiaru egzekucji, nie chciała wdawać się w potyczkę z uzbrojoną obstawą.

Ziemiatyk przeczesując teren między Pajewem, Nieradowem, a Królami szedł wiejską drogą. Naraz pojawił się milicjant idący z dziewczyną miejscową, z którą miał się żenić.

Pewny, jak zwykle Ziemiatyk zagadnął:

– Wy milicjant? Bo ja „Rój".

Ale milicjant był szybszy i wygarnął Ziemiatykowi serię w brzuch. Idola PPR-u martwego przewieziono do powiatu. Nastąpiła rozpacz partyjna. Aresztowany milicjant powiedział o zajściu, potwierdziła to dziewczyna. Został uniewinniony, lecz przeniesio-

ny do innego powiatu. Historia milczy czy pobrali się młodzi. Pogrzeb Ziemiatyka odbył się z fanfarami, grała orkiestra strażacka, młodzież została spędzona ze szkół. Były mowy o walce przeciw bandom, o prawowitym obywatelu, funkcjonariuszu, który zginął na polu chwały, pośmiertnie przyznano order, który gwarantował rodzinie dostęp do korzystania z najwyższych przywilejów.

Zakonnica

Agnisia była wzorową uczennicą, wrażliwą na zło, nie uczestniczyła w zwykłych rozgardiaszach uczniowskich, była nadzwyczaj posłuszna, uczynna, miała szczególny uśmiech, którym obdarzała otoczenie, zjednywała sobie sympatię nauczycieli i koleżanek. Ten jej spokój i swoisty grymas uśmiechu malujący się stale na twarzy, powodował, że otaczały ją zawsze koleżanki, a żaden urwis nie odważył się w jej obecności na frywolne słowo. Ksiądz katecheta cenił dziewczynę.

– Oj Agnisia, Agnisia, gdybyś była chłopakiem, zaproponowałbym ci wstąpienie do seminarium, tyle w tobie nabożności, pokory i zadziwiającego oddania się wierze.

– Prawdy trzeba szukać, nie tylko gdy się jest chłopakiem, było to zaprzeczeniem sensu wiary i Nadziei Bożej Wiosny – odparła.

I dalej mówiła: trzeba widzieć i słyszeć, proszę księdza, widzieć dzwon i słyszeć melodyjną modlitwę tego dzwonu i duszę uskrzydlać, by lecieć do nieboskłonu na spotkanie z Chwałą.

Duchowny zasłuchał się w słowach uczennicy, nieswojo się poczuł, gdy z ust jej płynęły zdania, które trudno byłoby usłyszeć u obeznanego w Piśmie.

– Zadziwiasz mnie swoją filozofią, Agnisiu, jak mam ci pomóc? – zapytał katecheta.

– Nic mi nie trzeba, mnie pomaga ten, w którym mam zatopiony bez reszty swój umysł i on zaprowadzi dalej, niż niejednego chłopca.

Dzwonek na lekcje uratował księdza od kłopotliwych zdań dziewczyny.

A kim są jej rodzice? – zapytał starego nauczyciela, który miał okienko, jak i katecheta w lekcjach. Zajrzał do dziennika. Pla-

kówna, pisze w aktach, ojciec pracownik państwowy, matka przy mężu, przybyli z ZSRR.

– Niech ksiądz się tak nie interesuje dziewczyną, bo może mieć do czynienia z ojcem, bo jest figurą nad figury, a właściwie to nikt nie wie czym się dokładnie zajmuje, wiadomym jest, że w powiecie od niego prawie wszystko zależy.

– To na pewno wysoko partyjny, a dziecko chodzi na religie? – zdziwił się duchowny.

– Oni uważają, że dom decyduje o zapatrywaniach dziecka, a dzieci posyłają na religię dla zatarcia śladów o sobie, stwierdził pedagog. Oni swoje myślą i robią.

– Wypowiedziałem to, co myślę, chociaż teraz strach wypowiadać swoje poglądy, bo można się „przejechać" daleko, jak to było w XIX wieku. Niby wolność, a ten, który inaczej myśli, staje się podejrzany, bo władza utrwala władzę i na wszystko ma jednolity pogląd, a co odstaje od doktryny, to wrogie i Bóg wie co może człowieka spotkać. Tylko sobie w łeb strzelić. Przeżyłem wiele, czas mi na emeryturę i tak mnie usuną, bo mam wsteczne poglądy i tych młodszych usuną, którzy będą uczyć według ustalonych prawideł.

A niech to diabli wezmą, proszę księdza, patrzeć, jak się wezmą z całą gwałtownością za kler. Ja mam wiele szacunku do księży i niech różni różnie mówią, że opływacie we wszystkim, to jest nieprawda, bo i cóż z tego, że ma się forsę, ale żyć w samotności bez ogniska domowego i co dalej? Być księdzem to poświęcenie, to służba Bogu. I może któremuś osobnikowi nie wychodzi tak jak ludzie by chcieli, bo jest niedoskonały jako człowiek, to cześć wam, proszę księdza katechety, trzeba oddać. I cóż z mej wiedzy nie tylko pedagogicznej, kiedy poświęcić się nie jestem w stanie sprawom wyższym. Dobrobyt nie polega na tym, aby się do syta nażreć, to grzech obżarstwa, ale czy tym prostaczkom wytłumaczy to? Wielu nie potrafi służyć sprawie. Z wielu z nich można szybko zrobić przystępców, gdy wiatr zawieje, wyprą się wiary i ideałów swoich ojców i matek. W starożytnym Rzymie była taka zasada dla tłumu: chleba i igrzysk: panem et circenses, a czy teraz tego nie widać? Bismark powiedział, że jeden duchowny bardziej

utrzyma ład w społeczeństwie, jak stu żandarmów. O! następują czasy ciekawe, szkoda, że tego nie dożyję, lata lecą. Wygonią mnie niedługo ze szkoły, wygonią, bo i do partii nie chcę należeć.

– Dobrze, że teraz mam okienko w lekcjach, ciągnął nauczyciel, mogę sobie teraz pożalać, pogadać, wyjawić swoje myśli, bo społeczeństwo staje się rozdarte, chcą mu narzucić nową ideologię, nową wiarę, bo z diabłem zawarli pakt. Młodemu katechecie otwierały się oczy na obecne czasy, chociaż dużo czytał, ale te krótkie słowa nauczyciela przemówiły do niego głębiej, niż przeczytane tomy lektury.

* * *

Po skończonych lekcjach Agnisia znalazła się w swym pokoiku. Uczyła się, i w przerwach nuciła nabożne melodie. Słysząc to pracowita i rozmodlona babcia lekko uchyliła drzwi i odezwała się swoim ciepłym głosem.

– Jak mi miło, Agnisiu, że Bóg wstąpił do twego niewinnego serduszka. A żyć z Bogiem to powinność Polaków, bo bez Boga, ani do proga – mówi polskie przysłowie i dlatego mamy wielką nadzieję. Człowiek wierzący wie, że nie umrze na wieki...

– Babciu, dzisiaj ksiądz katecheta mnie zdenerwował – przerwała dziewczyna rozmowę z babcią.

– A co się stało?

– Powiedział, że gdybym była chłopakiem, to zaproponowałby mi pójście do seminarium. Odcięłam mu się, że dziewczyny też mają swoją ambicję i mogą przewyższać chłopców pod każdym względem.

– A wiesz babciu, że w tym momencie, zrodziło się u mnie przekonanie do służby w świętości. Bo kiedy odmawiam wieczorny pacierz, łączę wtedy się z niebem, z Chrystusem i Matką Boską. Od Niej doświadczam łask, czuję jej promieniowanie wynikające z serca, które do mnie dociera, doznaję wtedy uczucia szczęścia, takiej błogości, a dusza ma ulata tam wysoko i pada u stóp Maryi. Kiedy śpię i marzę, widzę, że na ścianie ten miniaturowy obrazek Ostrobramskiej urasta do dużych rozmiarów, a

Madonna uśmiecha się do mnie życzliwie i mówi „Chodź do mnie", idź za mną, wybawisz swoją rodzinę od potępienia. Zadaję sobie pytanie od jakiego potępienia, przecież babcia ma w sobie tyle dobroci i świętości, mama jest uosobieniem rozsądku, pracowitości, szlachetności duszy, umysłu i serca. Tu się zastanowiła.

A ojciec? – no gdzieś pracuje w urzędzie, nie mówi nic o sobie, tak mało się zajmuje domem.

– Masz rację wnusiu, o ojcu mało wiemy. Modlę się za niego. Jutro pójdę do kościoła, dam na mszę, za pomyślność naszej rodziny.

– A będę mogła z tobą pójść, babciu?

– Dobrze, wymkniemy się cicho z domu i pójdziemy. Ojciec ma za złe, że nawet ja stara chodzę do świątyni – jemu to ma przeszkadzać, tylko co? Chociaż to mój syn, jestem zaniepokojona o niego. Taki skryty, ponury, wszystko go drażni, coś przeżywa. Nami się prawie nie zajmuje.

W Kościele

W Farze było prawie pusto, w ławkach modlili się pojedynczy ludzie. W konfesjonale siedział spowiednik i odmawiał brewiarz.

Po krótkim zastanowieniu Apolonia, bo tak było babci na imię, podeszła do spowiedzi, a potem modliła się, siedząc w ławce, nie zwracając uwagi, co się wokół niej dzieje.

Tymczasem Agnisia zbliżyła się do konfesjonału. – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, ten Chrystus, który bez reszty zamieszkał w moim sercu, dla którego żyję i Jemu pragnę poświęcić dalsze życie – szepnęła.

Spowiednik poruszył się na siedzeniu i spojrzał przez kratkę, bowiem przez lata swego kapłaństwa nie słyszał tak nabożnego wstępu do spowiedzi.

– Chciałabym, szeptała dziewczyna, poprzez tę spowiedź połączyć się z Bogiem, Matką Najświętszą, która mi codziennie zsyła łaski. Bo gdy patrzę na wizerunek Madonny, dusza mi się śmieje. Ona mi pomaga we wszystkim, cudownie otacza mnie woalem, a moje myśli pędzą tam wysoko do Boga.

– Dziecko, a skąd ci takie myśli przychodzą do głowy? – zapytał ksiądz.

– One same przychodzą, do mnie mówi Maryja, jest to faktem niezaprzeczalnym i nie są to jakieś halucynacje, czy przywidzenia lub urojenia. Ja świadomie rozmawiam z Matką Bożą i nie chciałabym być posądzona, że z moją głową nie jest tak jak trzeba.

Spowiednik był przygwożdżony wypowiedziami panienki, nie wiedział jak zareagować, jakie zadać pytania. Zdawało mu się bowiem, że przed sobą ma świadomą dziewczynę, która mówi zdecydowanie, z przejęciem, a jej słowa mają niepodważalną głębię. W końcu rzucił pytanie:

– Jak często przystępujesz do stołu pańskiego?

– Co miesiąc, ale dzisiaj odkrywam swoje serce i mówię to, co mnie nurtuje od wielu miesięcy, a może nawet od lat. Ja chcę się łączyć z najwyższą świętością. Jezusa widzę w białej szacie, a Maryi powiedziałam: Matko, Ty mnie musisz kochać i chcę być podobna do Ciebie. Tyle jest zła na świecie, przyszły czasy walki z Bogiem. Chcę się przeciwstawić modlitwą złu, aby moi rówieśnicy nie wierzyli nowinkom, fałszowi i obłudzie. Modlę się o ojca, bo tak mało wiem o nim, żeby chodził ze mną do kościoła i żeby babci nie zabraniał, uczęszczać do świątyni.

– Dziecko, odezwał się spowiednik, nie zadaję ci pokuty, rozgrzeszam cię, żyj dalej z Chrystusem na co dzień. On cię zaprowadzi daleko. Tylko mieć trzeba zaufanie do nieba, ono zwycięży wszelkie zło. Niech cię prowadzi przez życie Przenajświętsza Rodzina. Żyj tak dalej.

* * *

– Babciu zdaje mi się, że jestem grzeszna, a duszpasterz p długiej rozmowie z mną nie zadał mi żadnej pokuty, kazał dale, żyć, jak dotychczas, smucę się tym - rzekła Agnisia po powrocie do domu.

– Winnaś się cieszyć tym, uważam, że duchowny słusznie postąpił, bo masz w sobie coś niezwykłego, twoje życie jest inne, niż rówieśniczek. Tyle w tobie godności, powagi, spokoju, rzecby świętości.

– Babciu, nie mów mi tak, bo się krępuję, ja chciałabym, aby cała nasza rodzina stanowiła jedno, aby wieczorem wspólnie klękać do modlitwy, aby w niedzielę całą rodziną chodzić do kościoła, aby wspólnie siadać do posiłków i żeby tatuś więcej był w domu, a czasem całymi tygodniami nie pojawia się u nas.

– Oj dziecko, dziecko, niezbadane są wyroki boskie, ja też tak rozumuję, wierzę przy tym i wznoszę modły do Boga, aby dziadziuś wrócił. Wiem, że to mrzonki, ale dałam dzisiaj na mszę, aby wrócił, a jeśli nie żyje, to za jego duszę. Aresztowało go NKWD, za co, nikt nie wie. Przepadł bez wieści. Bolszewicy, widzisz, mordu-

ją, bez sądu. Niemcy potem pisali, że wymordowali w Katyniu tysiące oficerów polskich i jak Niemcy weszli w czerwu 1941 r., to ludzie się cieszyli, bo tak wywiezieni byśmy zostali na Syberię. O! Boże, Boże płakać na los człowieka, na poniewierkę, na głód, chłód, człowiek nie był pewny swego życia... i zaczęła płakać.

Tak szły dalej zasmucone dwie istoty milcząc. Wiosenny wietrzyk rozwiewał im włosy, rozwijające się drzewa kłaniały się niewiastom. Obojętni przechodnie szli przed siebie, zajęci własnymi troskami.

Jaskrawe słońce uśmiechało się do świata jednakowo, do ludzi tych smutnych i wesołych i tych zaciętych, których sumienie było na rozdrożu i głowy mieli opuszczone.

Dni biegły jedne za drugimi. Zbliżał się koniec roku szkolnego. Młodzież miała różne plany. Jedni szukali dla siebie odpowiednich techników, inni pracy, a ci, co mieli kłopoty z nauką, a byli klasowo pewni, wstępowali do pracy w związkach młodzieżowych. Bo tam było najłatwiej ukryć swoje nieuctwo.

Agnisia otrzymała świadectwo małej matury. Z samymi piątkami od góry do dołu. – Życzę ci Agnisiu spędzenia dobrze wakacji, nabieraj sił i wracaj do klasy, niedługo świadectwo dojrzałości i studia - uśmiechała się życzliwie do dziewczyny wychowawczyni. Pragnęła zachęcić ją do dalszej nauki w tej szkole, bo lepiej dla nauczycieli mieć zdolną i zrównoważoną młodzież, niż taką, która nie wie, co chce. Lecz Agnisia miała inne plany. W głowie jej dojrzewała decyzja służenia Bogu. Przez kilka dni była zasępiona. Nocy nie dosypiała. Postanowiła po głębokim rozważaniu - jechać do Warszawy, aby się spotkać z Maryją.

Po zasięgnięciu języka udała się do Niepokalanowa, aby młodzieży wskazywać drogę do zbawienia, przez umiłowanie Ojczyzny, aby naśladując Ją, wiernie szli za Chrystusem, bo jeśli ktoś w młodości miał jakieś ideały, to na starość mu pozostaną. Szkoły klasztorne wyprzedzały zawsze epokę, mimo to, że je posądzają o reakcje i do dzisiaj tak jest i tak będzie zawsze, bo wszelkie mody prowadzą do nikąd. Musi być rozgraniczenie między dobrem i złem, jeżeli tego nie będzie, świat zginie - rozważała jadąc do Niepokalanowa Agnisia.

Niepokalanów

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus - odezwała się u furty Agnisia.

– Na wieki wieków – odpowiedziała siostra dyżurna.

– Chciałabym rozmawiać z matką przełożoną, bo chcę być jedną z sióstr tutejszego zgromadzenia.

– Niech Bóg prowadzi i dziewczyna stanęła przed obliczem przełożonej.

– Czy przemyślałaś wszystko córko? – zapytała Matka.

– Tak! – dodała z naciskiem dziewczyna i wyłożyła swoje motywy.

– Zachwycasz mnie swoimi poglądami i swoim rozumieniem, ale musisz jeszcze decyzję rozważyć, zastanów się, przemyśl i zgłoś się za dwa tygodnie – córko.

– Za tydzień przyjadę i poddam się bez reszty regule.

– Drzwi są zawsze otwarte dla Jezusa i dzieci Maryi – odpowiedziała Matka.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

– Na wieki, wieków, amen i niech cię Niepokalana prowadzi do celu.

Agnisia wróciła do Ciechanowa.

– A gdzie byłaś, zapytała matka, tak długo cię nie było.

– Mówiłam babci, że jadę do Warszawy z koleżankami szukać szkoły.

– I co wybrałaś? – radzę ci tu na miejscu pozostać...

– Wybrałam i to dobrze mamo, dowiesz się, rozważam, na razie jest to tajemnica.

– Ja bym córciu, doradzała nauki humanistyczne, tyle w tobie jest precyzji myślenia i wypowiedzi.

– Mama ma rację. Wybieram ten humanizm dla serca i duszy, dla Wielkości.

Matka się zastanowiła nad wypowiedzią córki i zapytała, a co to za wielkość?

– Niedługo dowiesz się mamo. Wstydu nie przyniosę nikomu, raczej zaszczyt.

– No, no, radzę ci zostać w Ciechanowie, źle się nie uczysz. Zastanów się, jest jeszcze początek wakacji.

Za parę dni Agnisia spakowała podręczne przybory i wyjechała, mówiąc, że jedzie na trzydniowe egzaminy do szkoły kulturalno-oświatowej. Mieszkać będzie w internacie przygotowanym dla młodzieży na czas egzaminów. Podała adres szkoły i zastrzegła, żeby jej nie szukać.

– Teraz to ta młodzież jest za bardzo samodzielna, nie pyta się i sama decyduje o sobie. Za moich czasów tego nie było – użalała się synowa do Apolonii.

– Bóg Agnisię będzie miał w swojej opiece, odpowiedziała babcia, ona da sobie radę. Trzeba wierzyć w potomstwo...

– A mama tak może wierzyć swojemu potomkowi? - ironicznie odpowiedziała synowa.

– Odłóżmy tę dyskusję na inny czas, skwitowała teściowa.

„Bomba w mieście"

Agnieszka Ptakówna wstąpiła do zakonu - powtarzali sobie koledzy ze szkoły i znajomi.

Nim jeszcze pogłoska obiegła miasteczko, resort wojewódzki UB i KBW zajechał do Ciechanowa, aresztował tow. Ptaka i osadził w celi w Warszawie. Za parę dni postawiono Ptaka przed oblicze szefa w Warszawie.

– No i co, ty skurwysynu, obłudniku, zdrajco...

– A o co tu chodzi? – zapytał Czesław, bo jeszcze nie wiedział o decyzji córki.

– Nie wiesz? Głupka udajesz? Ty w dupę jebany, myśmy (wierzyli, zaciągał z ruska, kalecząc wyrazy polskie, komendant randze generała broni.

– Popatrz, jak wychowałeś córkę – rzekł wyjmując z szuflady zdjęcie nowicjuszki zakonnej.

– To niebywałe, nie mogę w to uwierzyć, towarzysze...

– I ty mienisz nas towarzyszami, polski burżuju, wiemy, że twój tatuś maszerował z Piłsudskim przeciw Armii Czerwonej. To tak się wychowuje dzieci. Zamiast partii i międzynarodowego proletariatu, to dla kleru i reakcji? A coś robił, żeś nie dopilnował wychowania własnego dziecka? Świadomie oszukiwałeś, na obydwu ramionach płaszcz nosiłeś. Gorszy jesteś, niż ci, z którymi walczymy, z podziemia.

Aresztowany nic nie mówił, spuścił głowę i wysłuchiwał reprymendy. Na dany sygnał do gabinetu generała weszli kierownicy specjalnich wydziałów.

– Towarzysze – odezwał się generał, ja chaczu, przedstawić wam człowieka, katory wkradł się w szeregi naszej partii, naszej ideologii proletariackiej, walki o internacjonalizm. Wiecie o wszy-

stkim, niech kolektyw wyda swoją opinię. Słucham was Towarzysze. Jako pierwszy zabierze głos szef pierwszego wydziału i tak po kolei.

– Dla mnie jest to sprawa niezrozumiała, aby dziecko zdeklarowanego komunisty, który przeszedł szkoły partyjne o największym autorytecie internacjonalistycznym, szkolenia zaprawiające w walce z wrogami ludu.

– Towarzysze, nasze szeregi trzeba zrewidować, bo wróg czyha wszędzie. Mamy tutaj oczywisty dowód.

– Dla mnie tylko dziurkowanie czaszki za zdradę ideologiczną - odpowiedział przełożony wydziału drugiego.

– Ja za tym, nie chcemy mieć w swych szeregach łobuza klerykalnego. My też - opowiedzieli się szefowie wydziałów trzeciego i czwartego.

Szef wydziału piątego powiedział, że trzeba sprawę bliżej zbadać, bo znamy towarzysza Ptaka, jako nieskazitelnego w rozprawianiu się ze zbrojnym podziemiem. Wiemy o tym, że towarzysz Czesław pracował od świtu do nocy. Jego zasługi są znane w utrwalaniu władzy ludowej, może nie miał czasu, aby dopilnować rodziny. Może miała wpływ babka, czy dziadek, a może egzaltowane stare pannisko, ciotka. To nasza powinność towarzysze, aby zadbać o rodziny ludzi, którzy pracują bez wytchnienia dla sprawy. To obowiązek partii, aby rodziny towarzyszy miały wsparcie ideologiczne.

Na sali po tych słowach poruszyło się. Ci, co chcieli posłać Czesława na śmierć, zaczęli teraz się wycofywać ze swych decyzji, przyznając rację szefowi wydziału piątego.

Na koniec zapadła decyzja, że dalej dotychczasowej funkcji towarzysz Ptak nie może sprawować. Niech pójdzie na trzymiesięczny urlop, legitymację partyjną zatrzymuje się do czasu posiedzenia egzekutywy, która zadecyduje o dalszych losach Ptaka.

Powiatowa Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA REGIONALNA
Chełmno